



A BAD BOY STEPBROTHER ROMANCE

BODYGUARD

TABATHA KISS

Tłumaczenie - ania19863

Korekta - agness & adulka1996

Tłumaczenie w całości należy do autorki książki jako jej prawa autorskie.

Tłumaczenie jest wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora.

Ponadto poniższe tłumaczenie nie służy uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba wykorzystująca treść poniższego tłumaczenia w celu innym niż marketingowym łamie prawo!!!

Spis treści

Rozdział 1	4
Rozdział 2	11
Rozdział 3	18
Rozdział 4	25
Rozdział 5	31
Rozdział 6	37
Rozdział 7	45
Rozdział 8	56
Rozdział 9	66
Rozdział 10	84
Rozdział 11	90
Rozdział 12	95
Rozdział 13	100
Rozdział 14	111
Rozdział 15	117
Rozdział 16	118
Rozdział 17	130
Rozdział 18	136
Rozdział 19	144
Rozdział 20	149
Rozdział 21	154
Rozdział 22	160
Rozdział 23	164

ROZDZIAŁ 1

FOX

– Czy wiesz, że jesteś jedynym z moich klientów, który schodzi w dół mnie?

Otworzyłem oczy, walcząc z wyczerpaniem. – Nie – powiedziałem.

Darla usadowiona po drugiej stronie hotelowego łóżka, podparta na łokciu, wpatrywała się we mnie zmrużonymi, dociekliwymi oczami. Wędrując po mojej twarzy i ciele, raz jeszcze próbując mnie rozgryźć. Nie winię jej za to. Płaciłem jej od kilku miesięcy i jedynie, co ode mnie wyciągnęła to płyny ustrojowe. – Dlaczego zawsze prosisz o mnie? – zapytała swym piskliwym głosem.

Odwrociłem od niej wzrok i usiałem na łóżku. Darla zawsze była trochę gadatliwa po seksie, i zawsze był to dla mnie sygnał by odejść. – Nie masz innych regularnych klientów? – zapytałem, uchylając się od odpowiedzi.

– Och, ja... – mówi, przesuwając wzrokiem w dół mojej czarnej podkoszulki na ramiączkach, do dolnej połowy. Schylam się, chwytam bokserki i wślizguje się w nie. – Większość z nich prosi o mnie, bo wyglądam jak ona.

– Ona? – pytam, chwytając spodnie z oparcia krzesła. Wkładam ręce do kieszeni, aby sprawdzić czy nadal mam w niej portfel i klucze. Wszystko jest.

– Znasz, ją. – chichocze. – Roxie Roberts.

Zatrzymuję się. – Nigdy o niej nie słyszałem.

Ona gładzi swoją dłonią pogniecioną narzutę. – Och, daj spokój! Roxie Roberts. Aktorka z Night Trials? Backseat Driver? To Take A Look? Znasz ją. Musisz ją znać.

– Nie znam jej – powiedziałem, zapinając rozporek.

– Ona wygląda jak... no, to. – przesunęła ręką po swoim ciele i owalu twarzy.

Pozwoliłem swoim oczom podążyć za jej palcami, wspinając się od jej stóp po czoło. Długie blond włosy. Drobna, krzywa linia jej bioder. Wąskie, w kolorze wiśni wargi, które rozciągają się, gdy się uśmiecha. Niebieskie oczy. Nie myli się. Przypomina Roxie Roberts, co innego jej głos. – Cóż, jeśli to prawda, dobrze robisz biorąc pieniądze od tych frajerów.

– No pewnie! – powiedziała. – Choć to pewien rodzaj bólu. Muszę śledzić tabloidy, by być na bieżąco z jej wyglądem, albo tracę klientów. Przefarbowała się na czerwono w zeszłym roku, na jakiś miesiąc, i mój szef miał wiele skarg, kiedy nie przefarbowałam włosów dość szybko...

– Myślę, że każda praca ma swoje wady.

– Więc... – Usiadła, stawiając nogi na podłodze. – Jeśli nie masz pojęcia kim jest Roxie Roberts, to dlaczego za każdym razem prosisz o mnie?

– Jestem konsekwentny w działaniu.

Wstała i podchodząc do mnie, rzuciła najbardziej uwodzicielskie spojrzenie jakie może wykrzesać. – Dlaczego za to płacisz?

– Wolałabyś, gdybym nie płacił?

– Nie... nie chodziło mi o to. – Chichocze. – Dlaczego tak atrakcyjny facet jak ty musi płacić za to? Nie uwierzę, że nie wchodzisz do baru i nie opuszczasz go z pięknymi kobietami pod ramionami.

Spuszczam na nią wzrok, a ona też patrzy na mnie z ciepłym uśmiechem, tak jakby pocieszała zagubione dziecko w parku. Ignoruję to, i przerzucam koszulkę przez ramiona. Nie płacę jej za współczucie, jeśli ma to jakiś sens.

– Za dużo wysiłku – odpowiadam.

– Gówno prawda. – Uśmiecha się złośliwie. – Założę się, że masz jakieś narcystyczne jazdy. Jak imponujące poczucie własnej wartości z ekstremalną niezdolnością rozpoznawania uczuć i potrzeb innych.

Uniosłem brew. – Nieźle...

– Naprawdę. – Uśmiechnęła się promiennie. – Wiedziałam, że w końcu cię rozgryzę. Został mi tylko rok do licencjatu, a już jestem w tym dobra.

– Licencjatu?

– Studiuję psychologię. Na uniwersytecie Iowa.

– Nieźle.

Zrobiła krok bliżej, i jej dziarskie piersi naciskają na moją klatkę piersiową. Koniuszki jej palców suną między zarostem na mojej brodzie, ledwie dotykając długiej blizny w dolnej części lewego policzka.

Chwytam ją za ramiona i odpycham lekko od siebie. – Muszę już iść.

– Powinieneś zostać nieco dłużej. – Przygryzła swoją moką wargę, uśmiechając się do mnie. – Nie chcę nawet opłaty. To będzie nasz mały sekret. – Sięga po mnie znowu, tym razem ciągnąc za mój podkoszulek, aby zobaczyć co jest pod nim.

Łapię ją za nadgarstki i puszcza. – Nie, dzięki.

Krzywi się, oczywiście obrażona przez odrzucenie. Jej ręka opada po boku. – Dobrze. – Cofa się o krok i podnosi swoją małą, czarną sukienkę z podłogi.

– Nic osobistego.

– Nie no, rozumiem – odpaliła. – Dla ciebie liczy się tylko czysty biznes, zero przyjemności.

– Wydaje mi się to jak najbardziej na miejscu, żeby utrzymywać tylko profesjonalne relacje.

– Nie, nie jest. Jestem prawie pewna, że to ja wyłamuje się poza ustalone granice. – Spuściła oczy, pochylając się, by założyć czarne szpilki. Jej nos i policzki zarumieniły się. Mrugnąłem, by oczyścić głowę. Naprawdę wyglądała tak jak *ona*.

Włożyłem rękę do tylnej kieszeni i wyciągnąłem portfel. – Przepraszam, jeśli cię obraziłem.

– Nie zrobiłeś tego. – Odrzuca mocno głowę, by odsunąć włosy z twarzy, i spogląda na mnie. – W tej pracy można stać się gruboskórnym.

– Dobrze.

– Ja po prostu... po prostu jestem tobą zafascynowana, to wszystko.

– Dlaczego?

Jej oczy opadły na moją klatkę piersiową. – Więc, jesteś oczywiście w świetnej fizycznej formie, ale nigdy nie ściągasz podkoszulki. Zostawiasz ją podczas seksu, co powoduje myśli, że masz coś pod nią do ukrycia – coś innego niż blizna na policzku ukryta za zarostem. Nie jesteś jak inni klienci. Jesteś delikatny...

– *Delikatny?*

– No... – Jej policzki różowieją. – Jesteś szorstki, ale w odpowiedni sposób. I jesteś miły, troskliwy. Prawie *opiekuńczy*. Czasami myślę ' *Wow, może on*

naprawdę mnie lubi ', ale mimo to nie powiedziałaś mi jak masz na imię.

– Znasz moje imię.

– Twoim prawdziwym nazwiskiem nie jest Channing Tatum.

– Mogło by być.

Przewróciła oczami. – Spójrz, rozumiem. Jesteś bardzo wysokim, ciemnowłosym, przystojnym nieznajomym i oczywiście lubisz to w ten sposób. – Jej ramiona opadły w geście porażki. – Zgaduję, że było by łatwiej cię nienawidzić, gdybyś był dla mnie większym dupkiem.

Sięgnąłem do portfela i wyciągnąłem zwitek dwudziesto-dolarówek. – Przepraszam. – Wyciągnąłem rękę, a ona bierze pieniądze. – Nie jestem tego typu facetem.

Składa pieniądze w ciasny prostokąt i upycha w swojej portmonetce. – I zawsze płacisz gotówką, więc nie mogę śledzić płatności...

Wypuszczam mały śmiech i idę do drzwi po marynarkę.

– Ostatnie pytanie... – powiedziała. – Obiecuje, że to będzie ostatnie pytanie jakie zadam.

– Co?

– Dlaczego tak naprawdę wracasz do mnie za każdym razem? Przypominam ci kogoś? – Gryzie wargę. – Wiesz, kogoś innego niż piękna gwiazda filmowa?

– Nie. – Wkładam jedno ramie w marynarkę i przesuwam ją na plecy. – Tak jak powiedziałem. Jestem konsekwentny.

Zmrużyła oczy, nie wierząc w ani jedno słowo. – Dobrze, kimkolwiek ona jest, mam nadzieje, że wasza dwójka któregoś dnia będzie szczęśliwa.

Drażni mnie, mając nadzieje, że się pomylę i przyznam jej racje. Nie powiedziałem nic więcej, wychodząc i zamykając drzwi za sobą.

Przepraszam, Darla. To nie tylko ty. Nie spoufalam się z nikim.

Roxie Roberts. Oczywiście, wiem kim jest. Każdy ma swoją gwiazdę w której jest zakochany po uszy. Moją jest Roxie Roberts. Każdy facet chce się z nią umówić, każda dziewczyna chce być jej najlepszą przyjaciółką. Bez wątpienia czekałeś w kolejce, by zobaczyć każdy z jej kasowych filmów. Płakałeś z nią, kiedy zdobywała nagrody, ponieważ możesz się z nią utożsamić, a to sprawia, że wierzysz, iż któregoś

dnia też możesz być na jej miejscu. Ona jest doskonałym wzorem do naśladowania dla młodych dziewcząt, chodzącym ideałem. Doskonała burza talentów i piękna. Znałem ją zanim stała się sławna. Przed tym całym gównem, była moją małą przyrodnią siostrą, Dani. Piękną, zakazaną Dani Roberts.

Dani jest powodem, dla którego o nią proszę za każdym razem. Nie jestem z tego dumny, ale też nie wstydę się tego. Minęło pięć lat, odkąd widziałem Dani. Chciałbym wrócić do domu i zobaczyć jej twarz ponownie, ale sytuacja jest tak skomplikowana jak to tylko możliwe.

Wsiadłem do samochodu i odjechałem spod motelu, zostawiając za sobą miasto Iowa. Rzadko zdarza mi się przyjeżdżać do miasta. Podróżuję raz w tygodniu po zakupy spożywcze lub załatwiam sprawy dla pani Clark w dni, kiedy jej biodro atakuje. Przypuszczam, że będę musiał teraz też ograniczyć wyprawy, by zobaczyć Darlę. Znalazła sposób, by przywiązać się do mnie, a nie mam ochoty unikać jej pytań. Dzisiejszej nocy był pierwszy raz, kiedy zaczęła podawać osobiste informacje o sobie w rozmowie. – Psychologia. Uniwersytet Iowa. – Ale już to wiem, ponieważ sprawdziłem ją. Jest prostą, rozsądną dziewczyną, kimś, kto nie wydawał się typem psychoanalizującym mnie, kiedy pierwszy raz zacząłem jej płacić za towarzystwo. Zgaduję, że zmieniła kierunki.

Skreśliłem na polną drogę, przełączając światła na długie, kiedy światła miasta przygasły. Pani Clark żyła na tej ziemi od niemal pięćdziesięciu lat. Wiem to, ponieważ jest to pierwsza rzecz o której wspomina, zaczynając każdą historię o sobie i jej zmarłym mężu, Larry'm. Umarł we śnie w zeszłym roku – tak ją poznałem. Chciała odnowić domek gościnny i wynająć go, by zapłacić podatek za ziemię. Zaproponowałem zrobić jedno i drugie, i mieszkam tutaj od tej pory. Jest cicho, ustronnie i całkowicie poza podejrzeniami, których desperacko próbowałem uniknąć od około sześciu miesięcy.

Wiejski dom ukazał się wraz z panią Barbarą Clark, która kołysała się, sunąc tam i z powrotem na bujanym fotelu, który Larry zbudował dla niej gołymi rękami. Podnosi rękę i macha do mnie, gdy parkuje obok domku dla gości w poprzek podjazdu. Jej pies Sammy wstał, kiedy podszedłem; zawsze-czujny obrońca. Jego wargi rozdzieliły się i zaczął na mnie warczeć.

– Sammy, leżeć – powiedziała Pani Clark. Położyła mu rękę na głowie i gestem kazała się wycofać na ganek. – To tylko Fox.

– Trochę późno, by być nadal na nogach, prawda? – pytam, przyglądając się psu. Jego oczy wycelowane były we mnie, jak zawsze wyczuwał wokół niebezpieczeństwo, które mogło jej zagrozić. Byłem obrażony, ale szczerze mówiąc, nie mylił się.

– Więc... – Jej mały nosek zmarszczył się, podkreślając zmarszczki na jej twarzy. – Zauważyłam cię skradającego się kilka godzin temu. Pomyślałam, że

poczekam za tobą.

– Wiesz, że nie musisz tego robić – powiedziałem, uśmiechając się do niej.

– Wiem, że nie muszę, ale chcę. Starsza pani, taka jak ja, nie ma nic innego do roboty. Byłam dwadzieścia minut od zapakowania się do... – Podnosi srebrne okulary. – Ale teraz kiedy już tu jesteś, mógłbyś równie dobrze powiedzieć mi wszystko o niej.

– Wszystko o kim?

– Wszystko o gorącej, młodej rzeczy do której poszedłeś dziś wieczorem.

Potrząsnąłem głową. – Nie było żadnej gorącej, młodej rzeczy, pani Clark.

– Dlaczego, do cholery, nie? – powiedziała, jej palce owinęły się wokół nieśmiertelnika wiszącego na szyi – kolejne dumne przypomnienie Larry'ego, które trzyma przy sobie przez cały czas. – Jesteś za przystojny, by siedzieć beczynnym, ze mną cały dzień i noc, pośrodku niczego.

– Jeśli nie ja, to kto utrzymał by twoją ikrę, staruszko – zażartowałem.

– Mam tu Harveya – powiedziała. Poklepała strzelbę opierającą się o ścianę, obok jej krzesła. – I jest jeszcze Sammy, oczywiście.

Zaśmiałem się, drapiąc swędzący przez brodę policzek. – Masz rację. Kto może z tym konkurować?

– Poważnie, dzieciaku – powiedziała – Nie pozwól mi i mojemu choremu biodru wstrzymać cię. Świat jest pełen dobrych cipek, a ty jesteś najlepszą kocimiętką, którą można kupić.

– I na tym zakończymy – powiedziałem, ledwie zdolny mówić przez śmiech. – Dobranoc, pani Clark.

– Dobranoc, Fox.

Spojrzałem na psa. – Dobranoc, Sammy.

Stał na baczność z drgającymi wargami, gotowy zaszczekać, gdybym wykonał jakiś gwałtowny ruch. Pani Clark owinęła palce wokół obroży, by utrzymać go w miejscu. – Wyluzuj, Sammy. On nie jest prawdziwym lisem... – Trzymałem ręce na biodrach i odszedłem powoli, aby utrzymać go spokojnego, dopóki nie dotarłem do drzwi domku gościnnego.

Był mały, jedno pokojowy, ale nie potrzebowałem więcej miejsca. Moje życie

było teraz prostsze niż kiedyś. Potrzebowałem tylko kilku par ubrań i miejsca do spania. To nie dużo, ale wystarczy, a to znacznie więcej niż miałem podczas kiepskich dni mojego międzynarodowego rozlokowania w wojsku.

Podszedłem do kuchni w rogu, i złapałem piwo z lodówki. Zimny alkohol połaskotał, spływając i osiadł w żołądku. Wkrótce stanę się zdrętwiwały i zemdleję – mniej więcej to jedyny sposób, bym mógł zasnąć.

Dani.

Nawet tania podróbka taka jak Darla, nie jest już wystarczająca. Część mnie chciała powiedzieć *pieprzyć to* i pojechać do domu w Los Angeles. Poszedłbym prosto do jej drzwi, wchodząc do środka. I nawet bym nie zapukał. Naraziłbym się, ale tak szybko jak zobaczyłaby moją twarz, przestałoby ją to obchodzić. Mogę to sobie wyobrazić. Sapnęłaby, unosząc rękę do ust: – Fox! – powiedziałyby. – Ty żyjesz?

A wtedy bym przeprosił. Powiedziałbym jak bardzo przepraszam, że pocałowałem ją w jej urodziny, wstępując do wojska następnego dnia, a potem wyjeżdżając na szkolenie. Powiedziałbym, że mi przykro, że zgłosiłem się na ochotnika do rozlokowania, pierwsza szansa, jaka nadarzyła się, by nigdy nie wrócić do domu. I najważniejsze – przeprosiłbym rodzinę, za to, że myśli, iż nie żyje od dwóch lat.

Cholera. Może moje życie nie jest takie proste jak myślałem.

ROZDZIAŁ 2

DANI

– Roxie!

To nie jest moje imię, ale reaguję na nie odkąd skończyłam siedemnaście lat. – Tak, tato. – Odwróciłam się i Lena opuściła pędzelek do makijażu z moich policzków.

Ojciec omiótł mnie wzrokiem, sprawdzając mój wygląd. To samo twarde spojrzenie, którym obdarzał mnie każdego dnia od czasów liceum, gdy mój wygląd zaczął się liczyć dla niego bardziej, niż to co mi robili. – Jeszcze raz dziękuję, że robisz to dzisiaj – powiedział, zadowolony z mojego wyglądu. Granatowo-niebieski damski garnitur nie jest w moim stylu, ale on wygląda na usatysfakcjonowanego. – To znaczy dużo dla twojej macochy.

Posyłam mu uśmiech. To nie jest tak, że miałam coś do powiedzenia w tej sprawie. To on układa mój grafik. – Jestem szczęśliwa, że to robię.

– Potem, mamy spotkanie z Bruckbergiem.

Lana ponownie podnosi pędzelek i nakłada trochę więcej różu na moje kości policzkowe. Wzdrygnęłam się przed tym, mając nadzieję, że nie zauważył.

– Roxie. – Zauważył. – Nie chcę znowu o tym słyszeć.

– Nic nie powiedziałam, tato.

– To duża szansa dla ciebie. Czytałaś scenariusz, prawda?

– Tak, przeczytałam.

– I?

– Nie cierpię go.

– Nie cierpisz? – Podchodzi krok bliżej, gniewne linie na jego twarzy wyróżniają się jeszcze bardziej, razem ze srebrnymi nitkami na czarnej czuprynie. – Nie możesz nie cierpieć scenariusza Bruckberga, Roxie.

– No cóż, tak jest.

Wypuszcza niecierpliwy oddech. – Lola, czy mogłabyś tego nie robić przez minutę?

Opuszcza rękę i cofa się o krok ze skwaszonym spojrzeniem.

– Ona ma na imię Lena – podkreślam. – Bądź miły. Dziewczyna tylko wykonuje swoją pracę, tato.

– Hmmm, to chyba ty tak uważasz – zażartował. – Co ty robisz, huh? Próbujesz ukatrupić swojego starego?

– Nie.

– Co może być nie tak z tym filmem? Ta rola jest dla ciebie stworzona.

– Ta rola jest zbyt bezpieczna – argumentuję. – Nie dobrze mi od robienia tego samego filmu w kółko...

– Przez ten film zarobisz około dwudziestu milionów, Roxie.

– Nie obchodzą mnie pieniądze...

Przewrócił oczami. – No to zaczynamy...

– Chcę zagrać bardziej...

– Dojrzałą rolę – przerywa. – Kochanie, rozumiem. Naprawdę. Chcesz, by ludzie traktowali cię na poważnie.

– Czy to jest takie złe?

Wzdycha. – Oczywiście, że nie. Tylko nie jest częścią naszego planu w tej chwili.

Naszego planu. Planu, w którym nie mogę mieć własnego zdania. Rzucam mu klasyczny, słodki uśmiech. – Masz rację, tato. Przepraszam. Nie poruszę tego tematu.

– To moja mała gwiazda. – Pochyla się i całuje moje czoło. – Daj te dziewczynie tu z powrotem. Niech zrobi coś z tymi podkrążonymi oczami.

Patrzyłam jak odchodzi, siłąc się, by uśmiech został na moich ustach, dopóki nie skręca za rogiem, by wyjść na korytarz.

– Co za dupek.

Odwróciłam się szybko. – Lena!

Wzrusza ramionami. – Co? Też tak myślisz.

– Zwolnił innych asystentów za mniej.

– Och, nigdy mu nie powiesz. – Otworzyła tubkę z fluidem i posmarowała sińce pod moimi oczami. – Kochasz mnie zbyt mocno.

Uśmiecham się. – Masz co do tego rację. Nikt inny nie robi takiego makijażu smokey-eye jak ty.

– Trafiłaś w samo sedno. – Uśmiechnęła się. – Masz jakieś plany po wielkim spotkaniu z Bruckebergiem?

– Ty mi powiedz?

– Wydaje się to oczywiste. Może najdroższy tatuś wypuści cię na noc?

– Wątpię.

– Więc zadzwoń do mnie, jeśli zmieni zdanie. Znam świetne miejsce w Vine, które właśnie otworzyli. Zabiliby dla aktorów z listy najlepiej zarabiających, dającym im rozgłos.

– Chciałabym, ale... ale dupy nie urywa...

– Idziemy, Roxie!

Głos taty dobiegł z korytarza, a Lena schowała fluid do torby. – Wyglądasz pięknie – powiedziała z uśmiechem. – Powal ich na kolana.

– Zawsze to robię. – Mrugnęłam do niej i obróciłam się na pięcie, by podążyć za tatą w głąb korytarza za rogiem.

– Pamiętaj, Roxie... – powiedział, kładąc rękę na moich placach. – Po prostu uśmiechaj się i potakuj. Nie musisz wydawać opinii na jakikolwiek temat – i na litość boską, nie rób tego. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebujemy to polityczny skandal.

– Rozumiem.

– I staraj się unikać pytań o sama-wiesz-kogo, w porządku?

Chwycił klamkę i otworzył drzwi zanim zdążyłam odpowiedzieć. Natychmiast oślepiły mnie migające światła kamery. Ręce klaskały wraz z okrzykami, przyciągając oczy każdego w lśniącej sali balowej.

– Roxie Roberts!

Zwracam się w stronę, z której dochodzi głos starszego mężczyzny, walcząc z cieniami przysłaniającymi pole widzenia. – Senatorze Lamb. – Witam się, rozpoznając z wywiadów telewizyjnych jego ton w stylu łasicy.

Klepie swoją ręką moją i potrzasa nią jak wściekłym batem. – Miło mi w końcu cię poznać. Cora dużo o tobie mówiła.

Rozglądam się dookoła po sali, uśmiechając się szeroko, aby zadowolić kamery. – A ciebie po prostu uwielbia. Praca przy twojej kampanii czyni ją szczęśliwą, Senatorze.

Lamb zarzuca ramię wokół mojej szyi, przyciągając mnie bliżej siebie. – Ty, moje kochanie – krzyczy mi do ucha – możesz mówić mi Ronnie!

Chichoczę z zakłopotaniem, prawie tracąc równowagę. Łapie wzrokiem stojącą z boku Lanę, wypalającą we mnie spojrzeniem *do dupy być tobą*. – Dobrze, więc... Ronnie.

Wyciąga się, szczypiąc mnie w policzki pomarszczonymi palcami. – W końcu jesteś złotą gwiazdą mojej kampanii. – Kołysze swoim ramieniem moje, natychmiast czuję silny zapach jego wody po goleniu na twarzy. – Ronnie i Roxie! To jak przeznaczenie!

– Cóż, cieszę się, że mogę pomóc. – Mięśnie policzków palily. Tylko tak długo mogę utrzymać uśmiech na twarzy, ale muszę trzymać to gówno w kupie. Niecodziennie zostajesz poproszony, by stanąć obok przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, obecny sondaż powinien być wskazówką. – To w dobrej sprawie.

– Nie ma lepszego powodu niż wspieranie naszych żołnierzy! – wykrzykuje, jego głos jest sztywny od ćwiczenia wyuczonego tekstu przed lustrem. Społeczeństwo może tego nie zauważać, ale robiłam to samo przy wielu okazjach i mam rozwinięte ucho dla barwy głosu. – I przykro mi z powodu twojej przegranej, Roxie.

Machnęłam ręką, chcąc odwrócić uwagę. – To było dawno temu, ale dziękuje.

Lamb pochylił się bliżej i chwycił moje dłonie w swoje. – Nie mogę sobie wyobrazić bólu, przez jaki twoja rodzina musiała przejść...

Odchyliłam się, rozglądając, by upewnić się, że mój ojciec tego nie usłyszy. – Naprawdę to było...

– Pamięć członka twojej rodziny, który został zabity w akcji w taki sposób – to

musiało być druzgocące.

– Prawda, ale...

– Twoja macocha tęskni za nim tak bardzo.

Utrzymałam swój uśmiech, wypychając na powierzchnię jak najwięcej emocji jak to tylko możliwe, aby sprzedać kłamstwo. – Też za nim tęsknię.

– Och, wybacz mi, kochanie. – powiedział, poklepując mój policzek. – Muszę wygłosić przemowę.

– Miło było cię poznać. – Uśmiechnął się do mnie, otaksowując dół ciała, by zobaczyć rowek między piersiami, nim wymaszerował w tłum. Zrobili dla niego ścieżkę, gdy szedł w kierunku podium w rogu, przed ścianą z jasnym przejrzystym oknem z panoramą na Los Angeles.

Kampania na rzecz kandydata na prezydenta nie jest dokładnie sposobem w jaki planowałam spędzić weekend. Nie mam nic przeciwko Lambowi, ale w ogóle nie lubię się angażować w politykę. To nie moja robota, by wpływać na ideologie i opinie o innych. Jestem Hollywood'ską 'tą' dziewczyną. Udaję bycie kimś, kiedy nie zadowolam innych, zabawiam publiczność przez dwie godziny i odchodzę daleko z uśmiechem i wygórowanym rachunkiem.

Lamb wchodzi na scenę, trzymając ręce w górze, machając swobodnie do swojej ulubionej publiczności. Milknie na kilka chwil, zmuszając publikę do coraz większych owacji. W końcu wchodzi na podium i pochyla się do mikrofonu. – Mogę tu stać, wyklepać kilka liczb i procentów, by pokazać jak wspaniały jestem – i mam zamiar to zrobić – ale najpierw, chcę przedstawić moją nową przyjaciółkę, Roxie.

O rety...

Wskazuje na mnie i wszystkie oczy podążają za nim. – Roxie, dlaczego nie podejdziesz tutaj?

Uśmiechnęłam się – szczęśliwa jak jakaś pieprzona wydra i prawdziwie zaszczycona byciem tu – przeszłam przez tłum w kierunku sceny. Fala owacji pchała mnie do przodu, dopóki nie spotkałam go z tyłu podium. Jeszcze raz, zarzuca ramie wokół mnie, jakbym była jego przyjacielem od lat.

– Panie i panowie, Roxie Roberts! – Klaskali jeszcze głośniejsze, machnęłam delikatnie ręką. – Czyż ona nie jest piękna?

Seria Oooochów i Achhhów przyszła przez salę, a ja błysnęłam skromną miną.

– To prawdopodobnie nie powinien być ten moment, ale Roxie i jej rodzina

wiedzą z pierwszej ręki o ofierze naszych chłopców za granicą ponoszonej każdego dnia. Wszyscy pamiętacie historię jej przyrodniego brata... – Jego głos zanika, a on trąca mnie w żebra łokciem. – Jak on miał na imię?

Moje oczy powędrowały do mojego ojca w tłumie, jego sfrustrowany wzrok nagle drgnął. – Fox – odpowiedziałam. – Miał na imię Fox.

– Prawda – Fox. – Lamb kontynuował. – Taka tragedia. Fox walczył i umarł dla swojego kraju, a także wielu innych mężczyzn i kobiet z naszego wojska, zasługują na nasze wsparcie. – Ludzie klaskali mocniej. To oczywiste, że użył tej historii, aby zebrać jeszcze więcej głosów. Nie mogę nic zrobić w tej sytuacji, więc utrzymuje swoją postawę z uśmiechem, starając się mocno nie patrzeć na rozczarowaną twarz ojca, podczas gdy głos Lamba brzęczał dalej. W końcu, puszcza mnie. – Stań przy mnie, skarbie. Sprawiasz, że wyglądam dobrze. – Wszyscy się śmieją, kiedy robię krok w tył.

Za nami są okna, świdrujący dźwięk przeszył moje uszy. Przewróciłam się do przodu podium, które spada razem ze mną, ledwo unikając przejętych dziennikarzy, ponieważ rzucili się do ucieczki, krzycząc w skrajnym przerażeniu. Moje ręce złagodziły upadek, skuliłam się na nagły ból przesywający ramię, skrzyłam łokieć, aż twarzą uderzyłam o podłogę. Przekręciłam się, by zobaczyć Senatora Lamba na kolanach, przytrzymywanego przez dwóch mężczyzn ubranych na czarno, z kamizelką taktyczną przymocowaną do klatek piersiowych i bioder. Maski zasłaniały ich twarze, kiedy stali obok niego, z pistoletami w rękach, każdy z nich wycelowany w tył jego głowy.

Mrugnęłam, by wyostrzyć obraz. Liny zwisały przez rozbite okno, przywiązane do ich ciał. Musieli dostać się tu z dachu i ...

Dwa strzały rozległy się jednocześnie, a moje serce się zatrzymało.

Otworzyłam usta w niemym krzyku. Senator Lamb przewraca się do przodu i uderzając, ląduje przy moich nogach. Krew wypływa z oczodołów, gdzie powinny być jego oczy, ale już ich tam nie było.

Jeden z mężczyzn w czerni, odwrócił się i obrócił liną na pasku, zanim wyskoczył przez okno. Drugi spojrzał na mnie. Strach uderzył we mnie. Jego oczy są niebieskie jak lód i tak samo zimne. Przesunął stopami, robiąc krok w moim kierunku, jego ręka poruszyła się za nim.

– Nie... – Wcisnęłam się w podłogę, przesuając do tyłu, odsuwając się od niego. Przyspiesza kroku i dociera do mnie. Rozglądam się w tłumie za pomocą, ale każdy pędzi w ślepej panice. – Pomocy ... !

Jego grube palce zaciskają się wokół mojego gardła, ściskając je na tyle mocno, by mnie zatrzymać, ale nie wystarczająco, by skrzywdzić. Parzy mi w oczy z wielkim

rozbawieniem, wywołując we mnie strach.

Umysł krzyczy na mnie, abym się ruszyła, ale patrzyłam na niego, całkowicie bezsilna.

Drugą ręką sięga do pasa, i chwyta nóż.

Łzy napłynęły mi do oczu. – Nie ... !

– Ciii.

Ślina zamieniła się w kwas. Poczułam zimny dotyk ostrza na lewym policzku, skuliłam się z bólu, kiedy nóż przesunął się po mojej skórze.

W końcu, puszcza mnie i rzuca ostatnie spojrzenie w moim kierunku, zanim skacze przez okno. Drzę przez adrenalinę, wciąż uwięziona we własnym ciele. Mój policzek tętni z bólu. Dotykam go, by poczuć uszkodzoną skórę, krew barwi pace na czerwono.

– Roxie! – Ojciec pada na kolana przy moim boku i sięga po mnie. – Wszystko z tobą dobrze?

Wparuje się w martwe ciało Senatora Lamba, niezdolna by odpowiedzieć na to pytanie.

ROZDZIAŁ 3

Fox

Trącam otwarte drzwi, wchodząc do wiejskiego domu, kiedy łapie równowagę, utrzymując jednocześnie kilka toreb z zakupami w ramionach.

– Czy to ty, Fox?

– Tak, pani Clark – odpowiadam. – To ja. – Wchodzę do kuchni, stawiając torby na ladzie.

Pani Clark siedzi na swoim fotelu po drugiej stronie pokoju, wpatrując się w telewizor w rogu. Dźwięk jest ustawiony na cały regulator; jedyna głośność, którą może usłyszeć, jej oczy nie są idealne do czytania napisów. Nie przeszkadza mi to. Jest to doskonała głośność dla filmów akcji, a pani Clark kocha filmy akcji. Zaprosiła mnie kiedyś, by obejrzeć jeden z premierowych filmów. To jest naprawdę najbliższa zabawie rzecz, jaką teraz mam. Z sesją Darli włącznie.

Szybko chwyta pilota, przyciszając przesuwa się po krzesle, patrząc na mnie – Dziękuję ponownie za bieganie z moim sprawunkami – powiedziała. – Zrobiłabym to sama, gdyby nie to moje cholerne biodro. Nie mogę się doczekać, aż wróci ciepła pogoda...

Błyskam do niej uśmiechem. – Wie pani, że nie mam nic przeciwko, pani Clark. Wszystko idzie nadal w tym samym kierunku. – Łapię chleb ze szczytu torby i obracam się wokół, wkładając go do chlebaka na blacie.

– Tak, ale nie musisz tego robić. Mogę to odłożyć. – Powoli odpycha się z krzeselka i idzie do kuchni. – Jeśli masz chwilkę to, światło w łazience się przepaliło.

– Znowu?

– Korki wysadziło, czy coś.

– Sprawdzę to. – Odkładam karton mleka do lodówki i idę przez korytarz w kierunku łazienki.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Upadła i umarła, przypuszczam – żartuję, chichocząc cicho. Wspinam się na toaletę i odkręcam w kremowym kolorze żyrandol, by dostać się do żarówki.

– Cóż, nie mylisz się co do tego – powiedziała. – Hej, widziałeś dziś wiadomości?

– Nie. – Przykręcam żarówkę i światło wraca. – Wygląda na to, że żarówka się oblużowała.

– Ta dziewczyna, którą tak lubisz, dojdzie do siebie.

– Jaka dziewczyna?

– Dziewczyna Rocky.

Zatrzymuję się. – Roxie Roberts?

– Tak, ta – powiedziała. – Z filmu Night Trial, który oglądaliśmy.

Wychodzę z toalety i wracam do kuchni. – Co się stało?

– Zobacz sam. – Wskazała na telewizor. – Emitują to na każdym kanale.

Łapie pilota i podgłównia na tyle, ile tylko się da. Reporterzy siedzą wokół stołu, wyszczekując teorie nad fragmentami relacji filmowej, analizując jedną scenę w szczególności. Taśma jest przewijana do przodu, w dolnej części pojawia się informacja o tym, że materiał filmowy może zawierać sceny drastyczne i nieodpowiednie dla niektórych widzów. Po tym co widziałem, mam zwyczaj ignorowania ostrzeżeń w tym stylu.

Nagranie rozpoczyna się, gdy Senator Lamb stoi na podium i obejmuje młodą kobietę...

Dani. Końcówka moich ust drga, jak zawsze, kiedy ją widzę.

Odpycha ją, a ona robi krok w tył, jej twarz wyraża uprzejmą ekspresję, jednak widać, że jest to dla niej tortura. Potem widzę czarną linię opadającą za oknem, za nimi. Skupiam się na nich przez chwilę, po czym dwa czarne ciała kołyszą się i rozbijają szybę.

Dani upada do przodu, a moje serce zamiera w klatce piersiowej.

– *Biegnij, Dani...* – szepczę, życząc sobie, aby się spełniło, ale ona zostaje na podłodze z szeroko otwartymi oczami. Przerazona, zamrożona ze strachu.

Dwóch mężczyzn w czerni siłą popycha Lamba na kolana, ich pistolety są wycelowane w tył jego głowy.

Snake Eyes. Po jednej kulce w każdy oczodół. To ich specjalność.

Pociągają za spust i ciało Lamba upada na podłogę. Dani nie krzyczy. Patrzy na krew płynącą ku jej butom...

– Ruszaj się...

Lamb wkurzał ludzi po obu stronach mównicy przez ponad trzydzieści lat. To była kwestia czasu, aż ktoś z nim skończy, ale nigdy nie spodziewałbym się, że to Snake Eyes odwałą robotę. Oni nie robią przedstawień takich jak to. Snake nie kończą spraw dwoma kulami w każde oko. Nade wszystko cenią sobie podstęp ponad inne umiejętności. Zaatakowanie w biały dzień? Przed kilkunastoma kamerami, kamerami informacyjnymi? Ktoś chciał, by było to bardzo, bardzo publiczne. Chcą przekazać wiadomość, ale kto jest jej adresatem?

Zaciskam zęby, kiedy jeden z nich sięga za plecy. Wyciąga nóż i pochyla się nad Dani, zaciskając grube palce wokół jej szyi. Złość wzmaga się w mojej piersi, kiedy pojawia się zadrapanie, a krewa spływa po policzku. Sam odczuwam ból, wypełniający mój policzek, od ust do ucha. Przebiegam palcami wzdłuż blizny; jedynej, którą ukrywam za brodą, którą Darla zauważyła. Mam ją od dwóch lat, od czasu mojej pierwszej misji w Snake Eyes.

A więc to było to. Lamb nie był celem; on był idealnym jeleniem, który się im nawinał. Media będą debatować dzień i noc nad tym kto stoi za politycznym zabójstwem, ale to nie było nigdy wycelowane w niego lub w jego politykę. Musieli zadbać o to, by było z tego niezłe widowisko.

Chcieli się upewnić, że zauważę.

Podchodzę bliżej i obserwuję jak skacze przez okno. Nie łudziłbym się zbyt, że dadzą się złapać policji. Marcer jest na to za dobry.

Marcer Black był moim przyjacielem, ale już nim raczej nie jest.

– Straszne, prawda?

Odciągam wzrok, by spojrzeć na panią Clark. – Tak, prawda.

– Biedna dziewczyna. Została oszpecona na całe życie.

– Przepraszam, pani Clark. Zaraz wracam.

Mruczy w odpowiedzi, przesuwając się na swoim krześle, a ja wychodzę na zewnątrz.

Snake Eyes i ja nie byliśmy dobrym zespołem. Jest tylko jedno sposób, by opuścić Snake Eyes i to z dwoma dziurami w czaszce. Nie miałem zamiaru tak

skończyć, i aby ich uniknąć, musiałem improwizować.

W jakiś sposób, Mercer zorientował się, ale domek gościnny pani Clark z pewnością spełnił swoje zadanie. Nie może mnie znaleźć, więc idzie po rzecz, o której wie, że się troszcę.

Pocięcie policzka Dani było ostrzeżeniem tylko dla mnie.

Jeśli nie wyjdiesz z ukrycia, ona będzie następna.

Będzie ubaw po pachy, gdy odstrzelę mu w łeb.

Pukam do drzwi pani Clark i cierpliwie czekam. Sammy warczy i szczeka na mnie przez okno.

– Buda, Sammy! To tylko Fox.

Uśmiechnąłem się, by zamaskować prawdziwe uczucia, kiedy otworzyła drzwi.

– Hej, pani Clark – witam się.

Otwiera szeroko drzwi i wraca do środka, kieruje się do kuchni. – Wchodź, skarbie. Jesteś głodny? Miałam zrobić kanapkę, ale mogę zrobić dwie.

Zamknąłem drzwi za mną. – Nie, dziękuję. Wpadłem poinformować, że w ostatniej chwili muszę wyruszyć w podróż.

– Och? – zapytała. Pochyliła się, wyciągając mielonkę na lunch z lodówki i chwytając czysty nóż do masła z suszarki do naczyń przy zlewie. – Dokąd się wybierasz?

– Tylko... – waham się, dotykając palcem blatu. – Rodzinne sprawy.

Uniosła dociekliwie czoło. – Zaczynałam myśleć, że nie masz jej...

– Tak. Ja też – Spojrzałem w dół na Sammy'ego. On wciąż ma się na baczności, siedząc bezpośrednio pomiędzy mną a jego panią. Nie miałem krwi na swoich rękach od lat, ale ten kundel nadal może ja wyczuć na mnie. Zawsze mógł. – W każdym razie, nie wiem jak długo mnie nie będzie, ale chciałbym, by pani o tym wiedziała.

– Nie martw się o mnie Fox. – Chwyta za nóż od masła z większą precyzją, niż

można by oczekiwać od jej słabych, bladych rąk – po latach ciężkiej pracy jako pielęgniarka. To było coś, co w niej najbardziej lubiłem. Nie jest w ogóle delikatna i z łatwością poradziłaby sobie, gdyby nie jej biodro. –Sammy i Harvey dzielnie dotrzymują mi towarzystwa.

– Prawda. – Błysnąłem prawdziwym uśmiechem. – Niech pani na siebie uważa, pani Clark.

– Ty też, dzieciaku.

Wychodząc, pocierałem rękę, idąc do mojego samochodu. Chłód utrzymuje się dłużej niż to konieczne, dokuczając wiośnie, która dopiero co wylania się zza horyzontu. Rozejrzałem się wokół, biorąc ostatni oddech wiejskiego powietrza, zapamiętując malowniczy krajobraz wokół mnie. Duży wiejski dom, domek gościnny, nawet starą stodołę po drugiej stronie pola. Potarłem rękę ponownie. Zawsze wydają się trochę zimne, przynajmniej... na chwilę przed zabiciem. Potem trzeba ja zanurzyć w lodowatej wodzie, by znowu były normalne. Czuję to ciepło w tej chwili, rozpalające uczucie, które myślałem, że gdzieś zatraciłem.

Pochyliłem się, by wsiąść do samochodu i oparłem plecami o siedzenie. Oto jestem, robiąc dokładnie to, co powiedziałem sobie, że już nigdy więcej nie zrobię. Nie tylko dla własnego bezpieczeństwa, ale też rodziny. Mojej mamy. Mojego ojczyma. Dani. Każdy z nich będzie w niebezpieczeństwie, jeśli się ujawnię. Tak w każdym razie myślałem, żadne z nich nie spojrzałoby na mnie ponownie, gdyby się dowiedzieli, jakie rzeczy zrobiłem.

Zatrzymałem palce na linii powyżej zapłonu. Powinienem się w tej chwili zatrzymać i wrócić do środka. To nie w porządku teraz się ujawniać. Minęło pięć lat, odkąd opuściłem dom i dwa, odkąd "zaginałem w akcji". Mieli szanse, by nosić żalobę, szanse, by przejść przez to i ruszyć dalej beze mnie. To nie byłoby fair dla nich, gdybym nagle pojawił się ponownie. I co bym powiedział? *Przepraszam. Nie byłem naprawdę martwy. Ukrywałem się pośrodku niczego, w Iowa, w domku gościnnym starszej pani. Podaj puree ziemniaczane, proszę.*

Ale Dani jest w niebezpieczeństwie.

Mercer wróci po nią, a kiedy to zrobi, urządzi jej niewiarygodną męczarnię, tylko po to, by mnie dostać. Nie mogę zignorować tego faktu, żyjąc w kłamstwie trochę dłużej.

Oblizalem wargi, smakując w pośpiechu wspomnienia, a dreszcz przeszył moje zmysły. Wtedy smakowała tak słodko i ciepło. Młoda, piękna, ale nie wiedziała tego jeszcze. Nie wtedy. Była tylko małą Dani Roberts. Dziewczyną z końca korytarza.

Odepchnąłem poczucie winy na bok i przekręciłem kluczyk.

– Hall-o! Kto mówi?

Przycisnąłem słuchawkę bliżej ucha, po tym jak ogłuszający hałaśliwy tłum na lotnisku LA płynął i zagłuszał rozmowę. Kobieta w budce obok, nawiązała kontakt wzrokowy, zanim spojrzała na mój czarny garnitur z uwodzicielskim uśmiechem. Odwróciłem się do niej plecami i chwyciłem torbę trochę mocnej. – Boxcar, to ja.

– Ja. – Jego głos piszczy w odpowiedzi. – Nie znam nikogo o imieniu Ja.

– Boxcar... – Rozglądam się dookoła za wścibskimi uszami.

– Nie, chcę usłyszeć jak to wymawiasz – chichocze. – Chcę, byś poddziadził mi, że umarłem. Jak inaczej mógłbym w tej chwili rozmawiać z martwym facetem?

– Nie jesteś martwy, tak samo jak ja.

– Oczywiście. – Słyszę stukanie klawiatury za jego głosem. – Nie sądzę, że pobłogosławisz mnie wyjaśnianiem?

– Jeszcze nie teraz – powiedziałem. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Czy próbowałeś go wyłączyć i włączyć ponownie?

– Trochę bardziej technologicznie niż to, Box.

– Przebyłeś całą drogę powrotną z piekła, by poprosić mnie o pomoc? – żartuje.

– Zatrzymałem się, kiedy mężczyzna podchodził trochę za blisko mnie. Nerwowe przyzwyczajenie, ale nie niepotrzebne. – Jesteś w L.A?

– Nie, jestem obecnie trochę na wschód.

– Jak daleko?

– Boston.

Przewróciłem oczami. – To jest więcej niż trochę.

– Masz szczęście, bo będę w Denver w tym tygodniu.

– Czterdzieści osiem godzin od teraz, ściśle mówiąc.

– Gdzie?

– Botsford Plaza w centrum miasta. Mam małą bibę, w której muszę uczestniczyć...

– Myślisz, że możesz poświęcić kilka minut by odszyfrować dysk?

Wzdycha. – A ja myślałem, że będziesz miał dla mnie wyzwanie. Spotkamy się w hotelu. Zobaczą co da się zrobić.

– Dzięki, Boxcar.

– Ale tylko, jeśli oświecisz mnie opowieścią jak to przebiegły lis oszukał śmierć.

Uśmiechnąłem się. – Masz to jak w banku, człowieku.

– Gdybym miał się z tobą założyć o... – kontynuował – założyłbym się o to, że z tym małym zmartwychwstaniem miała coś wspólnego pewna niebieskooka blondynka o aparycji gwiazdy.

– Nie myliłbyś się.

– Przewidywalne, – zaśmiał się – ale rozumiem.

– Do widzenia. – Rozłączyłem się i opuściłem terminal za mną.

Jasne słońce Kalifornii oślepiło mnie, kiedy wyszedłem na zewnątrz. Energia, której nie znajdziesz na wiejskiej farmie w Iowa, przepelnia powietrze. Nie mogę powiedzieć, że za tym tęskniłem, ale też nie cierpiałem z tego powodu. To było pięć lat.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

ROZDZIAŁ 4

DANI

Wpatruję się w swoje odbicie w lusterku, a mój wzrok utrzymuje się na olbrzymim, białym bandażu przykrywającym policzek. W końcu przestało boleć, ale swędzenie nie ustąpiło, a nie można się drapać, chyba, że chce się wkurzyć chirurga plastycznego i mojego ojca, na którego ten drugi wydał dużo pieniędzy, by wszystko zniknęło.

Schowałam lusterko do torebki i wyjrzałam przez okno samochodu, który mknął przez dzielnicę mojego ojca. – Smith, gdzie jedziemy?

Spogląda na mnie w lusterku wstecznym. – Do domu twojego ojca.

– Widzę to. Dlaczego? Powiedziałam, że chcę jechać do mojego apartamentu.

– Przepraszam, dzieciaku. Polecenia tatusia.

Opieram się z powrotem o siedzenie. – Wspaniale...

Smith nie powiedział nic więcej, zachowując swój pusty, stoicki wyraz twarzy, kiedy skręcamy w ulicę mojego ojca. Nie zdecydowałam jeszcze, czy lubię nową eskortę, którą mój ojciec zatrudnił do śledzenia mnie. On jest byłym gliną, oczywiście przez sposób w jaki trzyma ramiona, przypomina jakby przeżywał dni chwały swojej kariery. Jak przypuszczam mogło być gorzej. Moja ręka unosi się do policzka, ale udaje mi się powstrzymać przed drapaniem szwów pod bandażem.

– Zaczekaj... – powiedział Smith, zwalniając samochód, by się zatrzymać kiedy paparazzi zbliżają się do nas. Otaczają koniec podjazdu mojego ojca, aparaty migają w przyciemnionych szybach, mając nadzieje strzelenie jednej fotki mojej nowej, okaleczonej twarzy, by sprzedać ją za najwyższą stawkę.

Przejeżdżamy przez bramę, która zamyka się za samochodem, pozostawiając armię zawiedzionych i złych fotoreporterów, kiedy jedziemy w dół drogi i parkujemy podjeżdżając od frontu. – Pozostań na miejscu.

Kiwnęłam głową do Smitha, podczas gdy ten wysiadł i ściągnął marynarkę z ramion. Jesteśmy na tyle daleko od bram, że paparazzi nigdy nie dostaną przyzwyczajonych zdjęć do sprzedaży, ale tata nie chce ryzykować jakiegokolwiek przecieku do mediów. Smith otwiera drzwi i trzyma kurtkę nad moją głową by blokować im widok na mnie, kiedy idę po schodach do drzwi wejściowych.

– Skarbie, ona jest już w domu.

Usłyszałam głos Cory z salonu z chwilą, gdy moja stopa dotknęła błyszczącej, marmurowej posadzki. – Tak, jestem w domu. – mamrocze, kiedy Smith opuszcza marynarkę.

– Idę zobaczyć, czy mogę ich wkurzyć. – Robi krok na zewnątrz, by rozprawić się z medialnymi sępami.

Mój ojciec gwałtownie otwiera drzwi i wchodzi do holu. Jego twarz natychmiast wykrzywia się i marszczy brwi, kiedy podchodzi do mnie łapiąc moją szczękę.

– Oj ...

– Nie mogę w to uwierzyć... – powiedział, przez zaciśnięte zęby, przyglądając się bliżej bandażowi. – Nie mogli po prostu zabić starego drania i odejść?

– *Tato...* – wyszeptałam, rozglądając się po salonie za Corą. Płakała od wczorajszego dnia, kompletnie rozbita utratą starego przyjaciela. – Jest dobrze. Lekarz powiedział, że to czyste cięcie, łatwe do naprawienia. Miałam szczęście.

– Cóż, mamy zamiar dowiedzieć się kto to zrobił i pozwać ich. Mamy szczęście, że skończyliśmy zdjęcia do *Night Trials 3*. Czy to boli?

– Trochę.

– Dali ci jakieś leki przeciwbólowe?

– Nie.

Marszczy czoło. – Jakimi, do diabła, ci lekarze są ludźmi?

– Nie dali mi lekarstw, ponieważ ich nie potrzebuję. Tak jak powiedziałam, boli tylko trochę. Głównie po prostu swędzi. – Wyszłam z holu, by dołączyć do Cory w salonie. Siedziała skulona na kanapie z poradnikiem i kieliszkiem wina; jest to znana mi poza od kilku ostatnich lat. – Hej, Cora.

– Cześć, cukiereczku – mówi, oczy ma zaszkłone. – Jak się masz?

– Mam się dobrze. – Zatrzymuję się przy oknie, opuszczając jednym placem żaluzję.

– Upewnij się, że sprawdzisz moją półkę na książki – mówi, wskazując na mnie. – Mam świetne książki o radzeniu sobie ze stresem.

– Dobrze. – Paparazzi rozchodzą się, kiedy mały czarny samochód zatrzymuje się przed bramą, a Smith podchodzi krok bliżej, by go sprawdzić.

Mój ojciec wychodzi ze swojego gabinetu ze scenariuszem w ręce. – Dopóki tu jesteś, chcę byś przeczytała to ponownie. Zrób poprawki jakie tam tylko chcesz i zabiorę to z powrotem do Bruckerga.

– Nie. – Patrzę na podjazd i czarny samochód jadący powoli w kierunku domu.

– Nie? – powtarza jak papuga. – Co masz na myśli przez nie?

– Tato, ja naprawdę nie czuję się na siłach teraz pracować.

– Życie nie zatrzyma się tylko dlatego, że przytrafiło się tobie coś złego, kochanie.

Szydę z tego. To wielki Bennett Roberts dla ciebie. Zawsze praca i żadnej zabawy. – Wiem. Potrzebuję tylko kilku dni wolnego.

– Bruckberg nie ma kilku dni.

– Więc powiedz mu, by znalazł kogoś innego.

– Bennett... – słodki, śpiewnym głosem Cory odbił się echem z kanapy. – Ona nie prosi o dużo. Tylko o trochę czasu, by wyzdrowieć.

– Dziękuję – mówię jej.

– Nie – *nie dziękuj*. To okazja życia, Roxie. Na *całe życie*.

– Nie wiem co ci powiedzieć tato. – Opuściłam żaluzje i odsunęłam się od okna.

– Możesz zacząć od powiedzenia mi co, do diabła, jest z tobą nie tak! – warczy.
– Gdzie idziesz?

– Otworzyć drzwi. – Wychodzę z salonu, przez hol, kiedy głosy za mną nadal rozbrzmiewają.

– Bennett, proszę. Krzyczysz.

– Oczywiście, że tak! Moja córka chce odrzucić swoją karierę!

– Bennett...

Otwieram drzwi, kiedy Smith sięga klamkę z zewnątrz. – Hej, Smith.

Wzdycha i wchodzi do środka. – Co ci mówiłem o otwieraniu drzwi?

– Szczerze mówiąc, nie pamiętam – żartuję.

– Nie wolno – mówi. – Nie otwieraj drzwi, to ci powiedziałem.

– Spoglądałam przez okno i zobaczyłam jak idziesz po podjeździe.

– Co ci mówiłem o spoglądaniu przez okno?

– Że nie wolno? – Uśmiecham się.

– Wiesz to, dzieciaku. Chroniłem dyktatorów, którzy byli łatwiejszym zadaniem niż ty.

– No ale chyba nie takim urodziwym, co?

Uśmiecha się szyderczo w moim kierunku i idzie do salonu. – Proszę pani – powiedział, zwracając się do Cory. – Ma pani gościa przed domem, który odmawia odejścia.

Mój ojciec podnosi ręce do góry. – Więc zmusz go, by odszedł. Za co ci płacę?

– Kto to jest? – Cora pyta.

Smith kładzie ręce na biodrach. – Mówi, że jest twoim synem.

Cora zatrzymuje się, powoli odkłada kieliszek wina na stoliku do kawy, stojącym przed nią. – Mój syn? – powtarza.

– Powiedział, że ma na imię Fox.

Odwróciłam się do drzwi. Koniuszki moich palców musnęły przygryzione wargi, wyczuwając dawno zapomnianą zjawę. – Fox? – wyszeptuje jego imię, emocje mieszają się w mojej piersi.

– Pokaż mi – powiedziała Cora, wstając i podążając za Smithem na zewnątrz.

– Nie ekscytujmy się teraz za bardzo... – ostrzega tata. – To może być żart.

Ma racje. Lamb ogłosił przed dziesiątkami kamer, że mój przyrodni brat zaginął w akcji. To wideo miało miliony wejść w mniej niż godzinę. Istnieje mnóstwo ludzi, którzy są skłonni by zabawić się w ten sposób uczuciami innych.

Hej, spójrz, Roxie! To ja! Fox! Wróciłem do domu!

Cofam się i czekam w holu, podczas gdy pozostali idą na zewnątrz. Moje usta drżą, nie mogą zapomnieć ostatniego razu gdy go widziałam. Były moje osiemnaste urodziny. Przyjęcie się skończyło i moi przyjaciele poszli do domu. Fox i ja byliśmy sami na piętrze, stojąc na korytarzu przed jego pokojem. Powiedziałam dobranoc i zaczęłam odchodzić, ale złapał moją rękę i przyciągnął do siebie. Nigdy nie zapomnę pędu krwi do moich policzków lub dotyku jego kciuka przesuwającego się po mojej dolnej wardze.

Pocałunek. Tylko jeden pocałunek. To wszystko, ale byłam uzależniona.

Zaciągnął się do wojska następnego dnia i nigdy więcej go nie widziałam.

Wytrącam się z transu, kiedy mrozący krew w żyłach krzyk Cory dociera do moich uszu. Pędzę do drzwi głównych i otwieram je szeroko, by spojrzeć na zewnątrz. Cora klęczy na podjeździe. Mój ojciec robi wszystko co może by ją podnieść, ale ona zbyt mocno szłocha. Smith stoi blisko nich, sięgając do broni przywiązanej do jego bioder. Oni wszyscy patrzą na samochód zaparkowany na podjeździe i mężczyznę stojącego przed nim, ubranego w czarny garnitur bez krawata.

Fox.

Patrzy na mnie i drżą mi nogi.

– Wracaj do środka, Roxie. – Smith mówi do mnie, podnosząc rękę.

Ignoruje go i schodzę po betonowych schodach, by się lepiej mu przyjrzeć, kontrolowana przez silną ciekawość. Mój ojciec podnosi Corę na nogi, zatrzymuje się przy nich, wpatrując się w brązowe oczy martwego mężczyzny.

– Hej, Dani – powiedział do mnie. Jego głos jest głęboki, znacznie bardziej niż pamiętam. Nigdy wcześniej też nie miał brody. Jego skóra była wtedy gładka niczym jedwab. Teraz jest zrogowaciała i szara, ze zmarszczkami w kącikach oczu. Jest w nich ciemność, której nie było pięć lat temu. Figlarny błysk całkowicie zniknął. Gdziekolwiek był... szczerze mówiąc boję się tego dowiedzieć.

Cora potyka się idąc do niego. – Fox? – Wyciąga ręce i łapie jego potarganą twarz. – Mój Fox?

– Tak, mam – powiedział, jego oczy są łagodne. – To ja.

Łzy spływają po jej twarzy, skacze do góry i obejmuje go ramionami. – Jesteś w domu!

Waha się przez ułamek sekundy i oddaje uścisk. Jego oczy unoszą się z

powrotem do góry, dopóki nie opadają na mnie. – Musimy porozmawiać.

Fox. Przyrodni brat który pocałował mnie i zniknął bez pożegnania. Wrócił z martwych.

Założę się o twój tyłek, że musimy porozmawiać.

ROZDZIAŁ 5

FOX

Bennett patrzy na mnie przez stół w jadalni z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Ta wroga reakcja na mój powrót do domu nie jest w najmniejszym stopniu zaskakująca. On i ja nigdy nie mogliśmy razem koni kraść.

Moja mam siada naprzeciw niego ze stertą chusteczek higienicznych przed sobą a Dani naprzeciwko mnie – tak jak podczas naszych rodzinnych obiadów, z oczywistym wyjątkiem, byłem gliną w średnim wieku stojącym w drzwiach za mną.

– Jak to jest możliwe? – zapytał mnie Bennett.

– To długa historia – odpowiadam.

Kręci głową. – Lepiej, by była dobra... – Oczy Dani drgnęły w jego kierunku, ale nie mówi nic, by sprzeczać się z tym. Nie winię jej. – Dobrze, posłuchajmy...

Patrzę ponownie na Dani, moje oczy padają na bandaż zakrywający jej policzek. Snake Eyes mogą być w drodze tutaj, w tej chwili. Mogą być nawet przed domem, wilki w przebraniu paparazzi. Jeśli tak jest, to możliwe, że mnie rozpoznali na zewnątrz. Pochyliłem się do przodu. – Przepraszam, ale... to może poczekać.

– Do diabła, może poczekać, Fox. – Bennett warczy. – Czy ty masz pojęcie przez co przeszła twoja matka?

– Mogę sobie wyobrazić – odpowiadam. – Ale w tej chwili... Dani jest w niebezpieczeństwie.

Mrugnęła. – Co masz na myśli?

Wskazałem na jej policzek. – Mężczyźni, którzy zabili Senatora Lamba – powiedziałem, dobierając słowa ostrożnie. – Sam przeszedłem przez nich wiele.

Bennett drwi. – Jak to?

Zatrzymuje wzrok na Dani. – Wrócą po ciebie.

– Fox – kontynuuje, jego głos jest coraz głośniejszy. – O czym ty mówisz?

– I zabiją cię. – Patrzy na mnie z szeroko otwartymi, przestraszonymi oczami. Przestraszenie jej jest ostatnią rzeczą jaką chce zrobić, ale jest jedyną kartą jaką

mam. Ona zajrzała Marcerowi w oczy. Wiem, że mi wierzy, kiedy powiedziałem, że grozi jej niebezpieczeństwo. – Nie mam czasu by wszystko wyjaśnić. Najlepszą rzeczą w tej chwili jest zabranie cię w bezpieczne miejsce.

– Ona nigdzie nie pojedzie. – Wskazał palcem na mnie. – Nie z tobą.

– Bennett... – moja mama beszta go. – Powinieneś wsłuchać tego, co ma do powiedzenia.

– Dlaczego? – mówi ostro. – Idź dalej, Fox. Daj mi jeden dobry powód, dlaczego nie powinienem wyrzucić twojej dupy za drzwi w tej chwili.

– Co w ciebie wstąpiło? – wyszeptwała. – To mój syn!

Opuszcza głowę. – Dokładnie, Cora. To twój syn. Syn, który przez lata pozwolił nam uwierzyć, że nie żyje. Każde urodziny, święta i dzień matki. Czy to nie jest prawdą, Fox?

– Cóż, na pewno musi być to jakieś nieporozumienie – jakiś powód, przez który nie mógł się z nami porozumieć. – Patrzy wzdłuż stołu na mnie. – Prawda?

Ledwo mogę spojrzeć jej w oczy. – Nie – odpowiadam. Nie jest to dobry moment, by kłamać z tego powodu. Siada z powrotem na swoim krzeselku, i jeszcze bardziej ciche łzy spadają jej z oczu. Nawet Dani siedzi rozczerwona.

– Widzisz? – powiedział Bennett, wyrzucając ręce w górę. – Cholerny syn roku.

– Zrobiłem to, by cię chronić – powiedziałem.

– Przed czym?

Spojrzałem ponownie na policzek Dani. – Przed nimi.

– Cóż, patrz jak to się skończyło. – Pokazuje na jej twarz. – Pół miliona dolarów poszło w błoto przez operację plastyczną.

– Przepraszam za to, ale... Musisz pozwolić mi zabrać ją w bezpieczne miejsce. Po tym, obiecuje odpowiedzieć na wszystkie pytania jakie będziesz miał o kilku ostatnich latach. Musisz mi zaufać.

– Zaufać ci? – Głos Dani drżał. – Jak możesz, do cholery, przypuszczać, że to zrobimy?

– Dani...

– My już nawet nie wiemy kim jesteś.

– To ja.

– To nic nie znaczy, Fox – mówi, potrząsając głową.

To mnie miazdży. Oczekiwałem tego od Bennetta. Oczekiwałem łez od mojej mamy. Z nich wszystkich, oczekiwałem, że to Dani będzie po mojej stronie. – Nazywają siebie Snake Eyes, Dani – mówię. – Mężczyzna, ten który pociął ci twarz, nazywa się Marcer Black. Oni są bardziej niebezpieczni niż możesz sobie wyobrazić...

– To niech władze się nimi zajmą! – Bennett kiwa głową na najemnika za mną.
– Masz jakieś kontakty w wydziale, prawda?

– Oni nie są w stanie poradzić sobie z nimi – przerywam.

– A ty jesteś?

Dani opiera się na swoim krześle, robi to w taki sposób, by być jak najdalej ode mnie.

– Tak – odpowiadam.

Wskazuje palem w dół i stuka nim o stół. – Nie zamierzam ryzykować życiem córki, z powodu przeczucia zmarłego.

Moja mama szłocha cicho, niezdolna do wypowiedzenia słowa.

– To nie przeczucie – powiedziałem. – Zabili Lamba by wysłać mi wiadomość. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale mówię wam prawdę. To dlatego wróciłem. Jeśli bym tego nie zrobił, zabili by ją...

– Wystarczy – Bennett przerywa.

– Gdzie byłeś? – oschły głos Dani odcina mnie.

– Tak jak powiedziałem, Dani... – Wzdycham. – Odpowiem na wszystkie pytania po tym jak zabiorę cię stąd.

– Nigdzie z tobą nie pojedę, Fox.

Ona mówi serio. Widzę to w jej oczach. Zawsze miała bardzo wyraziste oczy. – Dani, proszę...

– Nie. – Potrząsa głową. – Tata ma racje. Mogłeś nam powiedzieć, że żyjesz, ale zamiast tego, opuściłeś nas, niewiedzących co się z tobą stało. Przez lata.

– Wiem, ale...

– To nie było fair, zwłaszcza po... – zatrzymuje się, zaciskając wargi mocno, ale nie musi mówić nic więcej.

– Dani, przepraszam – mówię tylko do niej, starając się, by to zabrzmiało szczerze.

Jej oczy ciemnieją. – Nie dbam o to. – Wstaje od stołu, a nogi jej krzesła przesuwają się głośno po drewnianej podłodze. – Nie jestem w stanie robić tego w tej chwili. Będę na górze.

– Nie – zaczekaj. Dani ... – Wstałem i przytrzymałem ją za rękę.

– Zostaw mnie samą, Fox. – Wybiega szybko do głównego holu, a Smith idzie za nią.

Bennett podnosi się. – Słyszałeś co powiedziała, dzieciaku.

Moja mama podnosi się, ale jej oczy pozostają opuszczone. – Potrzebuję chwili...

– Mamo...

Nie zatrzymuje się przy mnie. Wsłuchuje się w jej oddalające się kroki przez hol w kierunku schodów, pozostawiła mnie samego z ojczymem. – Popelniasz błąd, Bennett – powiedziałem. – Nie jest tu bezpieczna, a twój mały glina na wynajem nie ochroni jej.

– Zatrudnię ich więcej.

– To nie wystarczy.

Zaśmiał się jak mężczyzna, który chichocze ze swojego dziecka wierzącego w potwory spod łóżka. – Ja będę decydować, jeśli chodzi o ochronienie mojej córki. Nie ty – warczy. – Oczywiście, muszę ci przypomnieć o naszej małej umowie.

– Umowie. – Obniżyłem swój głos. – Nie powiedziałbym, że rozkaz wyniesienia się, w cholerę, z twojego domu to umowa.

– Uważam, że to trochę podejrzane, że gdy coś złego jej się przytrafia, pojawiaasz się nagle ty, zmartwychwstały Fox.

– To nie ma nic wspólnego z uczuciami jakie mogłem mieć do niej...

– Mogłeś mieć? – drwi. – Proszę cię, dzieciaku. Widziałem sposób w jaki na nią patrzysz. Taki sam sposób, na jakim złapałam cie pięć lat temu, i nie pozwolę wrócić ci do jej życia, niszcząc go ponownie. To dobra dziewczyna, z dobrą karierą i małe zadurzenie nie zrujnuje tego.

– Chodzi ci o to, że zrujnuję twoją małą fabrykę pieniędzy.

Porusza swoją szczęką. – Przekraczasz granice, Fox.

– To wszystko, czym jest dla ciebie – kpię

– Jest moją córką.

– Więc pozwól mi ją ochronić. Ona nie będzie więcej napełniać ci kieszeni, jeśli będzie martwa.

– Wynoś się, do cholery, z mojego domu, Fox. I tym razem nie wracaj.

Pieprzony idiota.

Bennett zawsze był wobec Dani nadopiekuńczy, ale zawsze w zły sposób. Traktował ją w podobny sposób, tak jak magnat traktuje swój majątek do podziału. Ona jest dla niego cennym nabytkiem, nie rodziną. Pewnie, lubi rzucać przekleństwa tak dużo jak tylko się da, ale to jest zabawne, nic więcej.

– Będziesz tego żałować, Bennett. – Cofam się do głównego holu, echo moich kroków rozbrzmiewa po marmurowej podłodze. Zwolniłem, kiedy mijałem schody, jakby moje mięśnie pamiętały i chciały przejąć kontrolę. Patrzę w górę, by zobaczyć drzwi mojego starego pokoju. Zawsze się zastanawiałem czy moja mama zostawiła go tak jaki był, czy Bennett zamienił go w domową siłownię, która nigdy nie będzie używana.

Ona tam jest. Teraz. Mam ochotę zboczyć z kursu i wbiec po schodach, by odwołać się od jej decyzji, ale nie minęłoby wystarczająco dużo czasu, zanim Bennett wyłamałby te cholerne drzwi.

Wychodzę na zewnątrz i widzę błyski fleszy z podjazdu. Paparazzi. Powinienem być zaniepokojony tym, że moja facjata znajdzie się w Internetach. *Kim jest ten tajemniczy człowiek, wychodzący z rodzinnego domu Roxie Roberts? Czy nowa miłość pojawiła się na horyzoncie?*

Trzymając głowę nisko, rucam się do wynajętego samochodu. Moje palce trzymają kurczowo klucze, ale się nie ruszam. Nie przeszedłem całej tej drogi do domu, tylko by zostać wykopanym po niezręcznych dwudziestu minutach. Nie mogę się po prostu spakować i wrócić do domku gościnnego pani Clark.

Moje oczy przeskakują do jej okna, przyciągane magnesem, i znajdują ją tam. Jest w tym dyskretna, jedynie odsuwając zasłonę, by zerknąć swoim małym wścibskim nosem – tym perfekcyjnym zadartym nosem, który myślałem, by całować tysiące razy.

Zasłona przesuwa się bardziej. Wie, że ją widzę. Patrzymy na siebie przez kilka sekund i przez moment wyobraziłem ją sobie biegnącą po schodach do drzwi wejściowych. Wsiadam z samochodu i biegnę do niej, przytulamy się i całujemy. Olać paparazzi.

Lecz szczęśliwe zakończenia zdarzają się tylko w filmach.

Potrząsa głową i opuszcza zasłonę.

Nadal nie mogę wracać do Iowa. Nie opuszczę jej, nie ważne co wielki Bennett Roberts i jego zespół średnio wykształconych małpich gliniarzy na posyłki chcą. Nie ma mowy, że będę w stanie żyć z poczuciem winy, jeśli coś jej się stanie – choć, będzie to ukoronowaniem wszystkiego, co zrobiłem w życiu.

Kieruje się powoli do bramy wjazdowej, hamując pragnienie by przejechać jednego czy dwóch paparazzi.

Nie odjadę daleko.

ROZDZIAŁ 6

DANI

– Zaczekaj tutaj.

Przewróciłam oczami i oparłam się o ścianę, podczas gdy Smith samotnie wchodzi do mojego apartamentu. – Założę się o tysiąc dolarów, że nikogo tam nie ma! – wołam. On przechodzi przez drzwi, sprawdzając pokoje z zablokowanym pistoletem, przy jego boku. Westchnęłam zniecierpliwiona. Chciałam tylko wejść do środka, rozebrać się do naga i zanurzyć się w wannie na dwa dni.

Fox. Żyje. Jest w domu. I jest jeszcze bardziej przystojny, niż kiedy był młodszy.

Odeгнаłam tę myśl daleko. Był też cholernie szalony.

Snake Eyes? Co to, do cholery, znaczy? Skrzywdzili mnie, by wysłać mu wiadomość? To pieprzone cięcie. Facet odwrócił się, rozpoznał mnie i oznaczył mi twarz, uznając to za śmieszne. To wszystko. No i co to za imię Mercer Black, prawda?

– Wszystko dobrze, Roxie.

Odepchnęłam się od ściany i weszłam do środka. – Widzisz? – powiedziałam, kopniakiem zamykając drzwi. – Mówiłam ci. Teraz płać. – Wyciągnęłam rękę, po pieniądze, które był mi winien.

– Nigdy się na to nie zgadzałem – powiedział. Wsunął swoją broń z powrotem do kabury, wciągając marynarkę by ją ukryć.

– Słabo – powiedziałam. – Wszystko jedno – pewnie nawet nie masz przy sobie tysiąca.

– Kochanie, nikt nie ma takich pieniędzy przy sobie. – Unosi brwi. – Nikt z wyjątkiem bogatych dzieciaków, oczywiście.

Zaśmiałam się. – Ponieważ nigdy o tym wcześniej nie słyszałam.

Smith przechodzi koło mnie do kuchni i siada przy stole. Czekam przez kilka sekund, mając nadzieję, że daje tylko przez chwilę odpocząć swoim stopom, ale on pochyla się nad swoim telefonem.

– Co robisz? – pytam.

– Idź załatwiaj swoje sprawy...

– Dlaczego nie wychodzisz?

Ledwo spogląda w górę. – Ponieważ twój ojciec płaci mi za bycie tutaj.

– Zostajesz na noc?

– Tak.

– Nie, nie zostajesz.

Odkłada telefon. – Słuchaj, dzieciaku. Też tego nie lubię. Mam też rodzinę, wiesz? Ale ja nie mam na karku szalonego, brodatego, martwego szalejącego faceta.

– On nie jest... – wstrzymałam się, zdając sobie sprawę, że nie miałam powodu by bronić Foxa. – On był tylko trochę zdezorientowany.

– No cóż, 'piękna gwiazda została znaleziona uduszona we własnym łóżku' jest ostatnią rzeczą jaką chce przeczytać rano, więc zostaję tu. Rozkazy tatusia.

Wzdycham. – W porządku. Jestem pewna, że jest tam dużo jedzenia. – Wskazałam na lodówkę. – Tylko trzymaj się w tym rejonie. Idę wziąć kąpiel.

– Tylko niech nie trwa za długo.

Zatrzymuje się przy futrynie drzwi. – Dlaczego nie?

– Ponieważ staniesz się suszoną śliwką. – Zerka na mnie raz jeszcze, zanim jego oczy opadają ponownie na telefon.

Odchodzę i czuję jak stres powala mnie bardziej. Wspaniale. Nie dość, że mój gorący przyrodni brat wrócił z martwych, to teraz muszę spędzić wieczór z facetem w średnim wieku, niedającym mi spokoju we własnym mieszkaniu.

Zatrzymuje się w salonie, zauważając, że jest dziś więcej światła niż zwykle. Moje oczy podążają do okna, zauważyłam, że żaluzje są otwarte. Zwykle kiedy wychodzę zamykam je, ale pokojówka musiała je otworzyć. Lub Smith to zrobił. Wzruszyła ramionami i ruszyłam dalej do mojej sypialni, potem do łazienki.

Odkręciłam kran, pozwalając gorącej wodzie spływać do wanny. Para unosiła się do góry, wypełniając powietrze idealnymi smugami mgły. Zaczęłam rozpinać bluzkę, zatrzymałam się kiedy zorientowałam się, że rolety okna łazienki są również podniesione. Nie przypominam sobie, że bym to zrobiła, ale to były dziwne kilka dni. Wszystko było szaloną, niewyraźną plamą od chwili gdy widziałam jak Senator Lamb został postrzelony. Przypominam sobie szpital i mojego ojca wydającego rozkazy pielęgniarkom i dzisiejszą konsultację z chirurgiem plastycznym. Małe szczegóły zostają pominięte. Pourazowy stres, powiedzieli. To minie, powiedzieli. Uśmiechnij się do kamery, powiedzieli.

Zamknęłam drzwi łazienki i ściągnęłam bluzkę z ramion.

Woda jest gorąca – za gorąca – ale taką lubię. Jeśli nie widzę czerwonej skóry gdy leżę w wannie, woda nie jest wystarczająco gorąca. Moje palce u nóg kurczą się i wychodzą siódme poty.

Odchyłam się do tyłu i opieram głowę na złożonym ręczniku, na krawędzi porcelany. Z zamkniętymi oczami, pozwoliłam swojemu umysłowi wędrować w miejsce w które nigdy nie idzie w pracowite dni. Miejsca spokojnego i cichego i ...

Fox.

Otworzyłam oczy i oblizałam usta.

Nie. Nie Fox. Myśl o czymś innym. Wszystko jedno o czym.

Jest to tam od chwili, w której go dziś zobaczyłam; nieodparte pragnienie. Nie poczułam tego od dnia, w którym opuścił dom i zostało to natychmiast zastąpione kipiącą nienawiścią. Pocałował mnie – w moje urodziny – a potem uciekł bez pożegnania. Kto tak robi? Jaki mógł mieć powód? Nie podobało mu się to? Wyglądał na zadowolonego. Może po prostu nie byłam w tym dobra, a on był zbyt wielkim tchórzem by potraktować mnie łagodnie.

Uderzam dłonią o wodę, po raz kolejny poirytowana tym tematem, który zdominował moje myśli. To było pięć lat temu. Jestem teraz zupełnie inną osobą – i jakby nie patrzeć – on również. On nie jest tym samym Foxem, którego spotkałam gdy miałam piętnaście lat i mój ojciec zaczął się spotykać z jego mamą. Przedtem, był innym facetem. Popularnym dzieciakiem idącym korytarzem z plecakiem zwisającym z jednego ramienia i gorącą czirliderką przy drugim. Ten diabeł powodował, że wszyscy go kochali, z nauczycielami włącznie. To pozwalało mu uniknąć kary, bez większego wysiłku z jego strony.

Nie mieliśmy ze sobą nic wspólnego. Byłam przeciętnym dzieciakiem na przeciwległym biegunie. Cichym i nieśmiałym. Nie lubiłam tłumów czy kamer, albo bycia w centrum uwagi ale to nie powstrzymało mojego ojca od wepchnięcia mnie na zajęcia teatralne i przesłuchania.

Fox i ja nigdy się dobrze nie dogadywaliśmy. Byliśmy zbyt różni. To było wystarczająco niezręczne, chodzić do tej samej szkoły. Kiedy on i jego mama wprowadzili się do nas, było jeszcze gorzej. Walka, kłótnie. Nie spodziewaliśmy się wybuchu wulkanu naszych uczuć, który drzemał pod powierzchnią. Niczym zakazane pragnienie, którego żadne z nas nie było w stanie głośno wyznać, aż do *tej nocy*.

Nie, on nie jest tym samym chłopakiem. Zmienił się. Teraz, jest ukryty w cieniu. Szczerze mówiąc, on prawdopodobnie powinien tam zostać.

Wzięłam głęboki oddech, przed zanurzeniem głowy. Lekarz powiedział, że

powinnam utrzymać opatrunek na policzku suchy, ale w tej chwili naprawdę o to nie dbałam. Chcę po prostu usunąć jego surową, brodatą twarz z mojej głowy.

Wyprostowałam się nagle w wannie, moje oczy rzuciły się w kierunku drzwi, kiedy coś uderzyło na korytarzu. Woda rozlała się po obu stronach wanny na podłogę, wyłożoną płytkami. Bałam się poruszyć lub oddychać. Wpatrywałam się w zamknięte drzwi. Czy to działo się naprawdę? Czy było tylko w mojej głowie?

– Smith?

Usiadłam, prostując się bardziej, w skupieniu nasłuchując dźwięków z korytarza. W tej chwili, nasłuchiwałam dźwięków jego mokasynów na korytarzu. Zapukałby dwa razy i usłyszałabym jego apodyktyczny głos. – *Wszystko tam w porządku?*

Cisza.

Podniosłam trochę głos. – Smith?

Nic. Żadnej odpowiedzi. Żadnych butów. Żadnego irytującego westchnienia.

Złapałam palcami krawędzi wanny, podnosząc się w górę.

Szkoło roztrzaskuje się, rozbrzmiewając echem w kuchni. Zamarłam, zawieszona między staniem a klęceniem, kiedy coś upada na podłogę w salonie. Coś sztywnego i głośnego. Jak ciało.

– Smith?! – krzyczę ponownie, błagając go o odpowiedź, ale nadal nic nie było słychać.

Wychodzę z wanny, łapiąc szlafrok i zakrywając się zanim ruszam do szafy. Moje palce zawijają się wokół uchwytu kija baseballowego – młoda, singielka, mieszkająca samotnie trzyma ukryte narzędzie na taką chwilę jak ta. Trzymam kij mocno i ruszam do drzwi. Nadal żaden dźwięk nie dochodzi z korytarza. Zaciskam zęby ze złości. Smith nie jest typem skorym do płaćcia figli. Jeśli robi to, jest to całkowicie nieproszone. Jednak wołałabym, by był to dowcip niż coś innego.

Deski podłogowe skrzypnęły w korytarzu.

Złapałam kij trochę mocniej. Nie brzmiało to jak czarne mokasyny Smitha. Te buty są twarde i głośne. Stukają wzdłuż korytarza, pomalutku zbliżając się do drzwi łazienki. Moje ciało zaczęło się trząść. Woda spływała po moich nogach. Mięśnie łapią skurcz i bolą.

Dłoń złapała za klamkę i przekręcała ją tam i z powrotem.

Przyłożyłam dłoń do moich ust, by powstrzymać się od krzyku.

Drzwi gwałtownie się otworzyły, pod wpływem mocnego kopnięcia. Moje stopy

poślizgnęły się na wodzie pode mną i upadłam na podłogę. Kij potoczył się daleko, w kierunku umywalki w rogu.

To on.

Patrzę mu w oczy, tylko kawałek jego skóry jest widoczny zza czarnej kominiarki. Obróciłam się na kolana by odczołgać się, ale był szybszy, chwytając mnie za mokre włosy. Przyciąga mnie i przyszpila do podłogi. Moja głowa uderza w twardą płytkę, a ból przechodzi przez kręgosłup, gdy owija palce wokół mojej szyi. Nie ściska jej. Spodziewam się duszącego uczucia z powodu braku powietrza, ale on mnie nie dusi. Siedzi z szeroko otwartymi oczami, wpatrując się we mnie, jakby chciał zapamiętać mój strach. Nie potrwa to jednak długo. Lada moment poruszy palcami i zmiażdży moją tchawicę ich ciężarem To jest to. Tak umrę.

– Mercer... – powiedziałam.

Poluźnił zacisk. – Skąd znasz moje imię? – pyta, przychylając głowę ku mnie. W jego niebieskich oczach pojawiło się zmieszanie, ale kryło się za tym rozbawienie.

– Powiedział mi...

– Kto ci powiedział?

Pochyla się tak blisko, że mogę poczuć jego nieświeży oddech zza maski. Drzę w ciasnym uścisku. – Fox Fitzpatrick – odpowiadam.

Jego oczy rosną w przyjemności – nawet bardziej, niż gdy chciał zadusić mnie na śmierć. – Fox Fitzpatrick – powtarza. – Więc jest tutaj.

Przytakuje.

– Och... – zaśmiał się, tajemniczo i zimno, co mną wstrząsnęło. Przyciąga mnie bliżej swoich dzikich oczu. – Wiedziałem to... wiedziałam, że nie będzie w stanie oprzeć się temu... – Łapie mnie i podnosi z podłogi, stawiając przed sobą jakbym była ludzką tarczą. – Fox! Strzelaj! Wyzywam cię!

Marszczę czoło w zakłopotaniu, kiedy Mercer popycha mnie naprzód, w kierunku okna. Sięga i zrywa roletę, by wyjrzeć na zewnątrz, trzymając mnie cały czas przed sobą. Skanuje budynki po drugiej stronie ulicy, nic nie widząc.

– Fox! – krzyczy ponownie, śmiech zatrzęsł jego gardłem. Mercer chwytą mój kark mocniej i ciągnie mnie do tyłu, wycofując się. – Możemy to zakończyć teraz, Fox! Wystarczy, że strzelisz jej w serce i będziesz mógł postrzelić mnie też!

Kulę się, strach opóźnia moje ruchy. Mercer szarpie mnie za sobą na korytarz, spowalniając zanim docieramy do salonu.

Smith. Widzę go tam, leży na podłodze, twarzą do dołu w kuchni, obok

przewróconego krzesła. Mercer trzyma mnie blisko, nie pozwalając się oddalić, kiedy skrada się bliżej drzwi.

– Fox! – Mercer krzyczy ponownie. – Możesz podążyć za mną po schodach i strzelić do mnie raz, kiedy wyjdę na ulicę... lub możesz zdjąć chłopków, których mam na parterze, gotowych przybiec tu i poderżnąć jej gardło. Decyzja należy do ciebie.

Popycha mnie o przodu, rzucając się do drzwi wejściowych, chowając się przed oknem, kiedy wpada prosto do windy. Pędzę do kuchni, padając na kolana przy Smithcie. – Och, Boże – wstawaj. – Odwracam go na plecy i krzywię się na widok krwi pokrywającej jego twarz. Jego skóra jest ciepła, żyje. Sprawdzam jego puls na szyi i czuję słabe pulsowanie pod palcami – chociaż, nie mogę być całkowicie pewna, że to nie moje własne serce waliło.

– Obudź się, Smith! – Dotknęłam jego twarzy dłonią, wystarczająco by otworzył oczy. Stęknął a ja odetchnęłam z ulgą. – Och, dzięki Bogu, żyjesz!

Drzwi zostały otworzone, odwróciłam się by zobaczyć stojącego tam mężczyznę. Był ubrany cały na czarno, mając na sobie tę samą maskę i kamizelkę jak Mercer. Krzyknęłam, kiedy wyciągnął nóż z swojej kabury i rzucił się na mnie.

Okno roztrzaskuje się w salonie i kula przeszywa jego głowę. Upada na podłogę i upuszcza nóż, podczas gdy czerwona kałuża rozlewała się pod nim.

Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, zbyt przerażona by się ruszyć.

Moja komórka zadzwoniła i wzdymałam się na dźwięki pochodzące z mojej torebki, leżącej na ladzie nad moją głową. Sięgnęłam po nią trzęsącymi się dłońmi i odebrałam, nie patrząc kto dzwoni.

– Halo?

– Dani, musisz uciekać.

Opadła mi szczeka. – Fox?

– Wstań i podejdź do okna.

Odepchnęłam się od podłogi z trzęsącymi się kolanami, spoglądając przez okno. – Jesteś tam teraz? – Małe światło mignęło mi w oknie po drugiej stronie ulicy. – Co tu się, do diabła, dzieje?

– W tej chwili jeszcze dwóch biegnie w górę po klatkach schodowych – jeden od północnej strony, drugi od południa. Zejdź schodami od północnej strony. Zrób to teraz.

– Fox...

– Teraz, Dani.

Ruszam do drzwi, a moja stopa poślizgnęła się na krwi. – Która strona jest północna? – zapytałam, wycierając palce o dywan w korytarzu.

– Idź na lewo.

– Czy nie powinnam skorzystać z windy? – zapytałam, telefon drżał mi przy policzku.

– Nie – odpowiada szybko. – Klatki schodowe mają okna. Nie będę mógł cię zobaczyć w windzie. Idź, Dani! Ruszaj!

Otwieram drzwi na klatkę schodowa. Echo butów dociera do mnie, nadchodzi szybko. Spoglądam w dół, by zobaczyć jak czarna masa skręca zaledwie kilka pieter w dół. – Fox...

– Idź dalej, Dani. Mam szansę.

– Masz co?

Pękła szyba obok mnie i mężczyzna traci równowagę. Krew opryskuje moją twarz, kiedy on upada na kolana i spada w dół schodów. Patrzę na potłuczone okno, zbyt wstrząśnięta i przestraszona, by się ruszyć.

– Biegnij w dół, Dani. Nie zatrzymuj się. Spotkamy się tam.

Moje płuca zacisnęły się z powodu braku powietrza. Zmuszając mnie do zaczerpnięcia oddechu, a moje kolana zablokowały mnie. Nie mogłam przestać patrzeć na ciało. Czerwona krew spływała po schodach, kapiąc delikatnie po płytkach podłogowych.

– Dani, posłuchaj mnie. Jest dobrze. Słuchaj mojego głosu. – Był taki spokojny i zrównoważony. – Powiedz, że mnie słyszysz. Chcę, byś to powiedziała.

Szczękałam zębami. – Słyszę cię, Fox.

– Wiem, że jest przerażona, ale musisz iść dalej.

– J... ja nie ...

– Będę z tobą przez cały czas. Jestem tutaj. Nie pozwolę, by coś ci się stało. Powiedz to.

Jego głos przejął kontrolę nad moimi nerwami, wtapiając się we mnie jak kostki lodu w szklance z ciepłą wodą. – Nie pozwolisz, by coś mi się stało – powtórzyłam.

– To moja dziewczynka. – Usłyszałam uśmiech w jego głosie. – Teraz, *biegnij*.

Odsuwam telefon od ucha i robię to co mówił, biegnę w dół tak szybko, że ledwie mogę ustać. Moje serce wali w piersi, strach oślepia mój wzrok. Nakręciłam wcześniej z tuzin scen takich jak ta, ale to nie przygotowało mnie na realne sytuacje. Wzdrygam się, kiedy moje białe stopy uderzają o podłogę i opieram się o poręcz schodów, by się przytrzymać, aż zejść na dół.

Kiedy zatrzymałam się na zewnątrz, czarny samochód skręcił na krawężnik i zatrzymał się kilka kroków ode mnie. Przechodnie szybko spoglądają na mnie, wielu z nich rozpoznaje moją twarz.

– Wsiadaj!

Fox. Otwiera szeroko drzwi pasażera, a ja nie waham się przed wejściem do niego. – Co, do diabła, się dzieje?! – zapytałam go ponownie, kiedy nabraliśmy prędkości na drodze.

– Trzymaj głowę nisko.

– Dlaczego?

Sięga prawą ręką i siłą zmusza mnie do opuszczenia się, kiedy błysk pocisku przebija szybę samochodu. Krzyczę i zakrywam głowę ramionami.

– Dlatego. – Odwraca się do tyłu na swoim siedzeniu i chwyta pistolet z worka marynarskiego, leżącego na podłodze.

Spoglądam przez okno, słysząc ryk motocyklu jadącego w naszą stronę. Trzeci mężczyzna w czerni wymierza pistolet we mnie. – *Fox*..!

On podnosi broń w kierunku okna i naciska spust, postrzelając trzeciego faceta w policzek pojedynczą kulą. Motocykl przechyliła się na bok, powalając go na chodnik i zamieniając w czerwoną krwawą stertę.

– Dani, w porządku?

Odwróciłam się do niego, biorąc powolne, głębokie oddechy. Patrzy prosto przed siebie, balansując po drodze w ekstremalnym skupieniu. Poczulałam zimno na skórze, a najmniejszy wiatr powoduje u mnie dreszcze. Spojrzałam w dół i zdałam sobie sprawę, że nadal jestem w szlafroku. Moja szczeka opada, ale nie mogę odwrócić wzroku. – Jestem naga.

Jego oczy wędrują w dół moich nóg, ale wycofują się tak szybko jak to możliwe. – Znajdziemy ci jakieś ubranie. Odpreż się i trzymaj głowę nisko.

Zaciskam szlafrok mocno wokół siebie i ześlizguje się w dół po siedzeniu.

ROZDZIAŁ 7

FOX

Wkładam klucz do zamka i otwieram drzwi, gestem zapraszając Dani, by weszła pierwsza. Choć wchodzi do środka z opuszczoną głową, zastanawiam się czy dobrze zrobiłem przywożąc ją tutaj. Jak mam ją ukryć, kiedy jej twarz jest znana na całym świecie? Nawet stary facet w recepcji, spojrział na nią dwa razy, kiedy przechodziliśmy koło niego, by dostać się do pokoju. Przypuszczam, że nie każdego dnia piękna dziewczyna ubrana w nic poza szlafrokiem, zakrada się do pokoju hotelowego z tajemniczym mężczyzną.

Choć w końcu, to jest Los Angeles.

Zamykam drzwi za nami, kiedy Dani usiadła na krawędzi łóżka, jej palce nadal kurczowo trzymały przy samej szyi brzeg krótkiego szlafroka. Jej uda wystawały zza niego, przywiązane do długich, idealnych nóg i zakrwawionych stóp. Była blada, jej oczy były zimne, pozbawione iskry, którą zwykle miała.

Przeszedłem przez pokój do łazienki, biorąc po drodze jednorazowy kubek i napełniając go wodą w umywalce. – Dani, wszystko dobrze?

Spojrzała w górę na mnie z drżącymi oczami. Podałem jej kubek, a ona go wzięła. – Tak.

– Nie jest źle powiedzieć nie – dodaję.

– Dobrze. – Wzdycha i powoli przełyka. – Może zmienię swoją odpowiedź. – Dźwięk dzwonka rozbrzmiewa, a ona wzdryga się mocno, rozlewając wodę z obu stron kubka. Sięga do kieszeni swojego szlafroka. – To mój tata. – Biorę telefon z jej ręki, zanim może odebrać. – Zaczekaj...

– Żadnych telefonów.

– Żadnych telefonów?! Musze odebrać, Fox. On może być już w moim mieszkaniu...

– Przeżyje.

– Fox. – Podnosi na mnie wzrok, mruży oczy. – Jeśli nie zadzwonię do taty, on zacznie szaleć. Chcesz, by Bennett Roberts się wkurzył?

Gryzę się w policzek. – Zadzwonisz do niego, ale z innego telefonu. Ten może

być śledzony, a my tego nie chcemy.

– Dobrze – powiedziała, oczywiście zbyt wyczerpana, by się kłócić. Zrywa bandaż z twarzy i wrzuca go do kosza, który stał koło jej nóg, wzdrygając się od bólu, który ją przeszył. Mój policzek zaczął mrowić, przypominając raz jeszcze o bliźnie, którą mam na własnej twarzy.

Dani Roberts. To ostatecznie dociera do mojej świadomości. Jestem tutaj w jej obecności. Teraz, kiedy adrenalina opadła, czuję jak ładunki elektryczne promieniują przez moje nerwy. Nie czułem tego, od kiedy ostatni raz ją widziałem. Krew pulsuje w moich uszach. Moja skóra łaskocze. Ślina gromadzi się pod językiem. Ona jest tutaj. W moim pokoju motelowym.

Siedzi na moim łóżku.

Odkrzykuje i podchodzę w kierunku szafy, do mojej walizki. – To nie za dużo, – powiedziałem, chwytając jedną z moich białych koszul i parę czarnych bokserów – ale będą pasować, dopóki nie znajdziemy czegoś innego.

Dani bierze rzeczy ode mnie, kiwając głową bez słowa, nie okazując żadnych emocji, tym czy jest zbulwersowana noszeniem moich rzeczy. Sięga ręką do góry, przesuując palce po włosach, opadających jej na twarz, a wilgotne jasne włosy przyklejają jej się do policzka, dopóki nie odgarnia je za ramiona, aby odsłonić szyję. Jej język zwilża wiśniowe wargi, a moja męskość zostaje wystawiona na ciężką próbę.

Odwracam się do drzwi. – Zostań tutaj.

– Dokąd idziesz? – Wstaje i idzie za mną, podnosząc rękę by ją zatrzymać.

– Muszę przynieść kilka rzeczy – wyjaśniam. – Zaczekaj tutaj. To zajmie tylko kilka minut. Załóż zasuwkę dopóki nie wrócę.

Nie czekałem na odpowiedź. Zamknąłem na klucz drzwi za sobą, zatrzymując się na kilka sekund dopóki nie usłyszałem metalowego kliknięcia, zasuwki przesuwanej na właściwe miejsce. To nie za dużo – i nie spowolni Snake Eyes na więcej niż kilka sekund – ale tylko to miałem w tej chwili.

Dani jest problemem, pod wieloma względami. Muszę ją wywieść z miasta. To jest Los Angeles. Hollywood. Każdy z ulicznych handlarzy wie kim ona jest. Jeśli zajrzałbym teraz do Internetu, jestem pewny, że zobaczyłbym post o Roxie Roberts wprowadzanej do pokoju motelowego przez tajemniczego mężczyznę. Jeśli planuje wymknąć się z nią niepostrzeżenie, muszę improwizować... a jej się to nie spodoba.

Ale najpierw...

Wyjmuję mój kolejny telefon na kartę i szybko szukam jego numeru w komórce Dani w drodze do apteki kilka przecznic dalej. Wybieranie numeru trwa dłużej niż zwykle, a ja zaciskam zęby z niecierpliwości.

– Halo? – Ma drżący głos, jak ktoś spodziewający się telefonu o okup.

– Bennett, z nią jest wszystko w porządku.

– Ty głównozjadzie – kpi, podnosząc głos. – Wiedziałem, że za tym stoisz.

– Za niczym nie stoję. Tak jak powiedziałem ci wcześniej, Snake Eyes zaatakowali ją. Ocaliłem jej dziś życie.

– Tak, ale czy to nie jest dla ciebie dogodne? Wkraczasz do akcji i wychodzisz na bohatera? Wiesz co myślę, dzieciaku? Myślę, że wymyśliłeś Bogeymana, by zrzucić na niego winę. Skąd mam wiedzieć, że nie jesteś jednym z tych ludzi, którzy zabili Lamba, co? Kupiłeś ostatnio jakąś czarną maskę?

– To dobra teoria, ale błędna.

– Jak wiele chcesz postawić na to, że gdy Smith odzyskiwał przytomność, twoje imię i nazwisko było pierwszymi słowami jakie wymamrotał?

Zatrzymuję się. Nie powinienem wplątywać się w nic więcej. Ukrywanie się przed Mercerem jest najważniejszą grą. Nie chciałem wchodzić w układy z policją Los Angeles którzy też by nas śledzili. – Wszystko co musisz wiedzieć to to, że ona ma się dobrze, jest bezpieczna i będzie tak długo, jak zostanie ze mną.

– A wszystko co ty musisz wiedzieć, to to, że jeśli położysz palec na mojej córce, zabiję cię gołymi rękami.

Jeśli chodzi o to zagrożenie, jest jak grożenie mi plastikową łyżeczką przez małego brzdąca, ale rozumiałem do czego dążył. Był jej ojcem. Ona jest jego córką. A ja jestem pierwszym dzieciakiem, który ją pocałował. To był pierwszy raz, kiedy mówił to, co w rzeczywistości myślał.

– Będziemy w kontakcie. – Zakończyłem rozmowę i wrzuciłem oba telefony do najbliższego kosza na śmieci.

Wszedłem do apteki i kupiłem nożyczki, grzebień i pudełko czarnej farby do włosów.

Odwracam papierową torbę i wysypuję wszystkie te rzeczy na łóżko obok niej.

Dani wpatruje się w nie przez chwilę z ciekawością, zanim jej oczy otworzyły się szeroko. – Och, cholera nie...

– Dani...

– Nie zatnę włosów!

Twarda, wyzywająca. To wszystko powoduje we mnie chęć, by się pochylić i pocałować ją w tej chwili. Samo patrzenie na nią, noszącą moją koszulkę jest wystarczająco trudne. – Tak, zrobisz to.

– Nie, nie zrobię.

– Ponieważ nie możemy nigdzie iść bez kogoś kto cię rozpozna, będziemy musieli drastycznie zmienić twój wygląd.

– Będę nosiła kapelusz. – Wykopuje daleko od siebie pudełko z farbą. – Czy ty masz pojęcie jak wiele czasu rosną włosy do tej długości?

– Dani. – Biorę głęboki oddech, by zachować spokój. Po tych wszystkich latach, zapomniałem jaka uparta potrafi być. To wciąż nie powstrzymuje mojego fiuta przed pulsowaniem. – Możesz albo mieć tak długie, piękne włosy, albo możesz być martwa.

– Wybieram śmierć.

– Jeśli sama tego nie zrobisz, ja to zrobię.

Patrzyła na mnie, wierząc w każde słowo. – Myślałam, że armia miała nauczyć cię cierpliwości.

– Nie jestem już w armii. Zostałem zwolniony.

– Honorowo?

– W większej części.

Marszczy nos. – Co to w ogóle znaczy?

– To znaczy... – pochyliłem się – idź obetnij te cholerne włosy lub zwiążę cię i zrobię to sam.

– Nie! – Wstaje z łóżka, prowokując mnie. – Jeśli chcesz mi to zrobić, musisz mi powiedzieć co się, do cholery, dzieje.

Waham się. – To naprawdę długa historia, Dani. Nie mamy tyle czasu.

– Zaczynij od ostatnich wydarzeń. – Skrzyżowała ramiona, praktycznie pływa wewnątrz dużych rękawów mojej koszuli. – Włamałeś się do mojego apartamentu, prawda?

Cholera. – Ja nie...

– Powiedz mi prawdę, Fox, ponieważ jestem pewna, że nie otwierałam tych rolet.

Wzdycham. – Tak, zrobiłem to. – Otworzyła usta by krzyknąć, ale zacząłem mówić. – Musiałem się upewnić, że będę mógł obserwować cię z drugiej strony ulicy, więc włamałam się i otworzyłem rolety, potem opuściłem twoje mieszkanie.

Marszczy brwi. – Jak długo obserwowałeś mnie z drugiej strony ulicy?

– Od chwili, w której wróciłaś do domu.

– Nawet gdy byłam...

– Nie. – Opuściłem oczy na podłogę, ale szybko je podniosłem. – Odwróciłem wzrok, gdy byłaś... rozebrana.

– Ty mały zbrojeńcu!

– Dani, no dalej. Odwróciłem wzrok. Twój ochroniarz dłubał w zębach i grał Candy Crush.

– Och, proszę. – Przewróciła oczami. – Smith grał w Candy Crush?

– Tak.

– Oczekujesz, że w to uwierzę?

– Nie okłamuje cię, Dani. – Zatrzymuje oczy na niej, mając nadzieję, że mi wierzy. Jeśli mi nie uwierzy w to, wtedy nigdy mi nie zaufa.

W końcu, wzdycha. – Kim są ci ludzie Snake Eyes?

– Są elitarną grupą wysoko wykwalifikowanych agentów – odpowiedziałem, dobierając słowa ostrożnie. – Snajperzy, żołnierze, hakerzy, nazywaj ich jak chcesz – większość z tego, czyni z nich najbardziej niebezpiecznymi przestępcami na świecie. Pracują w oddziałach, każdy agent wykonuje inne zaplanowane zadanie i kończy swoją pracę.

– Jakiego rodzaju pracę?

– Zamachy.

Potrząsnęła głową. – To niedorzeczne. Ludzie by wiedzieli, jeśli coś takiego by istniało.

– Nie. Tylko garstka ludzi na całym świecie wie o tym, a oni mają wystarczająco dużo siły, aby ich uciszyć. Z prezydentem włącznie.

– Więc skąd ty o nich wiesz?

Tego pytania się bałem, odkąd ponownie postawiłem stopę w Los Angeles. Wiedziałem, że będę musiał opowiedzieć jej o Snake Eyes, i zastanawiałem się ile prawdy dołączyć do tego. Nie ważne co wymyśliłem, to oznaczało kłamstwo zatuszowane odrobiną prawdy i teraz, patrząc w jej doskonale niebieskie oczy, wiedziałem, że nie mogę jej okłamać. Nie o tym.

Zacząłem odpinać guziki mojej koszulki jeden po drugim w dół.

Dani wstrzymała oddech i podniosła rękę blokując widok. – *Fox, co ty robisz...*

Unoszę podkoszulkę i czekam, aż spojrzy ponownie. To zajmuje tylko chwilę, aby jej ciekawość zwyciężyła i jej oczy wędrują do mojej klatki piersiowej. Robi krok do przodu, przyciągnięta do mnie z oszołomieniem na twarzy i sięga by dotknąć czarnego tuszu wędrującego w górę mojego brzucha. Całe moje ciało reaguje na jej dotyk, nagłym wzrostem o kilka stopni, w mniej niż sekundę. Jej palce suną po ogonie kobry, zaczynającym się na dole obok pępka i zawijającym się w górę, dopóki jego wytatuowana głowa nie dosięga pomiędzy mięśnie.

– Ponieważ, byłem jednym z nich – powiedziałem.

– Fox... – jej szept zelektryzował moje włosy na szyi. – Ty...

Opuściłem moją koszulkę, a jej ręka opadła do jej boku. Cofam się i opieram o kredens, stojący naprzeciw łóżka. Idzie w moje ślady, siadając na materacu, jej oczy migotały w przyciemnionym świetle lampki. Cisza między nami była głośniejsza, prawie ogłuszająca, ale jej myśli były wypisane w jej oczach. Była przerażona i zdezorientowana, ale miała prawo do tego.

Schyliłem się do komody, by otworzyć mini lodówkę. Kilka małych butelek stało w rzędzie na dolnej półce. Losowo łapię dwie i oglądam się do tyłu by zobaczyć ją z wyciągniętą ręką. Uśmiechnąłem się i wziąłem dwie więcej.

– Dzięki – powiedziała. Odkręca nakrętkę przy jednej i bierze duży łyk, nawet nie patrząc na etykietę. Jej twarz wykrzywia się, a ciałem wstrząsa dreszcz, ale bierze drugi łyk. – Gdzie nauczyłeś się tak strzelać?

– Trenowałem jako snajper, kiedy byłem w wojsku.

– Zanim zostałeś zwolniony ze służby?

Przytakuję. – Od samego początku wykazałem do tego talent. Ostrożność, rozpoznanie. Ilekroć zlokalizowali możliwe bazy wroga, wysyłali mnie pierwszego bym zebrał informacje wywiadowcze. Zyskałem dzięki temu całkiem dobrą reputację. – Otwieram jedną z butelek i biorę łyk. Wódka. Mocna wódka. – Trwało to około trzech lat, aż pewnego dnia jeden z moich dowódców wezwał mnie i powiedział, że zostałem zwolniony.

Mruży oczy. – Ale nie było cię pięć lat...

– Wpakowali mnie do samolotu i wysadzili gdzieś we Francji, bez żadnego wyjaśnienia. W Paryżu usiadłem w jakiejś kawiarni, a kilka minut później, jakiś facet dosiadł się do mnie – przerwałem, by wziąć kolejny łyk wódki, która płonęła w dół mojego gardła. – Powiedział, że byłem obserwowany przez jakiś czas i mógłby wykorzystać mężczyznę z moim talentem.

– Co odpowiedziałeś?

– Kazałem mu spieprzać – odpowiedziałem. – Ale wtedy mi powiedział, że jest tym, który ma moje zwolnienie i to ode mnie zależy czy w papierach będę mieć honorowe czy karne zwolnienie z wojska.

– Nie mogli tego zrobić ... – powiedziała. – Mogli?

– Nie trwało długo, abym się dowiedział, że nie ma dużo rzeczy których Snake Eyes *nie może* zrobić, Dani.

Spojrzała w dół. – Co zrobiłeś?

– Jedyną rzecz jaką mogłem. Dołączyłem do nich.

– Dlaczego po prostu nie wzięłeś karnego zwolnienia i nie wróciłeś do domu? – zapytała, desperacja dała się wyczuć w tonie jej głosu.

– Ze względu na niego, karne zwolnienie oznaczało dwie kulki w moje oczy – wyjaśniam. – Nie miałem ochoty umierać tego dnia.

– Co oznaczało honorowe zwolnienie?

– Zabity w akcji. – Kiwnęła głową delikatnie, nie mówiąc nic więcej. Podrapałem swędzącą brodę, zanim kontynuowałem. – Potem się przedstawił. Mercer Black.

Dani wypięła resztę alkoholu z swojej małej butelki, tik pojawił się na jej twarzy ponownie. – Więc tam byłeś przez cały czas?

– Tak.

– To znaczy, że ty... – Nie mogła nawet się przemóc, by dokończyć pytanie.

– Zabijałem ludzi?

Wzdryga się, ale tylko trochę. – Tak.

– Tak – potwierdzam.

– Niewinnych ludzi? – Jej oczy zaczynają łzawić, bojąc się odpowiedzi, którą już zna.

Odkręcam nakrętkę drugiej butelki, podnoszę ją do nosa. Pachnie owocowo, jak tanie wino. – Nie wiem.

– Co, nie zapytałeś?

– Nie do mnie należało zadawanie pytań.

Drwi. – Nigdy nie zaszukowałam cię jako faceta, który tak po prostu wykonuje rozkazy, Fox.

– To oznaczało zabić lub zostać zabitym, Dani – szepczę. – Nie oczekuję, że to zrozumiesz. – Biorę łyk wina, nienawidząc każdej kropli tego. – Jestem pewny jak cholera, że nie chciałem się zaciągnąć, ale nie dali mi wielkiego wyboru. Nie miałem dokąd pójść.

– Dlaczego się zaciągnąłeś? – pyta. – Mogłeś zostać w domu.

– Nie, nie mogłem.

– Dlaczego, nie?

– Ponieważ... – Gryzę się w policzek, starając się zatrzymać niepojęty potok słów. Nigdy przedtem nie powiedziałem tego na głos. Przysięgałem, że nie mógłbym, ale... – Ponieważ twój ojciec powiedział mi, że mam odejść i nigdy nie wracać.

Mruga, kolory odpływają z jej twarzy. – Co zrobił?

Zatraciłem się w wspomnieniach. – Widział nasz pocałunek, Dani. – Jej oczy

drzając w zakłopotaniu. – Następnego ranka, powiedział mi bym się wynosił. Będąc dziewiętnastolatkiem, sportowcem i średnim uczniem, poszedłem do jedyne miejsce do którego wiedziałem, że mnie wezmą.

– Dlatego odszedłeś?

– Tak.

– To dlatego wstąpiłeś do ich organizacji?

– Tak.

– To dlatego... – przerywa, prawda ukazuje się w jej oczach. – To dlatego nigdy się ze mną nie pożegnałeś.

– Chciałem – powiedziałem powoli. – Ale wiedziałem, że nie będę wstanie odejść jeśli to zrobię, a twój tata powiedział całkiem serio, że mam odejść, więc... odszedłem.

– Czy twoja mama wie o tym?

– Nie i nie chcę by wiedziała, więc proszę, zachowaj to dla siebie.

Kiwa głową. – Dlaczego miał by ci to zrobić?

Przebiegam palcami po krawędzi brody i czuję ciepło wypływające na mojej twarzy. – Byłaś kolejną wielką rzeczą – odpowiadam – *Wiedział*, że skandal mógł zabić twoją karierę, zanim się w ogóle zaczęła i miał racje.

Potrząsa głową. – Nie, nie miał.

– Piękne aktorki nie mają potajemnych romansów ze swoimi przyrodnimi braćmi, Dani. Nie, on miał rację.

– Nie. – Opuszcza nogi na podłogę i wstaje z łóżka. – Mylił się.

– Dani... – Stoję spięty, kiedy ona wędruje po podłodze, stając przede mną. Nie jest dla niej bezpieczne stać tak blisko mnie.

– Fox, przepraszam.

Marszczę czoło. – Za co? Nie zrobiłaś nic złego.

– Powinnam była coś powiedzieć – twierdzi. – Mogłam coś zrobić, byś został w domu.

– Nie miałaś możliwości, by dowiedzieć się co się dzieje, Dani.

– To czyni to tylko gorszym – mówi. – Byłam tak pochłonięta sobą, że nie widziałam nic poza własnym odbiciem.

– Nie ująłbym tego w taki sposób.

– A w jaki inny sposób? Mój ojciec, on... – Potrząsnęła głową. – Najgorsze jest to, że nie mogę poskarżyć się wcale. Jestem bogata, sławna, ładna. I to wszystko z jego powodu – aż do moich wkurzających genów.

Walczę z ochotą patrzenia na jej pierś, podnoszącą się w górę i w dół. Jej koszulka wisi nisko z rozpiętymi guzikami, odsłaniając górną część piersi. Jest tak blisko mnie, mógłbym teraz wyciągnąć rękę i ...

– Nigdy nie zaszłabyś tak daleko, jeśli byłbym obecny w twoim życiu – powiedziałem z zamkniętymi oczami, walcząc z każdym pragnieniem we mnie. Brnę dalej. – Pomyśl o wszystkich ludziach których inspirujesz; wszystkich życiach które zmieniłaś. Świat nie byłby taki sam bez Roxie Roberts.

Marszczy brwi. – Nienawidzę tego pseudonimu.

– Zauważyłem. – Chichot odbił się w moim gardle. – Czy nikt już nie nazywa cię Dani?

– Nikt prócz ciebie. – Jej policzki rumienią się dzikim różem. Założę się, że Bennett nie pozwala jej pić za dużo.

– Mogę nazywać się Roxie, jeśli chcesz – proponuję.

– Nie. – Potrząsa głową. – Lubię sposób w jaki wymawiasz moje imię. Zawsze lubiłam.

Dzieli nas od siebie zaledwie kilka centymetrów. Mogę poczuć jej zapach wokół mnie; niebiański aromat jabłek, który zawsze doprowadzał mnie do szaleństwa. Jej mokre, wiśniowe usta połyskujące przede mną, ponieważ zaciska je razem.

– Powinnaś zacząć robić sobie włosy – mówię szybko, odchylając się. – Musimy ruszać w drogę.

Dani robi szybko krok w tył, a róż znika z jej policzków. – Okej... – mruczy. Z irytacją na twarzy chwyta farbę do włosów, nożyczki. Nie mogę się powstrzymać przed patrzeniem na łagodny łuk jej pupy w moich bokserkach, gdy idzie do łazienki. Rzuca mi przelotne spojrzenie przed zamknięciem za sobą drzwi.

Napełniam płuca świeżym powietrzem, aby pozbyć się zapachu jabłek

zastających w moim nosie. Mój fiut drży z oczywistym rozczarowaniem, ale kładzie się na odpoczynek przy moim udzie. Może jej nowa fryzura zadziała na moją korzyść. Jej długie, opadające włosy zawsze mnie kręciły.

Opadłem na łóżko, zakrywając oczy przez światłem.

ROZDZIAŁ 8

DANI

Wpatruję się w nową fryzurę w lustrze. Nigdy przedtem nie miałam czarnych włosów i szczerze mówiąc nie wiem czy mi się podobają. Mam naturalną bladą skórę i ten kolor po prostu sprawia, że wszystkie moje wady wyróżniały się ogniście niczym czerwony wrzód na bladej dupie. I cholernie nienawidziłam, kiedy były takie krótkie, bo ocierały się o moje łopatki. Mercer, równie dobrze możesz mnie teraz zabić.

Odwróciłam się od lustra i wyrzuciłam puste pudełko od farby do kosza na śmieci.

– Fox? – Wchodzę do pokoju motelowego. On leży na łóżku z ramieniem zakrywającym oczy. Jego klatka piersiowa podnosi się i opada. – Fox? – Podchodzę do niego i potrząsam jego ramieniem. Jego ręka unosi się a palce owijają się wokół mojej szyi.

– Fox!

Siada szybko i otwiera oczy, w których ukazał się gniew, a może złość. Drzę w przerażeniu, kiedy rozpoznaje moją twarz i uwalnia mnie z silnego uchwytu. – Dani... – wzdycha i zabiera ręce daleko ode mnie. – Przepraszam, ja...

Czuję swoją szyję, nacisk na siniaki, ale to nie boli. – Wszystko dobrze?

Zmusza się do uśmiechu. – Jest w porządku, po prostu ... – Jego oczy wędrują do moich i traci swoje słowa. Gęsia skórka pojawiła mi się na skórze, kiedy nostalgia przenosi się w czasie. Patrzy na mnie w taki sposób jak w noc moich urodzin.

– Fox?

Nadal patrzy na mnie i chrząka. – Jak długo spałem?

– Może kilka godzin – mówię, wzruszając ramionami. Podnosząc ręce do moich włosów, by zwrócić jego uwagę. – Jak mi wyszło?

– Wyglądają w porządku. – Schodzi z łóżka i odchodzi nie patrząc na mnie.

– Tylko w porządku?

– Wiesz, co mam namyśli, Dani. Wyglądasz dobrze. – Otwiera mini lodówkę i wyciąga ze środka ostatnią butelkę alkoholu.

– Więc w porządku... – Rzucam się na łóżko. – Co teraz?

– Teraz... – Odkręca nakrętkę butelki i wlewa całą ciecz do gardła, jakby chciał ugasić pożar. – Teraz wydostaniemy się z miasta.

– Właśnie w tej chwili?

– Tak – odpowiedział, wrzucając butelkę do śmieci.

– Jest trzecia nad ranem. – Wskazuję na zegar nad łóżkiem.

Sięga po marynarkę wiszące na ścianie drzwi. – Możesz spać w samochodzie...

– Fox, proszę – błagam. – Nie możemy tu zostać jeszcze przez kilka godzin? Miałam dość ciężką noc...

Jego palce drżą na marynarce i odrzuca ją na bok, rzucając na mnie okiem. – Dobrze – mówi wreszcie. – Możemy odpocząć przez kilka godzin, a potem wyjechać, ale tylko kilka godzin, w porządku?

– Dobrze – zgadzam się, kiwając głową. Przebiegam palcami po włosach, odgarniając je z twarzy. Nadal mam wrażenie, że są obce i gładkie, jakby nie były moje. Łapię go na gapieniu się, a on szybko odwraca głowę. – Dokąd pojedziemy? – pytam.

Fox idzie do łazienki. – Kiedy uciekłem Snake Eyes, zabrałem coś ze sobą.

– Uciekleś?

Kiwa głową. – Pracowałem w oddziale Mercera przez półtora roku, zanim znalazłem sposób, by się uwolnić. Nie było łatwo i prawie przy tym zginąłem...

Mrugam szeroko otwartymi oczami. – Co się stało?

– Byłem na samodzielnej misji, będąc ochroniarzem rosyjskiego szefa mafii – zaczyna. Leżę oparta plecami o zagłówek, wyciągając spod siebie koc, by przykryć moje nogi. Patrzy, ale udaje, że tego nie robi. – Zazwyczaj, to powinno być dla mnie proste – i byłoby, ale miałem inne plany. Zanim odszedłem, miałem dostęp do sieci Snake Eyes i zrobiłem na pendrivach dwie kopie ich głównego dysku twardego.

– Głównego dysku twardego?

– Jest to lista wszystkich zadań rozdanych członkom i jak dużo pieniędzy

zmieniło właścicieli. Mówimy o dziesiątkach nazw, dekadzie nierozwiązanych spraw i egzekucji małych płotek i grubych ryb. Miliardy dolarów w transakcjach handlowych.

– I ty to masz?

– Tak.

– Czy mogę to przeczytać? – pytam, gdy moja ciekawość sięga zenitu.

– Nikt nie może. – powiedział, jego wargi drżą z rozbawienia przez moje podekscytowanie w oczach. – Nikt bez uprzedniego odszyfrowania zabezpieczeń. – Siadam rozczarowana. – W każdym razie, skontaktowałem się z Rosjaninem, złożyłem broń i dałem mu jedną kopie pliku w zamian za bezpieczny powrót do Stanów.

– To brzmi naprawdę cholernie niebezpiecznie – powiedziałam. Miałeś szczęście, że cię nie zastrzelił.

– Tak naprawdę to zrobił. – Przechyliłam głowę w szoku a on ponownie się uśmiechnął. – Musieliśmy sprawić by moje zniknięcie wyglądało przekonująco, tak by później, kiedy Mercer wytropiłby miejsce mojego pobytu, znalazłby moją krew i zrozumiał, że zostałem zabrany i się mnie pozbyto. To było właściwie zadrażnienie, nic strasznego. – prowadzi palce wzdłuż bicepsie a ja wypuszczam oddech, który wstrzymywałam przez ostatnią minutę. – Rosjanie mieli użyć pliku, by sprawić, że Snake Eyes znikną.

– Dlaczego oni to robili?

– Ponieważ byli konkurencją. – Wzrusza ramionami. – Płatny zabójca nie może zarabiać pieniędzy, jeśli jest ktoś lepszy od niego na liście. Jedynym problemem było szyfrowanie. Powiedziałem mu na początku, że nie znam sposobu na rozszyfrowanie tego, ale on tylko roześmiał się i nagle mieli faceta który się tym zajął. Odesłali mnie z zabandażowanym ramieniem i nowym paszportem, a ja odszedłem ... – zatrzymał się. – po kilku drobnych przeszkodach.

– Przeszkodach?

– To długa historia – powiedział. – Ale wieńcząca mój powrót tutaj.

– Jak długo jesteś w domu?

– Sześć miesięcy.

Sześć miesięcy. Wrócił tu pół roku temu i nie odezwał się nawet słowem.

– Dani, nie mogłem wrócić do L.A – powiedział, czytając mi oczach.

– Dlaczego nie?

– Bo gdyby Mercer kiedykolwiek zdał sobie sprawę, że żyję, poszedłby po moją rodzinę w pierwszej kolejności. – Spojrzał na mój policzek. – Wygląda, że miałem co do tego rację.

– Jak się dowiedział?

– Nie mam pewności... – Przebiegł palcami po brodzie, drapiąc się po niej. – Zgaduję, że Rosjanom nie poszło jak zaplanowali.

– Więc, dowiedział się, że nadal żyjesz i przyszedł po mnie – powiedziałam. – Dlaczego?

Bierze głęboki oddech. – Wiedział jakbym zareagował. – Nic nie powiedziałam, czekając na wyjaśnienia. – Mercer był... przyjaciel to może za mocne słowo, ale myślę, że kwalifikował się.

– Przyjaźniłeś się z dupkiem, który zastrzelił Lamba i pociął mi policzek?

– Zdobywałeś ciekawe kontakty, kiedy pracujesz dla podziemnego oddziału zabójców – żartuje.

Nie śmieję się. – Więc... wiedział, że masz do mnie jakieś uczucia?

– Miałem – powiedział szybko, bez najmniejszego wahania. – Już nie mam.

– Och... – Przełykam gule w gardle. – To dobrze.

Przestępuje z nogi na nogę. – Długa historia... naprawdę długa, ale... znam prawdopodobnie kogoś, kto może odszyfrować pendrive.

– Prawdopodobnie?

– On jest najlepszą szansą jaką mamy. Mam nadzieję, że mogę użyć tego jako karty przetargowej.

– Karta przetargowa przeciwko komu?

– Komukolwiek, kto rozwiąże problem ze Snake Eyes, bym mógł zabrać cię z powrotem do domu.

Dom. Powrót do planu filmowego i paparazzi.

– Prześpij się – powiedział. – Mamy przed sobą długą drogę.

Spoglądam wokół. – Jest tylko jedno łózko...

– Prześpię się na podłodze.

– Nie musisz – oferuję. – jest dużo miejsca.

– Wolalbym nie. – Jego głos jest mocny, prawie zimny, ale nie zwracam na to uwagi.

Przytakuję i opuszczam się na poduszkę, skopując koc z nóg. Moje serce nie chciało skończyć wyścigu. Ten czarny atramentowy tatuaż, te twarde jak skała mięśnie brzucha. Sposób w jaki ogon kobry prześlizguje się przez nie, zakręcając w prawo i lewo zanim zatrzymuje się tuż nad jego pępkiem. Nie mogę przestać o tym myśleć. Moje palce wibrują od chwili, gdy go dotknęłam. Zbieram się w sobie, by nie sięgnąć pomiędzy nogi w tej chwili i...

– Dani.

Wyrywam się z transu. – Co?

– Nie masz nic przeciwko? – Wskazuje na poduszkę nie używaną po drugiej stronie łózka.

– Och – tak. – Łapię poduszkę i wyciągam ją do niego. Bierze ją i upuszcza na podłogę w nogach łózka. – Potrzebujesz koc?

– Nie – odpowiedział, znikając poniżej.

– Dobranoc...

– Dobranoc.

Sięgam ręką i gaszę lampę, pozostawiając pokój w ciemności.

Jasna cholera.

Jeśli wkrótce nie dotknę go po ponownie, to chyba eksploduję.

Szczerze mówiąc, nie pamiętam kiedy ostatni raz spędziłam tyle czasu z mężczyzną bez nadzoru, poza moim ojcem. Nawet kiedy Fox i ja mieszkaliśmy pod tym samym dachem, rzadko spędzaliśmy czas sami. Myślałam, że on mnie wtedy

nienawidził. Przypuszczałam, że ukrywał to co naprawdę czuł.

Albo odczuwał. Nie czuje już tego do mnie. Widocznie, byłam tylko nastoletnim zadurzeniem. Nic więcej.

Dlaczego on już tego nie czuje?

Łapię buty, paczkę skarpetek, kilka koszulek oraz džinsy i idę prosto do kasy z gotówką na ciuchy, którą dał mi Fox. Jest to dom towarowy z dolnej półki, gdzieś gdzie nigdy nie robię zakupów, ale Fox twierdzi, że właśnie o to chodzi. Nie ma w tej chwili Roxie Roberts. Jest tylko Dani. Nie jestem gwiazdą filmową. Jestem normalną osobą, w grubych okularach przeciwsłonecznych i krótkimi włosami, kupującą ciuchy, ponieważ nie mam nic innego do ubrania poza męska koszulą i bokserkami. Po prostu normalna dziewczyna z tarczą strzelniczą na placach.

Nie ma tu nic do oglądania, ludziska.

– Nie znam cię skądś ?

Patrzę na kasjerkę, przez ciemne okulary. – Często to słyszę – mamrocę, zaniżając swój głos głębiej niż zwykle. Wpatruje się w mnie przez dłuższą chwilę, zanim ostatecznie wzrusza ramionami i prosi mnie o siedemdziesiąt dolarów. Moje serce powraca do normalnego rytmu i wychodzę tak szybko, jak weszłam.

Na zewnątrz czeka na mnie Fox, opierając się o nowy samochód stojący przy krawężniku. Nie jestem pewna gdzie go dostał, ale nie będę go o to pytać. Jego oczy śledzą otoczenie. Każda przechodząca osoba może być niebezpieczna. Każdy z nich może mnie rozpoznać, jakkolwiek mało prawdopodobne to jest, szczególnie z nowym bandażem zakrywającym połowę mojej twarzy. – Więc gdzie jest ten tajemniczy fecet, który rozszyfruje zabezpieczenia głównego dysku twardego? – pytam.

– Denver.

– Denver? Dlaczego nie lecimy?

Otwiera drzwi od strony pasażera. – Ponieważ to wymaga przechodzenia przez środki bezpieczeństwa, pokazania dowodów osobistych...

– Więc?

– Więc... – przekrzywia głowę, potrząsając nią, gestem zapraszając mnie do wsiadania do samochodu. Schodzę z krawężnika i schylam się, by wsiąść do samochodu, a on podąża do siedzenia od strony kierowcy. – Snake Eyes mają dostęp do ich systemu. Są szanse, że zostaliśmy oznaczeni przez nich i policję.

– Dlaczego przez nich też? – Spogląda na mnie kontem oka, dając mi kilka sekund, bym domyśliła się sama. – Och, prawda. Mój tata.

– Bennett nie jest głupi – mówi, kiedy włącza zapłon. – Wie jak cię wyśledzić. Faktycznie, nie zdziwiłbym się gdyby nasze zdjęcia były pokazywane we wszystkich wiadomościach. Musimy pozostać poza ich zasięgiem, tak długo jak to możliwe, albo nigdy nie wydostaniemy się z Kalifornii.

– Więc to dobrze, że nie przypominam siebie... – opuszczam osłonkę przed słońcem i otwieram klapkę na lusterko, by spojrzeć na swoje odbicie. Czarne włosy. Żadnego makijażu. Gigantyczne rozcięcie na policzku. Przesuwam okulary do góry na głowę, by sprawdzić oczy. Nadal niebieskie. To jednak coś, jak sądzę.

– Załóż je z powrotem dopóki nie wyjedziemy z miasta – powiedział Fox, kiedy zaczęliśmy jechać ruchliwą ulicą. Zrobiłam to co powiedział, zasłaniając oczy ponownie, zanim rzuciłam torbę z nowymi ubraniami na tylne siedzenie i przesunęłam się na nie za nimi. – Dani, co robisz?

– Przebieram się. – odpowiadam, odpinając guziki pożyczonej koszuli. – Tylko trzymaj oczy na drodze.

– Mamy szyby, wiesz?

– Będę szybka. – Łapię czarną koszulkę z torby i kładę rozłożoną na kolanach. – To nie jest tak, że nigdy przedtem tego nie widziałeś.

– O czym ty mówisz?

Uśmiecham się do siebie, kiedy przerzucam koszulkę przez głowę, zakrywając moje nagie piersi w mniej niż sekundę. – Candy Crush?

Fox wzdycha, utrzymując kark sztywno, z oczami skierowanymi prosto na drogę. – *Nie patrzyłem na ciebie.*

– Widzisz, twoje wyjaśnienie nie trzyma się kupy, Fox... - Wsuwam obie nogi do džinsów i wciągam je w górę na bokserki. – Byłeś tam, obserwując po drugiej stronie ulicy, ale odwróciłeś się – jak honorowy człowiek, którym jesteś – i skupiłeś się na Smicie, kiedy ja byłam naga. Jak dotąd mam rację?

– Dokładnie tak było – potwierdza.

– Więc dlaczego mu nie pomogłeś?

Zatrzymuje się. – Co?

Wyjmuję buty i parę skarpetek z torby i wspinam się z powrotem na przednie

siedzenie. – Jeśli byłeś tak uważnie wpatrzony w moją kuchnię, aby uniknąć zobaczenia mnie nagiej, więc ty – człowiek honorowy i w ogóle – zdjąłbyś Mercera zanim on dopadłby Smitha.

– Dani...

Moje wargi drgają. – Miałeś czysty strzał. Wiem, że mogłeś, ponieważ strzeliłeś do tego gościa w drzwiach prosto między jego pieprzone oczy. Jedynym możliwym wyjaśnieniem, że nie trafiłeś Mercera włamującego się, było to, że gapileś się na moje cycki...

– To się nie stało!

– Wiec, dlaczego nie zastrzeliłeś Mercera zanim zaatakował Smitha? Zaoszczędziłoby nam to mnóstwa kłopotów...

– Sprawdzalem klatki schodowe i przegapiłem to.

– Czy to prawda?

– Widzisz tylko jeden cel w danym momencie – wyjaśnia. – Przegapiłem to, bo źle wykalkulowałem czas potrzebny na tę akcję.

– Nie jestem pewna czy ci wierzę. – Skierowałam zmrużone oczy na niego, obserwując jego nieogoloną twarz, by odkryć jakieś tajemnice, powstrzymując się od śmiechu.

Piorunuje mnie wzrokiem. – Nie wiem co ci powiedzieć, Dani.

– Możesz mi powiedzieć, że wyglądały świetnie.

– Naprawdę nie mam pojęcia jak wyglądały.

Zdławiony chichot wymknął się z moich ust. – Okej, dobrze. Wierzę ci.

– Dziękuję.

– Na razie. – Wyciąga szyję, wydychając delikatny oddech z frustracji, ale nic więcej nie mówi. Wkładam skarpetki i buty. – Czas ruszyć w drogę?

– W pierwszej kolejności musimy zrobić szybki postój.

– Po co?

– Zaopatrzenie.

– Jak co? Przekąski?

– Broń.

Mrugam. – Och.

– To nie potrwa długo. Mój diler wie, że przyjadę.

– Masz dilera? – On kiwa głową. – Jak mu na imię?

Nie odpowiada przez chwilę, kiedy zmienia pas. – *Ona* ma na imię Caleb.

– Caleb? Twój dostawca broni jest dziewczyną z męskim imieniem. Jaki banał.

Uśmiecha się ironicznie i oblizuje usta. – Opowiedz mi o tym, Dani.

– To skrót od Danielle. W końcu, moja matka nie była hipiską.

– Moja mama nie była hipiską.

– Nazwała cię Fox.

– To fajne imię – broni się. – Nie zaczynaj Danielle Roxanne Roberts. To znaczy, co to, do cholery, jest?

Przerywam, niezdolna do powstrzymania śmiechu w gardle. Nostalgia wycisza mnie jeszcze bardziej. To dziwne jak szybko stare nawyki wracają i przybierają na sile. Nie rozmawialiśmy przez pięć lat i już zdążyliśmy obrzucić się obelgami, jakby nic się nie zmieniło.

Tak jak rodzeństwo.

Sięgam do lewego policzka i drapię po swędzącym miejscu bez zastanowienia, moje paznokcie drapią po szwach trzymających skórę razem. – Ouch...

Fox patrzy na mnie. – Jak się czujesz?

Spoglądam w lusterko, odwijając bandaż by upewnić się że nie zrobiłam większych szkód. – Jest dobrze. – Wdycham z irytacją. – Masz jakiś pomysł, dlaczego wybrał twarz ze wszystkich części ciała?

– Mam taką samą bliznę.

– Masz? – Przyglądam się jego ciemnej brodzie, a on przesuwa placem po lewym policzku.

– Tutaj. Wiedział jak nawiązać kontakt.

– Kiedy to się stało?

Marszczy brwi w zamyśleniu. – Stało się to podczas mojej pierwszej misji w Snake Eyes. Schrząniłem wszystko i dostałem. Cel miał nóż i udało mu się zakraść za mnie, ale... – jego głos cichnie – byłem szybszy.

Spoglądam na jego policzek. – Jednak nie wystarczająco szybki.

– Mercer nazywał to moim trofeum – kontynuuje. – Nie pozwolił mi tego naprawić. Po prostu niech krwawi, powiedział. Wygląda świetnie.

– Dlaczego zakrywasz bliznę?

Trzyma swoje oczy na drodze. – Tak jest łatwiej zapomnieć, zgaduję.

Zawracamy na ulicy i wjeżdżamy na mały parking za starymi, budynkami z cegły. Różowy neon miga nad wejściem z kilkom brakującymi literami. Zerkam na nie, starając się rozszyfrować nazwę sklepu.

– Lombard Fawn's – czytam. – Kim jest Fawn?

– To jej nazwisko.

Opieram się ponownie o siedzenie. – Twój dostawca broni to kobieta nazywająca się Caleb Fawn*?

Odpina pas i puszcza go wolno. – Zostań tutaj.

– Zostać tutaj? – powtarzam. – Nie ma mowy. Chcę poznać twoją zabójczą dziewczynę.

– Nie. – Pchając, otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz. – Wrócę za minutę.

– Fox...

– Dani. – Pochyla się i patrzy na mnie przez otwarte okno. – Zostań tutaj.

Wzdycham i opadam na swoje miejsce z powrotem. – Dobrze. – Sięgam po swoje okulary przeciwsłoneczne.

– Nie zdejmuj ich – ostrzega, wskazując sztywnym palcem na mnie.

Podnoszę ręce w geście poddania, a on idzie w kierunku lombardu.

Tłumaczenie - ania19863

Korekta - agness & adulka1996

No to ruszamy. Przekomarzamy się jak rodzeństwo.

To będzie dziwna podróż.

*Fawn – jelonek

ROZDZIAŁ 9

FOX

– Wróciłeś tak szybko? – Duże, różowe usta Caleb wygięły się w uśmiechu, kiedy wszedłem do sklepu. – Zaczynam myśleć, że zakochałeś się we mnie, Fox.

– Myślisz, że każdy facet, który wchodzi tu jest w tobie zakochany, Caleb – odpowiadam.

– Wszyscy z wyjątkiem mojego ojca – żartuje. – Niech jego kawałki spoczywają w pokoju.

Chichoczę. Zapomniałem jak bardzo lubię czarny humor Caleb. – Mało ruchliwy dziś dzień – zauważyłem, rozglądając się po opustoszałym sklepie.

– Nadal jest wcześnie. Dziwadła nie przychodzą tu przed południem... – Jej usta wykrzywiają się. – Zazwyczaj.

Zatrzymałem się przy ladzie przed nią, i po raz ostatni rzuciłem okiem na sklep, aby upewnić się czy na pewno jesteśmy sami. – Potrzebuję kilku dodatkowych rzeczy z zaplecza.

– Hurt czy detal?

– Pożyczka. – Unosi brwi i przechyla głowę. – Wiesz, że jestem w tym dobry, Caleb.

– Jesteś dobry w wielu rzeczach, Fox. Wracając do moich rzeczy, nie tak bardzo. Broń, amunicja, rozmowy telefoniczne...

– Umarłem. – Wzruszyłem ramionami.

– Jak dogodnie dla ciebie.

– No dalej, Caleb. Powiedziałem, że jest mi przykro.

Przygryza wargę z pękającą determinacją. – Wiem... ale zastrzegam sobie prawo do bycia rozgoryczoną jeszcze chwilę dłużej.

– Nie winię cię. Proszę, Caleb. Jedna mała pożyczka i wymaże część twoich długów u Boxcara. To uczciwa transakcja.

Szydzi i odgarnia swoją kasztanową grzywkę z oczu. – Nadal kręcisz się wokół tego kutasa?

Unoszę ręce do góry. – Jest użyteczny.

– Tak jak lobotomia. Mimo to nie polecam żadnego.

Uśmiechnąłem się. – Pomóż mi, a ja mu powiem, że zastałem cię w dwuznacznej pozie z umięśnionym przystojniakiem na zapleczu. To go wkurzy.

W końcu zwiesza głowę i wypuszcza spokojny oddech. – Czego potrzebujesz?

– Paru pudełek naboju Win Mag*, nóż Bowie** i model 60, który widziałem wczoraj.

Syczy. – To broń na specjalne okazje.

– Nie prosiłbym o niego, gdyby właśnie nie był przeznaczony do zadań specjalnych.

– Wybierasz się na polowanie? – pyta z uniesioną brwią.

– Tym razem bardziej w obronie.

– Obronie czego?

– Kilku niedokończonych spraw.

– Niech zagadnę... – Pochyliła się i mówi głębokim szeptem. – Czarne włosy? Czerwone usta? Strasznie wyglądająca rana na lewym policzku?

Wstrzymuję się. – Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ przyszła tu za tobą i to całkiem oczywiste, że nie obchodzą jej moje antyczne przynęty na ryby.

*300 Winchester Magnum Amunicja Snajperska - to prawdopodobnie jedna z najlepszych snajperskich pocisków. Niezastąpiona w operacjach wojskowych jest niemalże bezużyteczna wśród "stróżów prawa". Przemawiają za tym co najmniej dwa fakty : ma ogromną penetrację i jeszcze większą siłę obalającą. 300 używa na przykład Tajna Służba (Secret Service). Ich sposób działania jest jednak wyjątkowy - nie przejmują się zakładnikami lub cywilami, których może zabić wielokrotnie rykoszetująca kula. Najważniejsze, żeby "zamachowiec" został jednym strzałem "położony trupem". WM świetnie nadaje się również do strzelania przez szyby lub inne lekkie zasłony. Podczas dobrej pogody strzelec jest zdolny trafić cele z odległości 1000 metrów, najlepsi przy minimalnym wietrze nawet do 1200 metrów! Wadą jest solidny odrzut. Dla niewytrenowanej osoby, strzelanie z niej może skończyć się nawet drobnymi kontuzjami, nie wspominając oczywiście o siniakach.

** nóż nazwany na cześć James Bowie urodzonego 10 kwietnia 1796 był on *żołnierzem, pionierem* i znanym z wielu walk *awanturnikiem*. Jest to nóż myśliwski popularny wśród pionierów na Dzikim Zachodzie. Ideą tego uniwersalnego noża jest taka, że można nim obronić się, oskórować zwierzyinę, budować a w razie potrzeby ogolić się.

Odwracam się, by zobaczyć Dani stojącą w kącie za wysoką wieżą z przynęt. – Dani...

Podskakuje na mój ton, ale uśmiech skrada się na jej ustach. – Hej.

– Powiedziałem ci, byś została w samochodzie.

Dani podchodzi i staje obok mnie. – A ja się temu sprzeciwiłam. Nie jesteś moim ojcem.

– Wracaj do samochodu.

– Nie. – Patrzy na Caleb. – Cześć.

– Witam... – Caleb wita ją ze zdziwieniem migającym w zielonych oczach. – Znam cię skądś?

– Nie, mam tylko jedną z tych twarzy – powiedziała Dani, wzruszając ramionami.

Caleb przygryza policzek. – Uh-huh.

– Więc skąd znasz, Foxa?

Zwieszam głowę w geście irytacji. – Nie mamy na to czasu.

– Kumple z armii. – Caleb odpowiada.

Oczy Dani rosną w zainteresowaniu. – Byłaś w wojsku?

– Pewnego razu.

– Nie jesteś już?

– Nie.

– Dlaczego odeszłaś?

Caleb uśmiecha się i jednocześnie śledzi mnie wzrokiem. – Nudziłam się bez starego Foxiaczka.

Dani odwraca się szybko w moim kierunku. – Foxiaczka?

– Czy mogłabyś po prostu rozejrzeć się po sklepie? – pytam Dani, gestem wskazując na miejsce daleko od lady. Dani przewraca oczami i odchodzi, ponownie

zatrzymując się przy przynętach na ryby z zerowym zainteresowaniem. Odwracam się do Caleb, a ona przechyla głowę w moją stronę. – Nie zachęcaj jej, Caleb.

Zaśmiała się, jej usta tańczą w dużym uśmiechu. – Powinnam wiedzieć. Kto inny mógł sprawić, że nagle zmartwychwstałaś, Fox?

– To skomplikowana sytuacja...

– Noo, nie pierdol.

– Proszę nie mów nikomu, że ją widziałas – dodaje.

– Fox, no dalej. To ja. – Pochyliła się do przodu, obniża głos. – Więc wszystko miało z nią związek, dlaczego od razu nie powiedziałas?

– Ponieważ to...

– ... *skomplikowana sytuacja* – kończy ze szczęśliwym westchnieniem. – Weź cokolwiek potrzebujesz.

– Dziękuję.

– Jestem pewna, że Boxcar jeszcze raz udowodni, że na coś się jeszcze przyda.

– Upewnię się, że tak będzie.

Caleb śledzi mnie wzrokiem i zawiesza go nad moim ramieniem. Spoglądam na bok, a Dani dźga mnie w żebra.

– Chcę pistolet.

Odwracam się w jej kierunku. – Ty co?

– Chcę pistolet – powtarza, a jej małe niebieskie oczy skrzą niewinnością.

– Nie. – Kręcę głową. – Nie dostaniesz broni.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ nie wiesz jak się z nią obchodzić, Dani.

– Tak, wiem – mówi. – Odbyłam trzydziestogodzinne szkolenie z funkcjonariuszami policji dla *'Backseat Driver'*.

Mrugam z niedowierzaniem. – *Backseat co?*

– *Backseat Driver*. No dalej, widziałeś to. Wszyscy widzieli.

– Ja widziałam. – Caleb się uśmiechnęła.

– Widzisz? – Dani wskazuje na nią.

Gram głupiego, przenosząc irytację na poziom jej wzroku. – Nie mam czasu na oglądanie filmów, Dani.

– Po prostu zapytaj mojego tatę, jeśli mi nie wierzysz. – Wzdycha z frustracją.
– Albo wyznacz cel i udowodnię ci to w tej chwili.

Spoglądam na rozbawioną twarz Caleb, i wracam do Dani. – Nie. Nie możesz mieć broni.

– Moje życie jest w niebezpieczeństwie, Fox. Bez obrazy dla ciebie i twoich umiejętności, ale poczułabym się bezpieczniej, gdybym była uzbrojona. – Patrzy na Caleb. – Chcę broni – nie małej, uroczej dziewczynskiej .22 . Chcę Glocka 9mm.

Odwracam się do Caleb z porażką. – I Glocka dla pani, proszę...

Caleb odwraca się z uśmiechem. – Zmieniłam zdanie. Lubię ją.

Odeszła do pokoju na zapleczu, chwytając po drodze czarny worek marynarski wiszący na ścianie.

– Ona mnie nie lubiła? – pyta Dani. – Dlaczego mnie nie lubiła?

– Nie martw się tym, Dani. – Spoglądam na nią ponownie, a ona patrzy na mnie tymi idealnymi oczami. – Trzydzieści godzin?

Uśmiecha się a moje kolana miękną niczym galareta.

– Proszę bardzo. – Caleb kładzie czarną torbę na ladzie.

– Jeszcze raz dziękuję, Caleb. – Łapię torbę, zaskoczony jej ciężarem.

Caleb uśmiecha się do Dani i wyciąga do niej Glocka, trzymając go za lufę. – A dla ciebie...

Dani robi krok na przód, by wziąć broń, ale wrywam ją daleko od niej i wkładam do worka z całą resztą.

Caleb chichocze. – Jeśli zostaniesz z tym aresztowany, nie dostałeś tego ode mnie.

– Jak zawsze – mamroczę. – Chodź, Dani.

– I jeśli nie dostanę z powrotem Modelu 60, osobiście cię zabije.

Wzruszam ramionami. – Wrócę.

– Tak, tak...

Dani zwleka za mną i macha do Caleb. – Miło było cię poznać.

– Opiekuj się nim – odpowiada Caleb, również szybko machając.

Dani posyła krótki uśmiech, zanim wychodzi za mną. – Co ona przez to chciała powiedzieć? – pyta mnie.

– Nie wiem. – odpowiadam, otwieram bagażnik i wrzucam do niego torbę.

Dani unosi się nad moim ramieniem ze skrzyżowanymi ramionami. – Wyczuwam jakieś napięcie tam... – nuci. – Chcesz o tym pogadać?

– To nie to co myślisz.

Przesuwa się bliżej, gdy sprawdzam torbę. Łapię Bowie nóż i uśmiecham się na widok kabury do przymocowania jej do kostki, którą Caleb wrzuciła do środka torby wraz z wystarczającą ilością dodatkowej amunicji dla małej armii. To w jej stylu, jak sądzę. Wszystko albo nic.

– Czy wy dwoje mieliście jakiś brudny, pustynny romans lub coś takiego? – Dani pyta.

– Nie – odpowiadam, zapinając torbę.

Drwi. – Och, na dalej.

– Nie mieliśmy – mówię. – Jednak ona i Boxcar...

– Kim jest Boxcar?

Zamykam bagażnik. – Boxcar jest naszym następnym przystankiem.

– Facet w Denver, który potrafi odszyfrować dysk? – Kiwam głową, gestem zapraszając, by wróciła do samochodu. Obchodzimy samochód, każde po swojej stronie i wsiadamy do środka. – Co zaszło między nimi?

– Caleb i ja poznaliśmy Boxcar w Afganistanie podczas mojej drugiej wyprawy.
– Uruchamiam samochód i silnik budzi się do życia. – Otrzymaliśmy informacje od

wywiadu, że amerykański dziennikarz z wiedzą o sekretnym składzie broni, jest przetrzymywany w magazynie w Kabulu. Pojechaliśmy tam, ale nic nie znaleźliśmy. Brak wrogich bojowników, żadnej broni, żadnego dziennikarza. Tylko Boxcar i jego laptop. Dach budynku się zawalił, zatrzymując go w środku jak w pułapce. Okazało się zhakował nasz sprzęt wzywając pomoc, więc przyjechaliśmy i go odkopaliśmy.

Zwęża oczy. – Dlaczego wymyślił bajeczkę o ukrytym składzie broni?

– Ponieważ uznał, że inaczej nie przyjdziemy. – Wzruszyłem ramionami. – Szczerze mówiąc, miał racje.

– Nie mogę sobie wyobrazić, że szefowie wszystkich szefów byli szczęśliwi z powodu zmarnowania waszego czasu.

– Och, nie byli. Boxcar był dobrym hakerem, ale hakowanie urzędów rządowych jest generalnie uznane za coś, czego nie wypada robić. Zamiast wysłać go do z powrotem do więzienia w Stanach, przydzielili go do naszej jednostki jako *cywila zwiadowcę, pracującego na własny rachunek*.

– I kiedy między nim a Caleb zaiskrzyło?

– Nie od razu. – Chichoczę. – Box to trochę sztywniak, ale jest najmądrzejszą osobą jaką spotkałem. A Caleb... ona się nie puszcza się z byle kim.

Dani się uśmiecha. – Znam ten klimat.

– Ostatnio słyszałem, że ze sobą skończyli, ale jeśli porozmawiasz z nimi osobno możesz wyczuć, że tak nie jest. Oni ze sobą nie skończyli.

– Brzmi romantycznie.

– Spróbuj powiedzieć to im.

Ruszamy w dół drogi, jadąc w ślimaczym tempie przez poranny ruch. Dani odchyła się do tyłu na swoim siedzeniu, jej oczy poczerwieniały głęboko, cicho myśli dopóki nie wyjeżdżamy z Los Angeles. Co jakiś czas jej powieki zamykały się, głowę opierała o szybę. Nie spała zbyt dużo ostatniej nocy. Tak jak ja.

Nawet teraz, w najbardziej niewinny i bezbronny sposób powoduje, że nie mogę oderwać od niej wzroku. Nie jestem pewien dlaczego skłamałem ostatniej nocy. Tutaj jesteśmy bliżej siebie niż kiedykolwiek w naszym życiu i nie ma nikogo w pobliżu, kto mógłby nam przeszkodzić. Mogliśmy dokończyć to, co zaczęliśmy pięć lat temu, i część mnie myślała, że ona też tego chciała. Może to był tylko alkohol albo adrenalina z powodu ataku, ale coś było w jej oczach. Nie chcę wykonać pierwszego ruchu, jeśli źle odebrałem sygnały.

Nie mogę wyobrazić sobie, że utracę ją dwa razy w tym jednym życiu.

– Mogę prowadzić?

Moje oczy podążyły na lewo i wyjrzały przez okno mijanej ciężarówki. – Nie – odpowiedziałem. Jest tam mężczyzna z małą dziewczynką na miejscu pasażera. Nie ma tam zagrożenia.

– Dlaczego nie?

Spojrzałem na Dani. Okulary przeciwsłoneczne siedziały na jej głowie, zakopane w krótkim, czarnym bobie. Była pogrążona we śnie zaledwie dziesięć minut temu, ale jej oczy były wypoczęte, znajdował się w nich entuzjizm. – Bo nie.

– To nie powód.

– Nigdy wcześniej nie słyszałaś jak Bennett powiedział ' bo tak powiedziałem'? – żartuję.

– Oczywiście. To jego powiedzonko.

– Masz w ogóle prawo jazdy?

– Mam, naprawdę! – powiedziała, chichocząc cicho.

– Czy używałaś je kiedykolwiek? – Szybkim ruchem przenoszę oczy na lusterko wsteczne. Czarny samochód wykonuje niebezpieczne manewry mijania kilka metrów za nami. Chwytam kierownicę, przygotowując się na najgorsze.

– Kilka razy – Dani odpowiada. – Chociaż myśląc o tym, nie jestem do końca pewna gdzie ono jest...

Zaśmiałem się. – Jeszcze jeden powód, bym to ja prowadził, Dani. – Ten sam czarny samochód zwiększył obroty silnika i przemknął obok nas. Kierowca jest młody. Mężczyzna. Czerwone, podpuchnięte oczy. Nie zabójca. Tylko idiota. Rozluźniam uchwyt kierownicy.

Dani zwiesza głowę w geście porażki. – Czy mogę w takim razie posłuchać radia?

– Wolę ciszę.

– Dlaczego?

– Ponieważ muszę się skoncentrować. – Spoglądam jeszcze raz na nią. Pochyla się, ściągając buty i skarpetki. – Nie powinnaś ich ściągać, tak na wszelki wypadek.

– Fox, minęło już prawie osiem godzin – zauważa. Rozciąga swoje małe palce u stóp, poruszając nimi wolno. Zmuszam się, by nie gapić się na jej nogi jak u baleriny. – Gdyby ktoś nas śledził, wdzielibyśmy już prawdopodobnie o tym.

– To nie musi być prawda.

– Jak to?

– Dani, proszę, po prostu siedź cicho i pozwól mi robić to, co robię.

Zaśmiała się, odrzucając głowę do tyłu. – Cholera, Fox...

– Co?

– Jesteś taki poważny.– Śmieje się nadal.

– Jak uważasz to za zabawne, nigdy nie zrozumiem.

– Przepraszam. – Próbuje przestać się śmiać, ale jej usta drżą. – Nie wiem dlaczego się śmieję... To wszystko jest po prostu...

– Nierealne? – podpowiadam.

– Zabawne.

Patrzę na ją z szeroko otwartymi oczami. – Zabawne?

– Nie zabawne wręcz – mówi, zagryzając wargę. – Tylko... nie wiem, o co mi chodzi. Chociaż myślę, że to mówi coś o moim życiu, prawda? Doświadczenie bliskiej śmierci jest tym co powoduje, że dobrze się bawię.

– Och, daj spokój. Masz dostęp do wszystkiego na świecie. Każda dziewczyna zabiłaby, by być tobą.

Jej uśmiech słabnie. – Nie mogę temu zaprzeczyć. – Milczy i spogląda przez okno. Zachodzące słońce rzuca pomarańczowy blask na jej twarz, ale łapię ciemność ukrytą w jej niebieskich oczach.

Odwracam głowę z powrotem na drogę, mój żołądek burczy z głodu. Czy to naprawdę było osiem godzin? Zapomniałem jak szybko leci czas, kiedy wszystkie moje zmysły są w pełni gotowości. – Jesteś głodna? – pytam.

– Umieram z głodu.

Uśmiecham się. – Okej. Zatrzymamy się wkrótce.

– Jak daleko jeszcze?

– Jesteśmy w połowie drogi do Denver – odpowiadam. – Powinniśmy tam dotrzeć około drugiej lub trzeciej nad ranem...

– Możemy się zatrzymać na noc?

Potrząsam głową. – Powinniśmy kontynuować drogę przez noc, Dani.

– Jesteś wyczerpany, Fox.

– Czuję się dobrze.

– Fox... – Pochyliła się i wskazuje na swoją twarz. – Patrz do kogo mówisz. Jestem Roxie Roberts. Wiem coś o wyczerpaniu i nawet więcej, wiem jak to wygląda gdy strasz się to ukryć. Jediną różnicą jest to, że ja mam w pełni obsadzony zespół makijażystów, który ukrywa cienie pod oczami. – Jej palce rysują małe owale pod rzęsami wokół twarzy.

Spoglądam w lusterko wsteczne. Ma rację. Może nie czuję tego teraz, ale podekscytowanie w moich nerwach słabnie, jestem tego pewien. – Zobaczymy jak się będę czuł po tym jak zjemy.

– Albo pozwolisz mi prowadzić.

– Nie.

Zaśmiała się. – Cholera, myślałam, że to zadziała...

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na nią jeszcze raz. Oparła głowę z oczami skierowanymi za okno. Jej usta zadarły się ku górze w uśmiechu, prawie jakby nie zdawała sobie sprawy, że się uśmiecha. Boję się odwrócić wzrok, wiedząc, że prędzej czy później zniknie z tą chwilą.

Zabawa, eh? Minęło trochę czasu odkąd się dobrze bawiłem. Prawie już jej nie rozpoznaje.

– Naleśniki, proszę. – Oczy Dani rosną, kiedy wypowiada zamówienie, zdradzając nieodpartą pokusę.

– Już się robi. – Kelnerka uśmiecha się, licząc skrycie na napiwek i odchodzi złożyć nasze zamówienie.

Biorę duży łyk kawy, rozkoszując się kofeiną. – Należniki, co?

Okulary przeciwsłoneczne Dani zjeżdżają na sam czubek jej nosa. – Tata rzadko pozwala mi jeść węglowodany – wyjaśnia. – Zjem je, póki jeszcze mogę.

Opieram się o kabinę. – Dlaczego pozwalasz Bennettowi sobą rządzić?

Opuszcza oczy. – *Pozwalać* to dość mocne słowo.

– Dani, masz więcej niż wystarczająco środków, by się od niego odciąć. Nie wygląda to tak, że ktoś z was skończy na ulicy, jeśli to zrobisz.

– Ja po prostu... – Jej zęby drasnęły dolną wargę. – Nie ważne. To głupie.

– Nie, powiedz mi – nakłaniam.

Nie spieszy się. Jej łokcie wyginają się i ruszają, kiedy pod stołem przesuwają dłońmi po udach. – Nie znam niczego innego. On jest wszystkim co mam i... i robi całkiem dobrą robotę przypominając mi o tym fakcie.

Typowy Bennett. Jaki jest lepszy sposób, by utrzymać ją na smyczy, niż nie danie jej żadnej innej możliwości? – Przystosujesz się – powiedziałem. – Świat nie jest tak straszny jak ci się wydaje.

– Mówi były płatny zabójca – żartuje.

– Wiesz, o co mi chodzi.

– Właśnie w sumie o to chodzi, nie? – Popycha okulary z powrotem w górę nosa. – Urodziłam się w L.A. I jeśli kiedykolwiek wrócę, prawdopodobnie też tam umrę.

– Są gorsze sposoby na śmierć. Uwierz mi.

– Masz rację. – Kiwa głową delikatnie, kiedy koniuszki jej palców suną wzdłuż krawędzi kubka kawy. – Chcę, by moje życie nie było produkcją. I to nie jest tak, że mogę się skarżyć. Gdybym próbowała wyrazić choć gram niezadowolenia, ludzie po prostu zignorowali by to. *Na co ona, do cholery, narzeka? Spójrz na nią.* – Ciężko wypuszcza powietrze. – Oni zapomnieli, że za reflektorami kryje się prawdziwa osoba.

– Masz dobre życie, Dani – wyszeptałem, chwytając się sposobu by ją pocieszyć.

Ona pochyła głowę. – Tak, ale... czy to prawdziwe życie, kiedy ktoś inny

podejmuje za ciebie wszystkie decyzje? Szczerze mówiąc, wybór pomiędzy naleśnikami lub goframi był największą decyzją jaką podjęłam od... zawsze. Prawie zapytałam cię o opinie.

– Wybrałbym gofry.

Uśmiechnęła się z małym dołeczkiem pojawiającym się w podbródku. – Cóż, cholera...

– Zapomnij o tych wszystkich rzeczach. – Odwzajemniłem uśmiech bez namysłu. – Jesteśmy pośrodku niczego. Nie musisz być nikim innym niż Dani. Zwłaszcza ze mną.

Drwi. – Nie udawaj, że nie widzisz Roxie Roberts za każdym razem, gdy patrzysz na mnie.

– Dla mnie nigdy nie byłaś Roxie. – Gryzę się w język, czując że posunąłem się za daleko. Jej brwi unoszą się a policzki czerwienią. – To znaczy... – Wzruszam ramionami, łapiąc kawę. – Jesteś moja małą siostrą, wiesz?

Dani odchrząkuje. – Tak, wiem.

– W porządku!

Uchylam się nieznacznie, kiedy pojawia się kelnerka przy naszej kabinie. – Jeden cheeseburger z bekonem, frytki i naleśniki. – Kładzie talerze przed nami wraz z butelką syropu klonowego dla Dani. – Czy jest coś jeszcze, co mogę przynieść waszej dwójce?

– Nie, dziękuję – odpowiadam. Dani potrząsa głową z miłym uśmiechem.

– Smacznego – mówi i odchodzi.

Dani łapie szybko syrop i leje dużą ilość na mały stos węglowodanowego nieba. – Nie mogę odmówić sobie cieszenia się tym – mruczy, ściskając mocnej butelkę. Syrop spływa na krawędzi talerza, zanim w końcu zaprzestaje go lać i przygotowuje widelec.

Uśmiecham się. Nie mogę na to nic poradzić. To jest Dani; dziewczyna, którą znałem zanim została ukształtowana i uformowana przez Hollywood. – Hej... – Patrzy na mnie, jak przesuwam talerz w jej kierunku. Szturcham go nieco bliżej, dopóki nie łapie frytki i nie gryzie jej.

– Och, mój Boże... – Jej powieki trzepocząc zamykają się. – Tęskniłam za frytkami.

Chichocząc, zabieram talerz.

Postanawiam trochę odpocząć i kontynuować podróż do Denver rano.

Łatwo mogę zaplanować resztę podróży, ale jeśli ją przedłużę to jest coś w tym podniecającego. To niebezpieczne jak cholera. Rozszyfrowanie pliku jest priorytetem numer jeden. Odwrócenie uwagi Mercera od Dani jest wszystkim. I jeszcze...

Nie wiem. Może jest to trochę zabawne.

Dani leży na drugim łóżku z pilotem do telewizora w ręce, skacząc po ograniczonej ilości kanałów. Leży na boku z drugą ręką podpierającą głowę. Jej stopy zwisają z boku, połączone z perfekcyjnymi, gładkimi nogami. Zdjęła dżinsy, zakładając raz jeszcze moją koszulkę a ja robię wszystko by się na nią nie gapić.

– Uh-oh... – Dani wskazuje na telewizor.

Krajowy kanał informacyjny mignął zdjęciem jej twarzy wraz z jednym z moich starszych.

ROXIE ROBERTS PORWANA PRZEZ PRZYRODNIEGO BRATA.

– Wygląda na to, że Bennett idzie na całość... – mruczę.

– On musi cię naprawdę nienawidzić – powiedziała.

– Zawsze tak było.

Przełącza na inny kanał. Wstaję z mojego łóżka i podchodzę do okna, by zająć czymś uwagę, ale nie ma zbyt wiele do zobaczenia przez nie. To najbardziej odosobniony motel, który zobaczyłem z drogi. Zgaduje, że to moja wina, że nie ma nic innego do oglądania poza jej zgrabnym...

Dani wypuszcza zirytowany jęk, przez który moje uszy drgają. – To było do przewidzenia. Co innego ludzie mogą tutaj robić? – Spoglądam na nią, a ona przewraca się na plecy. Jej klatka piersiowa podnosi się i opada. – A-cha!

Mrugam na to. – Co?

Wskazuje na telewizor. – W końcu jakiś program wart obejrzenia.

Roxie Roberts spogląda na mnie ze starego ekranu telewizora. Jej blond włosy

powiewały na wietrze, kiedy fale obijały się o nogi, zanurzając ją do kolan. To zakończenie pierwszej części filmu Night Trials. Łzy spływają po jej policzkach a ramiona poruszają się jak fale, w górę i w dół. Łódź ratunkowa pojawia się na horyzoncie. Muzyka przyspiesza. W końcu uciekła... do części drugiej, oczywiście.

Krzyżuję ramiona, opierając się o ścianę. – To ty?

– Tak, to ja – śmieje się. – Nie widziałeś go wcześniej?!

Wzruszam ramionami.

Zerka na mnie kątem oka. – Wiesz, jesteś dość nudny jak na martwego faceta. Ooo – Pokazują to znowu. – Usiądź. Początek jest najlepszy.

Zostaję przy ścianie. – Myślałem, że aktorzy nienawidzą oglądania siebie samych na ekranie.

– Tylko kiedy płaczę – powiedziała. – Albo się śmieję. Albo całuję kogoś. Zazwyczaj odwracam się wtedy.

– Dlaczego?

Odkłada pilota na bok. – Nikt nie lubi patrzeć w lustro, gdy faktycznie coś czuje.

– Ale to nie jest prawdziwe – podkreślam.

– Moją pracą jest to, by *wyglądało* prawdziwie, więc *uczucia* są prawdziwe.

Moje oczy opadają jeszcze raz na ekran. Jest tam. Mała Roxie Roberts w roli, która wrzuciła ją z impetem do grupy ważnych gwiazd. Widziałem to wiele razy, mogę wypowiedzieć głośno każdą kwestię. Płakałem z nią i śmiałem się, ale to nie było prawdziwe. Nie tak jak teraz. Teraz ona jest prawdziwa. Mówi, a jej głos wibruje mi w uszach bez brzęczenia w głośnikach. Jest tak blisko, że mogę sięgnąć i dotknąć jej ciepłej, pachnącej jabłkiem skóry. Moje palce drżą. Moja twarz eksploduje z gorąca. Mój fiut drga w spodniach.

– *Pieprzyć to.*

Odpycham się od ściany i obchodzę wokół jej łóżko. Zerka na mnie podejrzliwym wzrokiem i rosnącym zdziwieniem, kiedy obniżam się na wysokość łóżka i przechylam się w jej stronę.

– Fox, co...

Całuję ją. Cholera, całuję ją. Pocałunek jest krótki, tylko kilka sekund, ale czuję

jakby była to godzina wspaniałej rozkoszy. Krew pędzi, zamykając mnie w miejscu nad nią. Otwieram oczy, przygotowując się na nieuniknioną gwałtowną reakcję. *Odejdź ode mnie, czubku. Nie dotykaj mnie. Kim, do cholery, myślisz, że jesteś?*

Dani gapi się na mnie, nie poruszając się. Jest tylko centymetr powietrza między nami. Jej oddech drży przez jej usta do moich, pachnie jak ciepły jabłecznik. Moje usta pragną więcej.

Dotknąłem jej twarzy, przyciągany do niej jak do magnesu. Ponownie, ona się nie rusza. Ciepło promieniuje przez jej skórę. Przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze. Czuję, jaka jest miękka i gładka pod palcem, tak samo jak pięć lat temu. Dałem jej jedną sekundę, ostatnią szansę, by mnie odepchnęła, zanim ostatecznie pochylam się i całuję ją ponownie.

Jej ciało jest spięte, ale nie mogę zmusić się, by przestać ją smakować. Biorę bardzo potrzebny oddech, czując zimne powietrze przechodzące przez moje ciało, ale to za mało, by uspokoić moje walące serce. Ona drży pode mną. Nie mogę powiedzieć czy to ze strachu, czy przyjemności przechodzącej przez nią. Patrzę jej w oczy i widzę ją wpatrującą się we mnie.

Ręce Dani przesuwają się na moje biodra, zatrzymując się na chwilę, zanim zbiera się na odwagę, by mnie dotknąć. To było jak fajerwerki wystrzelone na moich plecach; delikatny nacisk koniuszków jej palców rozpalający nerwy pod moją skórą.

Oblizuje wargi i całuje mnie. Jej wargi naciskają na moje, zaciskają i drżą.

Przesuwam się powoli i ostrożnie między jej nogi, jej kolana umieszczone są po moich bokach.

Cholera. To się naprawdę dzieje.

Fantazjowałem o tej chwili tysiące razy. Od lat, każdej nocy leżę w łóżku z zamkniętymi oczami i widzę to. Pocałowałbym każdy centymetr jej alabastrowej skóry. Chciałbym próbować ją na tyle długo, aby ugasić pragnienie. Pieprzyłbym ją, dopóki nie stałaby się zdrętwiała.

Dzisiejszej nocy, w końcu zamierzam to zrobić.

Pochyla się to tyłu, jej oddech jest ciężki i dziki, kiedy atakuje jej szyję i obojczyk. Utrzymuję ręce w ruchu, chociaż one zdają się same błędzić po jej ciele. Nic nie mogę na to poradzić. To Roxie *pieprzona* Roberts na litość boską – piękna, perfekcyjna Dani.

Wędruje w dół jej koszulki, odpinając wolno guziki i wsuwając ręce pomiędzy nie. Jej skóra jest jak ciepłe mleko i smakuje tak samo dobrze. Obejmuję jej pierś jedną ręką i czuję, jak jej sutek nabrzmiewa między moim palcami, gdy drży pod

moim dotykiem. Przyjemność promieniuje w dół mojego kręgosłupa, napędzając krew do mojego fiuta. On szaleje za nią, błaga o nią. Po latach czekania wygląda na to, że nadszedł ten moment. Lata wyobrażania sobie jej twarzy zamiast innych ust, jej ust owiniętych wokół czubka mojego fiuta zamiast przypadkowych.

Wsuwam rękę pod jej spodenki, a jej ciepło łaskocze koniuszki moich palców.

– Fox, zwolnij.

Liżę ją między piersiami, ledwie słysząc wypowiedziane przez nią słowa, kiedy pcham rękę głębiej między jej uda.

Napina się w moich ramionach. – *Zwolnij.*

Zatrzymuję się. Jej źrenice drgają w głębokim wahaniu, którego nie widziałem w oczach kobiety od dłuższego czasu. – Dani, czy jesteś...?

Patrzy w dół, przełykając. – Tak...

– To *niemożliwe*. – Unoszę się. – Jak to możliwe, że nadal jesteś dziewicą?

Niezręcznie chichocze. – Mój bardzo nadopiekuńczy agent planuje mój czas i nie zostawia w nim miejsca na związki z mężczyznami.

Rzeczywistość miażdży mnie. Ona jest zbyt bezbronna – zbyt krucha do tego. Dla mnie.

Wykorzystuję Roxie pieprzoną Roberts.

Co ja, do cholery, robię?

Zwieszam głowę i odsuwam się od niej.

– Zaczekaj – Fox. – Sięga po mnie. – Nie musisz się zatrzymywać. Czy naprawdę to ci przeszkadza?

– Nie, to nie to. Tylko... – Zostaję na brzegu łóżka, nie zdolny uwierzyć we własną reakcję. – Nie sądzę, że będę mógł być przy tobie delikatny, Dani.

– Och. – Chwyta swoją koszulę i ściska ją. – To znaczy, zgaduje, że nie musisz być...

Moje serce przestaje pompować krew do mojego rozczarowanego kutasa. – Nie chcę cię skrzywdzić. Chcę cię od tak dawna, ja... ja nie chcę robić ci rzeczy, z którymi możesz sobie nie dać rady. Z którymi możesz sobie nie poradzić.

– Poradzę sobie. – W jej oczach miga gniew.

Oto jest. Moja perfekcyjna przyrodnia siostra.

Dojrzała, nietknięta Dani leżąca przede mną, pozwalająca mi dotykać się w sposób, w jaki nie robił tego żaden inny mężczyzna.

Ale nie mogę tego zrobić.

Nie mogę zdemoralizować ukochanej Amerykanów.

ROZDZIAŁ 10

DANI

Fox pokręcił głową. – Dani, nie mów tego, bo myślisz, że chcę to usłyszeć.

Moja szczęka opadła. Każda cząsteczka przyjemności topi się w moim ciele, zastąpiona przez irytację. – Poradzę sobie z tym. – Siedzę, zrzucając nogi na podłogę. – Boże, kiedy ludzie przestaną w końcu traktować mnie jak delikatny, pieprzony kwiat?!

– Dani... – Wstaje, opuszczając koszulę. – Powinnaś się przespać.

– Mówisz poważnie? – Nie chciałam podnieść głosu, ale emocje we mnie były zbyt intensywne.

Fox. Mój nieziemsko gorący przyrodni brat. Nawet gdy był martwy i nienawidziłam go za zniknięcie, część mnie nadal go chciała. Lata cierpienia powróciły z powrotem w chwili odrzucenia.

– Przepraszam – szepcze. – To nie w porządku.

– Co nie jest w porządku? Bycie członkiem tajnego klubu morderców jest moralnie w porządku, ale pieprzenie mnie nie wchodzi w rachubę?

– Kiedy mówisz to w ten sposób, brzmi to głupio, wiem, ale...

– Masz rację, że brzmi głupio. – Zakładam koszulę i zapinam guziki. – Nie mogę w to uwierzyć...

– Dani, uspokój się. To była pomyłka. Jest dobrze...

– Nie, nie jest dobrze, Fox. – Wstaje, a złość roznosi mnie na kawałki. – Powiedziałeś mi, że widzisz mnie w ten sam sposób jak wszyscy inni, ale – niespodzianka – tak, właśnie to, cholera, robisz.

– To nie prawda – twierdzi. – Każde słowo na ten temat mówiłem poważnie. Tylko zastanówmy się przez chwilę i pomyślmy o tym...

– Myślałam już o tym wystarczająco, Fox. Chcę to zrobić.

– Nie powinnaś przyspieszać czegoś, co powinno być czymś wyjątkowym dla ciebie.

– Ty jesteś kimś wyjątkowym dla mnie. – Wznoszę ręce do góry. – I nie koloryzuj seksu. Wiem jak działa prawdziwy świat. Nie mam dwunastu lat.

– Wiem, że nie masz. – Wykrzywia twarz, jakby jego słowa smakowały kwasem.

– Więc gdzie tkwi problem? Byłeś podjarany i gotowy do działania dziewięćdziesiąt sekund temu. Co, do cholery, się zmieniło tak szybko i sprawiło, że błędem było dotknięcie mnie?

– Nic się nie zmieniło. Zależy mi na tobie, Dani.

– A mi na tobie. Przypuszczam, że tak to działa, prawda? Chłopiec lubi dziewczynę. Dziewczyna lubi chłopca.

– To bardziej skomplikowane niż to, i ty o tym wiesz.

– Dlaczego? Ponieważ nasi rodzice są małżeństwem? Kogo to, kurwa, obchodzi?

Likwiduje przestrzeń między nami szybkimi krokami. – Ponieważ jesteś Roxie pieprzona Roberts, Dani. Każdy twój ruch jest na tapecie. Czepiają się i osądzają cię za wszystko co robisz – nie wykluczając *tego*. I tak, nasi rodzice są małżeństwem. To od razu sprawia, że to złe dla ciebie. Ja jestem dla ciebie zły. Nie należę do tego świata. Nigdy nie należałem. To dlatego odszedłem przede wszystkim.

Łzy szczypią mnie w gardło. – Więc dlaczego, do cholery, wróciłeś?

– Ponieważ wolałem żyć w twoim świecie niż cierpieć w odosobnieniu. – Odwraca się ode mnie i odchodzi, wprowadzając kilka rozmyślnie postawionych kroków między nami.

– Fox, czy ty masz pojęcie jak samotne jest bycie Roxie pieprzoną Roberts? – pytam, żółć rośnie mi w gardle. – Jestem otoczony przez ludzi przez cały czas, ale oni nie patrzą na mnie. Oni patrzą na moją sukienkę lub na moje włosy, lub na moją cholerną talie. Nie obchodzi ich kim jestem lub co myślę. Nikogo z nich... oprócz ciebie. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Zamyka oczy. – Dani... ja...

– Tak więc jeśli nie zaczniemy rozmawiać o cierpieniu w odosobnieniu, Fox... myślę, że powinieneś pozostać martwy. – Otwiera ponownie oczy, pokazując silny smutek. – Powinieneś pozwolić mi umrzeć... – Mój głos się załamuje. – W końcu, poczułabym to zamiast tej pustki.

Fox robi mały krok z powrotem w moim kierunku. – Dani, nie myślisz tak.

– Jaką to robi różnicę? To nie tak, że jestem niezastąpiona. Za kilka lat pojawi się inna dziewczyna, młodsza, ładniejsza dla wszystkich, którzy czepiają się i oceniają. Nikt nawet nie będzie pamiętał mojego imienia.

– Ja będę.

Wciągnęłam głęboko powietrze. – To miłe uczucie, Fox... ale już straciłeś swoją szansę, by dostać się do moich majtek. – Odchodzę od niego a on sięga po mnie.

– Dani, zaczekaj...

– Nie dotykaj mnie Fox. – Wyrwam mu się i pośpiesznie idę do łazienki, zanim łzy zaleją moje policzki.

Ciało mnie zdradza. Zamykam drzwi i usilnie próbuję zdusić w sobie falę pożądania. Mogłam poczuć to też na jego skórze; to samo nienasycone pożądanie do mnie, które ja miałam dla niego. Płonie teraz, oczekując ode mnie, że wrócę i pozwolę mu na wszystko czego zechce ode mnie i mojego ciała.

Jednak nie mogę tego zrobić.

Odkręcam kran przy umywalce i napełniam dłonie zimną wodą. Zimno studzi gorąco policzków. Krzywię się, gdyż biegnie wzdłuż mojego rozcięcia, zmywając słony pot spomiędzy szwów.

Moja skóra pulsuje w rytm bicia serca. Lada chwila rozplynie się w nicości a wszystkie uczucia ujrzą światło dzienne.

Przykładam ręce do piersi czując to i biorę długi powolny oddech. To stara teatralna sztuczka, której nauczył mnie reżyser podczas mojej pierwszej pracy w TV, kiedy denerwowałam się między ujęciami. *Przyłóż rękę do serca i pamiętaj, że wszystko tam jest tylko maszyną. Maszyny mogą być badane i kontrolowane. Jesteś panem swojej maszyny, a nie odwrotnie.* To głupie i nie bardzo naukowe, ale zawsze używam tego, by uspokoić nerwy, kiedy zaczynają przejmować nade mną kontrolę.

Skupiam się na oddychaniu przez kilka minut, ale nie czuję więcej kontroli niż na początku.

Ten facet był odskocznia. Spektakl został odwołany po trzech odcinkach.

Wysuszyłam twarz ręcznikiem i wróciłam do pokoju.

Telewizor był wyłączony. Nie winię go, tak myślę, nie chciałabym patrzeć na

siebie po tym.

Otwieram usta, by powiedzieć jego imię, ale kiedy omiatam wzrokiem pokój, zauważam, że go nie ma.

Naprawdę nie winię go za to.

Hotel Botsford Plaza są jednym z najbardziej krzykliwych miejsc w jakich zatrzymywałam – złota jest, kurwa, wszędzie – ale personel jest zawsze uprzejmy bez względu na lokalizację, więc jest to uczciwa transakcja. Ta konkretna lokalizacja jest znana z projektu podwójnej wierzy. Dziś wieczorem musi się tu odbywać jakiegoś rodzaju lokalny festiwal. Patrzę w górę na niebo i widzę długie przewody łączące wieżę z dużymi, kolorowymi lampionami, wiszącymi pomiędzy nimi. Krzykliwe jak cholera, pomyślałam.

Fox otwiera bagażnik i opuszcza głowę, wyjmując czarną torbę z bronią i amunicją. Chwyta rewolwer model 60 i wsuwa go za pasek. Wyciągam rękę a on ciężko wzdycha, zanim w końcu poddaje mi Glocka.

– Trzymaj to poza zaciągiem wzroku – powiedział.

Pięć słów. To najdłuższe zdanie które do mnie powiedział przez cały długi dzień. Przez siedem godzin w drodze odważaliśmy się tylko na krótkie szturchnięcia i jednosylabowe mamrotanie. Przypuszczam, że to lepsze niż alternatywna niezręczna rozmowa o ostatniej nocy.

Ukrywam broń pod koszulką i ruszamy przez parking w kierunku hotelu.

Rozglądałam się po holu, kiedy weszliśmy do środka a ramiona Foxa się napięły. Odbywa się tu przyjęcie i cały hol jest wypełniony po brzegi ludźmi w sukienkach koktajlowych i smokingach. Nie ma nawet dwudziestej pierwszej a ich policzki są już zaróżowione od kawioru i alkoholu.

Podążam za Foxem, utrzymując odstęp kilku kroków za nim, z założonymi okularami przeciwsłonecznymi, gdy szedł do recepcji w rogu.

– Chcielibyśmy wynająć pokój, proszę – powiedział do dziewczyny za kontuarem.

Uśmiechnęła się szeroko a jej oczy przesunęły się pomiędzy nami. – Jedno łóżko? – zapytała.

– Dwa – mamroczę. – Na miłość Boską, dwa.

Fox zmusza się do uśmiechu. – Dwa łóżka, proszę.

Odwraca się z uśmiechem i wystukuje na swoim komputerze. Czuję jego oczy na mnie, ale trzymam głowę nisko, tak jak mi kazał. To nie jest knajpa na autostradzie. To duży hotel w środku miasta. Doskonała okazja, bym została rozpoznana.

– Pokój 2617, sir. – Kładzie dwie karty magnetyczne na ladzie, a Fox je bierze.
– Czy macie jakieś bagaże?

– Nie, proszę pani.

– Dobrej nocy.

– Dziękuję. – Trąca mnie łokciem. – Chodź.

– *Jasna cholera! Fox!*

Jego uścisk otacza moje ramiona, ale szybko puszcza, kiedy rozpoznaje głos. Odwróciliśmy się, by zobaczyć mężczyznę w ciemnoniebieskim garniturze z okularami w czarnej, grubej oprawce, który szedł do nas z szeroko rozciągniętymi ramionami.

– Boxcar! – Fox uśmiechnął się szeroko, kiedy obieli się ramionami. Cofnąłam się, by nie zostać trafiona niedbałym męskim uściskiem.

– Zaczynałem myśleć, że się nie pojawisz... – Boxcar uśmiechnął się do niego – W końcu, nie pokazałeś się na własnym pogrzebie.

– Wysłałem kwiaty. – Fox żartuje.

Boxcar śmieje się, a jego wzrok opada na mnie. Oczy błyszczą w uznaniu, ale nic nie mówi, nawet słowa.

– Więc ... – Patrzy na Foxa. – Masz coś ważnego dla mnie, by to złamać, prawda? A może, może to poczekać dopóki przyjęcie się nie skończy? Mogę to odszyfrować trzeźwy lub zalany, to nie ma znaczenia.

– Jesteś utalentowanym człowiekiem. – Fox przechyla głowę. – Ale liczy się czas.

– Nie ma problemu. Mój laptop jest na górze.

Jak interesującą jest postać Boxcara, tak wolałabym nie siedzieć i słuchać ich głośno o pobycie Foxa w armii. Wyciągam rękę i zabieram kartę z ręki Foxa. – 2617, prawda?

– Dani...

– Idę się położyć – mówię szybko, zanim zaczniesz narzekać. – Przyjdź po mnie, kiedy skończysz.

Wzdycha szybko, ale nie próbuje się kłócić, kiedy odwracam się, idąc przez załączony hol do złotej windy w rogu.

ROZDZIAŁ 11

FOX

– To ona, he?

Patrzę jak drzwi windy zamykają się przed opuszczoną głową Dani. – Tak – opowiadam. – To ona.

Boxcar kiwa głową z aprobatą. – Dobrze przebranie.

– Dzięki.

– Więc, co zrobisz?

Wzdycham i przechylam głowę, aż coś mi strzyka w karku. – Nic. I w tym problem.

Krzywi się. – Lee – nazywam to jedną ze specjalności Caleb.

– Tak przy okazji, przesyła pozdrowienia.

– Pfft – gówno prawda. Nie, ona kurwa na pewno tego nie zrobiła. – Idziemy w kierunku windy, Boxcar naciska przycisk. – Nadal się kręcisz koło tej wiedźmy?

Chichotałem, kiedy drzwi się otworzyły i weszliśmy do pustej windy. – Wy dwoje jesteście dla siebie stworzeni, wiesz o tym, prawda?

– Nie. – Zaciska rękę w pięść i uderza w przycisk na piętnaste piętro.

– Powiedziałem jej, że anulujesz kilka z długów za pomoc mi – powiedziałem, wydymając usta. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Boxcar odrzuca głowę do tyłu. – Daj spokój, człowieku. Dlaczego to zrobiłeś? Teraz jestem zobowiązany jej pomóc.

– Nie musisz nawet z nią rozmawiać, Box. Po prostu wykreśl kilka zer z jej papierów i wyrównasz rachunki.

– Nie chcę wyrównywać żadnych rachunków. Lubię pokrecone czworokąty. Czuję się komfortowo, wiedząc że miałem nad nią przewagę.

– Czy to nie zaszło między wami za daleko? – pytam, czując przypływ

uniesienia.– Czy nie chcesz po prostu wynagrodzić tego i być razem ponownie, jak normalna para?

– Nie. – Potrząsa głową z nieruchomymi oczami. – Nigdy więcej. Nie z nią.

– Co? Nie wierzysz w drugą szansę, Box?

Zerka na mnie przez okulary. – Nigdy nie dawaj drugiej szansy dziewczynie z męskim imieniem. To naukowo udowodnione. Ale według mnie mężczyzna zakochany w swojej przyrodniej siostrze nie ma prawa mówić o normalnej parze i udzielać rad o związkach.

– Słuszna uwaga.

– Wiesz, – kontynuuje – prawdopodobnie mógłbyś skorzystać z tej wiedzy w tej chwili.

– Najpierw potrzebuję pierwszej szansy, zanim zacznę się martwić o drugą.

– A czy ja nie byłem właśnie świadkiem tego, jak twoja pierwsza szansa spłonęła na panewce?

Skrzywiłem się. – Może.

Winda otworzyła się na piętnastym piętrze. – Ale dość już o kobietach – powiedział, machając ręką. – Chcę posłuchać o tobie i zajebistej podróży roku do podziemia i z powrotem. – Zatrzymałem się przed drzwiami pokoju, kiedy on otwierał kartą zamek. Przyglądał się mojej twarzy. – Chodzi o kobietę, prawda?

– Mniej więcej.

Wzdycha, przewracając oczami. – W porządku, posłuchajmy.

Weszliśmy do pokoju Boxcara, podchodząc do stołu i jego otwartego laptopa. Sięgam do kieszeni i wyjmuję pendrive'a. Mam tu pliki, które trzeba odszyfrować.

– Jak już wspomniałeś. – On strzela palcami a ja podaje mu pendrive. Trzymając go między palcami wkłada go do portu USB. – Co na nim jest?

– Pliki główne Snake Eyes.

Boxcar upuszcza pendrive, a on stuka w klawiaturę. – Koleś. – Siada na krześle, jego oczy błyszczą jak brylanty. – Co takiego?

– Pliki główne Snake Eyes.

– Tak, już słyszałem. Jak do cholery je zdobyłeś?

– Ukradłem.

On drwi głośno. – Skąd? – Patrzę na niego przez chwilę, aż jego szczęka opada.
– I nagle, wszystko się łączy.

– Box...

– To tam byłeś?!

– Krzyczysz.

– Masz, kurwa, rację, krzyczę. – Jego usta wykrzywają się, przechodząc z sapnięcia w uśmiech. – Jesteś w Snake Eyes?!

– Już nie.

– Jasna cholera, człowieku. – Przebiega palcami włosy, czochra je mocno, ale wątpię, że go to obchodzi. – To jest ogromne.

– Czego właściwie oczekiwałeś? – pytam. – Zmartwychwstałem, by dostarczyć ci pendrive'a.

Wypuszcza powietrze. – Fox, kiedy obudziłem się dzisiaj rano, na pewno nie spodziewałem się, że będę łamał kod szyfrujący do plików głównych najbardziej śmiertelnej podziemnej organizacji na Ziemi. I mówię to z największym szacunkiem i strachem. Szczerze mówiąc, jestem przerażony, że do nich dołączyłeś.

– Nie dali mi zbyt wiele wyboru.

– Tak, słyszałem, że ich taktyki rekrutacji są nieco średniowieczne. Nie ważne jak się do nich dostałeś – jak, do cholery, się wydostałeś?

– To długa historia... ale dotyczy mnie, Rosyjskiego gangstera, włoskiej dziewczyny i rany postrzałowej.

– Jego czy twojej?

– Mojej.

Wzdycha z podziwem. – Jesteś prawdziwym skurczybykiem, wiesz to, Fox?

Uśmiecham się.

– Zaczekaj... – Wskazuje palcem moją pierś. – Masz tatuaż?

– Tak. – Przytakuję. – Mam tatuaż.

– Mogę go zobaczyć?

– Box...

– Koleś, musisz pozwolić mi go zobaczyć.

Podwijam koszulkę, odsłaniając czarną kobrę na moim torsie, a jego brwi unoszą się w zdziwieniu. – Zadowolony?

Uśmiecha się ironicznie. – Cholera, masz tatuaż.

Opuszczam koszulkę. – Odszyfruj pliki, Box.

Waha się przez chwilę, palcami dotykając kolana. – Fox... muszę zapytać.

– Po co są mi potrzebne te pliki?

– Tak.

– No, jak inaczej ujawnić najbardziej śmiercionośną podziemną organizację na świecie?

– Bałem się tego... – Drapie się po głowie. – Nie. To odpowiedź na pytanie. Cholera, nie piszę się na to.

– Nie jestem tu, by to omawiać, Boxcar. Potrzebuje tylko plików, a potem... możesz poudawać przez chwilę, że nie istniejesz.

– Nie, ja pierdole. Zapytałbym dlaczego tak zależy ci na samobójstwie, ale jestem całkiem pewien odpowiedzi.

– Grozili jej.

– Zauważyłem – razem z resztą świata. – Dotyka palcem policzka. – Spójrz... nie chcę być przygnębiającą osobą w tej całej jasnej i słonecznej rozmowie, którą tu odbywamy, Fox, ale czuję jakbym miał moralny obowiązek, by zwrócić ci uwagę, że też jesteś w tym pliku.

– Wiem.

– I jesteś z tym w porządku?

– Kiedy zostaną odkryci, nie będą mieli powodu, by dłużej za nią podążać.

– Fox...

– Możesz to zrobić czy nie, Box?

Unosi rękę. – Hej... Nie powiedziałem, że tego nie zrobię. Jestem całkiem pewien, że po tym nadal jestem ci winien jakieś 9 przysług. Chce mieć tylko pewność, czy wiesz, że gnicie za kratkami jest bardzo możliwym wynikiem tego – i to najlepszy scenariusz w tym przypadku. Scenariusz bezpośrednio poniżej obejmuje tortury i inne bardzo nieprzyjemne rzeczy.

Wstrzymuje się, patrząc w dół. – To Dani.

– Ona nie ma pojęcia, że to robisz, prawda?

– Nie.

– To szlachetne, jak cholera, człowieku – wzdycha, i chwyta pendrive'a z klawiatury. – Wiesz, tylko raz, chciałbym być najbardziej wyluzowanym facetem w pokoju.

Przesuwam się, by usiąść na łóżku, kiedy on podłącza pendrive do laptopa. – Nie udawaj, że nie zrobiłbyś tego samego dla Caleb.

Bierze gwałtowny wdech, ale nie protestuje. – To może zająć trochę czasu.

ROZDZIAŁ 12

DANI

Drzwi za mną otworzyły się. Nadal leżałam w łóżku, dryfując na krawędzi snu i zatrzymałam się w tym stanie. Nie mogę uwierzyć, że udaję jak cholerne dziecko, ale to lepsze niż próba rozmowy z nim. *Hej, pamiętasz ostatnią noc, gdy twoja ręka była pomiędzy moimi nogami a język w moich ustach? Dobre czasy, eh?*

Nigdy nie myślałam, że to powiem, ale nie mogę się doczekać powrotu do Los Angeles. Ten dziwny obłok nad naszymi głowami, który zanieczyszcza moje płuca jest chyba gorszy niż smog w Hollywood. Jeszcze kilka dni i nie wytrzymam.

Zamknęłam oczy, skupiałam się na słuchaniu. Poruszał się po pokoju, jego stopy poruszały się powoli i delikatnie, jakby starał się mnie nie obudzić. Dobrze. Prawdopodobnie unika mnie tak bardzo, jak ja jego.

– Dani.

Otwieram oczy, kiedy głos przeszywa mnie.

To nie jest Fox. To...

Odwróciłam się, a jego rękawiczki przykryły moje usta. Jego wargi wygięły się w złowieszczym uśmiechu, gdy przycisnął palec do ust. – Shh... – ostrzegł.

Patrzę w lodowo niebieskie oczy Mercera i paraliżuje mnie strach. Gapi się na mnie nie mając na sobie maski, więc widzę resztę jego twarzy po raz pierwszy. Jest znacznie młodszy niż przypuszczałam. Ma blond włosy i zmarszczki wokół oczu. Młodzieńczy, ale śmiertelny w każdym calu.

Moje dłonie zaciskają się w pięść, przyciskam je do jego klatki piersiowej, ale on z łatwością łapie je i przyciska do łóżka. Biorę głęboki wdech, przygotowując płuca na płacz, ale on łapie nóż przy swoim pasku i przykłada ostrze do mojej twarzy szybkim ruchem ręki.

– Nie krzycz, – warczy – albo rozpieprzę resztę twojej ślicznej twarzy.

Zamarłam, przerażona z powodu ostrej krawędzi noża, przyłożonej do mojego drugiego policzka.

Mercer obserwował mnie. – Wiesz, jestem twoim wielkim fanem... – wyszeptał. – Nie od początku – myślałem, że jesteś nieco zbyt bystra – ale teraz, gdy

zobaczyłem cię z bliska... zrozumiałem to. Zrozumiałem, co Fox w tobie widzi. – Przebiegł wolną ręką po mojej głowie. – Może to nowa fryzura...

Kulę się pod jego dłonią, gdy żółć rośnie w moim gardle. – Zabijesz mnie?

Uśmiechnął się, powstrzymując się od śmiechu. – Może, – odpowiada z prawdą w głosie – ale to zależy od ciebie.

– Co masz na myśli?

Uwalnia mnie i wstaje, wsuwając nóż za pasek. – Chciałbym z tobą spędzić trochę czasu – powiedział. – Nie zabawne sprawy. Chciałbym tylko porozmawiać.

Siadam. – Porozmawiać o czym?

Mercer przechodzi przez pokój i chwyta krzesło stojące przy biurku w rogu. – Słabość mojego wroga jest moją siłą. – Przenosi krzesło, stawia je koło łóżka. Kiedy siada, sięga po pistolet, kładzie go wolno na kolanach.

Spoglądam na niego, przestraszona, kiedy jego palec opiera się o spust. – Jestem mężczyzną, który lubi znać swoje mocne strony, więc... Jak się masz, Dani? Nie masz nic przeciwko, bym nazywał cię Dani? Czy może wolisz ten uroczy pseudonim?

Patrzę na niego w milczeniu, osłupiała jego przyjaznym tonem.

– Więc niech będzie Dani. – Gestem wskazuje łóżko. – Proszę, zrelaksuj się. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy.

Moje mięśnie palą z powodu napięcia w ciele, ale próbuję zrobić co mi kazał. Opieram się plecami o zagłówek i moja ręka dotyka metalu pod poduszką. Moja broń. Oczywiście. Zapomniałam, że położyłam ją tam zanim poszłam spać.

Biorę głęboki oddech i opuszczam sztywne ramiona, by pokazać, że jestem zrelaksowana.

Mercer uśmiecha się, zadowolony z mojej nieudolnej próby. – Dani, czy Fox opowiadał ci o naszej organizacji? O Snake Eyes? – zatrzymuje się na chwilę. – Odpowiedz, proszę.

– Tak.

– Więc wiesz kim jestem? Wiesz, do czego jestem zdolny? – Kiwnęłam głową a on mrugnął dwukrotnie. – Dobrze, dobrze. Ale czy wiesz kim on jest?

Zmarszczyłam czoło. – Kto?

– Fox. – Przesuwa się na krzesło, pochylając się do przodu. – Nikt nie może zapisać się do mojego oddziału, Dani. Fox Fitzpatrick wybrany został z jakiegoś powodu. Widziałem potencjał w nim, potencjał taki jak... to nie jest tak, że pozwoliłem się mu zmarnować, wiesz o co mi chodzi?

– Nie całkowicie.

– Fox jest zabójcą, Dani. Zwykle nie lubię szufladkować ludzi, ale w jego przypadku, nie ma lepszego słowa. – Chłód przebiega po moim kręgosłupie, kiedy uśmiecha się do mnie. – Pamiętasz Senatora Lamba. Wsadziliśmy mu dwie kule w oczy. Zazwyczaj trzeba dwóch ludzi, by zabić w ten sposób, ale Fox... On potrafi strzelić człowiekowi w oko z odległości tysiąca metrów i zanim ciało uderzy o ziemię, trafić w drugie. Prawdziwa legenda pod każdym względem.

Kulę się, starając się pozbyć tego obrazu z głowy.

– Ale... coś go powstrzymuje – kontynuuje. – Fox był cichy, skryty. Co nie jest rzadkością w naszej pracy, oczywiście, ale z nim było inaczej. Okazało się, że była dziewczyna. – Unosi brwi. – Ty.

– Myślisz?

Chichocze. – Nie powiedział za dużo – tylko, że jesteś zabroniona.

Przesunęłam palce po rękojeści mojej broni.

– Kiedy Fox przeszedł na ciemną stronę mocy, nie mogłem sobie darować, że straciłem taki złoty śrubokręt z mojej skrzynki na narzędzia ... – Gryzie się w policzek. – Dopóki nie odkryliśmy małego naruszenia ochrony. Ktoś pomógł skopiować nasz plik główny – a dokładniej, zrobił dwie kopie. Teraz, Dani... ty nie wiesz nic o tym, prawda?

– Nie.

Pochyla głowę. – Jak na aktorkę, jesteś strasznym kłamcą. Ale jest w porządku. Byłbym specjalnym rodzajem głupca, gdybym oczekiwał zaufania między nami, ale jeśli mogę... chciałbym spróbować połączyć się z tobą, jeśli mi pozwolisz.

Moje palce zacisnęły się wokół spustu. – Nie rozumiem...

– Zamierzam powiedzieć ci prawdę, Dani. Zakładam, że młoda kobieta o twoim statusie bez doświadczenia, nie doświadcza często tego wokół siebie. Dobrze przypuszczam? Nie będę urażony, jeśli powiesz inaczej – pochodzimy z dwóch innych światów.

Przytakuję.

– Zamierzam powiedzieć ci prawdę, – powtarza – i w ciągu następnych kilku minut, będę oczekiwał czegoś od ciebie. To sprawiedliwe. Zgadzasz się? Nie kiwaj głową. Chcę, byś to powiedziała.

– Zgadzam się – powiedziałam, mój głos załamał się.

Uśmiecha się ponownie. – Mój szef wysłał mnie tu, bym zajął się Foxem. Kiedy mówię o zajęciu się Foxem, wiesz o co mi chodzi, prawda?

– Tak.

– Ale biorąc pod uwagę co wiesz o talencie Foxa, możesz sobie wyobrazić, że tak naprawdę nie chcę tego robić. W rzeczywistości, chcę zabrać Foxa ze sobą do domu i umieścić go w pracy, by robił to, do czego został stworzony.

– Nikt nie urodził się zabójcą – twierdę.

– Może nie w mieście aniołów, Dani – powiedział. – Ale tam, skąd on i ja pochodzimy, rzeczy są zupełnie inne. Fox wróci do Snake Eyes i robi to z własnej woli.

Moje powieki puchną. – Nie. On nigdy nie wróci.

– Spójrz na to, co zrobił do tej pory by cię chronić – zauważył. – Gdybym przyłożył broń do twojej głowy i zapytał go, jak myślisz, co by zrobił? Nie, rzeczywistość jest taka: Jeśli pozwoliłbym ci żyć i dał obietnicę, że nic złego więcej ci się nie przytrafi, wróciłby ze mną, aby cię chronić. Jednak, gdybym chciał cię zastrzelić w tej chwili, myślę, że on i tak by ze mną poszedł, ponieważ nie miałby dokąd wrócić.

Pozwoliłam łzie spłynąć po policzku. Jego oczy podążyły za nią, w kierunku mojego obojczyka.

– Powiedz mi, Dani – gdybyś była na moim miejscu, które rozwiązanie byłoby najprostsze? Życie, z każdym oddechem przypominające o jego człowieczeństwie, ciągle w jego głowie, powstrzymujące go przed prawdziwą wielkością? Czy śmierć, zapomnienie? – Unosi brew. – Powiedz prawdę.

Nic nie mówię, kiedy moje palce drżą wokół pistoletu.

– Wszystko w porządku – mówi kojącem tonem. – Nie musisz odpowiadać. Masz to wypisane na twarzy. Wszystko o tobie tam jest; twój strach przede mną, twoja miłość do niego. – Wzrusza ramionami. – Nawet broń którą trzymasz w ręce. – Wzdrygam się, kiedy śmiech ucieka z jego gardła. – Śmiało. Możesz ją wyciągnąć.

Wyjmuję ją spod poduszki i wymierzam w niego. On wpatruje się w lufę rozbawionym oczami. – Myślałam, że powiedziałeś, że nie zrobisz mi krzywdy – szepczę.

On oblizuje wargi. – Kłamałem.

ROZDZIAŁ 13

FOX

– Żartujesz.

– Nie. – Przyłożyłem butelkę do ust, by wlać w siebie ostatnie krople piwa. Boxcar wpatrywał się we mnie ze swojego krzesła, od czasu do czasu zerkając na ekran laptopa, kiedy mówiłem. – Miał spadochron, więc przeżył... tak myślę.

– Chciałbym, by moje życie było tak interesujące jak twoje, człowieku – powiedział.

– Nie, nie chciałbyś – chichoczę.

– Cóż, musisz przyznać, że wypchnięcie gangstera z samolotu jest znacznie lepsze niż przeciek e-maili niegrzecznego polityka.

– Zależy z kim rozmawiasz – podkreślam. – Zrobiłeś coś dobrego dla świata, Box. Nie zapominaj o tym. Ja, nie tak bardzo.

– Jestem pewien, że ludzie, którzy napatoczyli się na twoją kulę, zasłużyli na to, Fox – powiedział. – Nie znalazłeś się w Snake Eyes bez posiadania wystarczającego powodu.

– Dani, nie ma dobrego powodu. Nie, Boxcar... – przerywam, przechylając pustą butelkę w rękę, żądając dolewki. – Mam coś do odpokutowania.

Milknie i odwraca się do komputera. Jego ręce poruszają się po klawiaturze. – Cóż... – Wyciąga pendrive z wejścia USB i podaje mi. – To powinien być dobry początek.

Biorę go od niego, czując jego ciepło. – Wszystko tam jest?

– Wszystko i jeszcze więcej – odpowiedział. – Wybebeszone.

– Dzięki. – Zaciskam go w dłoni, zanim chowam do kieszeni.

– Cokolwiek zdecydujesz się zrobić... najpierw pomyśl, w porządku?

– Zawsze tak robię.

Telefon Boxcar'a nagle się przebudził. Gwałtowne brzęczenie wydobyło się z

małych głośników, a jego oczy otworzyły się szeroko, kiedy podskoczył, łapiąc go. – Cóż, nie jest dobrze.

– Co to jest?

– Mój system bezpieczeństwa. Monitoruje przez cały czas wszystkie aktywności wojsk w odległości kilku kilometrów – mówi szybko, kiedy rusza z powrotem do komputera. – Przydaje się to bardzo często.

Moje serce pulsuje z niecierpliwości. – I?

– I jest nieznaczny wzrost w naszym rejonie... – Pochyliła się nad komputerem, a jego ręce zaczynają latać po klawiaturze. Okienka otwierały się i zamykały tak szybko, że ledwo miałem szansę przeczytać z nich słowo. – Och... nie, nie, nie.

– Box, co się dzieje?

– Aw, kurwa. – Wstaje, nadal śledząc wzrokiem ekran. – Przegapiłem to.

– Co przegapiłeś?

– Plik jest oznaczony.

– Oznaczony?

– Tak, jak szczeniak. Oznaczony chipem.

Zaciskam zęby i zaglądam mu przez ramię, by zobaczyć nagrania hotelowej ochrony. – Co to znaczy, Box?!

– To znaczy, że zaczęli namierzać lokalizacje naszego położenia, sekundę po tym jak podłączyłem to cholerstwo.

Pędzę do okna i słyszę odgłos przelatującego helikoptera powyżej. – Jak daleko są?

– Już tu są – powiedział, przeglądając kamery ochrony. – Jeśli masz drogę ucieczki, proponuję, byś skorzystał z niej trzydzieści sekund temu.

– Dani... – Sięgam za siebie i wkładam rewolwer za pasek.

Boxcar mruga. – Czy to Caleb, Smith and Wesson? – pyta, patrząc na niego.

– Tak.

– Jak do diabła przekonałeś ją, by ci go pożyczyła?

Moje palce zaczęły mrowić, kiedy sprawdzałem kaburę broni, odbezpieczając ją. – Wynoś się stąd, Box.

Sięga po swoją walizkę i wyciąga z niej pistolet. – Fox, pomogę ci.

– Nie... – Potrząsam głową. – Jeśli pozwolę ci zginąć dziś wieczorem, ona nigdy nie pozwoli mi doczekać zakończenia. – Otwiera usta, by się kłócić. – Idź. Teraz.

Boxcar wkłada broń za pasek na plecach i pochyla się ponownie nad laptopem. – Mają helikopter na dachu – nie zdziwiłbym się, jeśli mieliby go i w holu...

– Box, co zmierzasz...

Alarm przeciwpożarowy włączył się, kiedy zamykał laptopa. – To powinno dać ci trochę czasu.

– Szóstka z plusem, Boxcar. – Uśmiecham się.

Wrzuca laptopa do teczki i zamyka ją. – A mój ojciec wmawiał mi, że jestem głównie wart.

Popycham mocno drzwi i wychodzę na korytarz. Inni ludzie już w nim stoją, ich twarze są pełne zmieszania pośród migoczących świateł. Pędzimy do klatki schodowej korytarzem, popycham drzwi, by się otworzyły. Echo głosów ludzi biegnących w dół rozbrzmiewa z górnych pięter.

– Zejdz z innym na dół i wydostań się z miasta.

– Zgrywasz się? – żartuje. – Po dzisiejszym wieczorze mam zamiar opuścić ten kraj.

– Nawet lepiej. – Potrząsam jego rękę. – Dbaj o siebie, Box.

– Idź po nią.

Uśmiecham się. – Ty też.

Drwi. – Ty po prostu potrzebujesz jeszcze jednej...

– Idź. – Położyłem rękę na jego ramieniu i odepchnąłem go. Podążył w dół wśród przerażonych ludzi, kiedy ja ruszam w przeciwnym kierunku. Mam jedenaście kondygnacji schodów do pokonania.

Dani, nie ruszaj się.

Napierdzielam po schodach, ignorując walenie w mojej klatce piersiowej. Ludzie przylegają do ścian, pozwalając mi przejść, niektórzy szybciej niż inni, w zależności od tego czy zauważyli pistolet w mojej dłoni. Zaciskam wargi w chwili zdenerwowania.

Dani tam jest.

– Ruszać się!

Płomień złych spojrzeń przeszył mnie, ale nie przejąłem się. Spycham ich z drogi, dopóki nie dobiegam do dwudziestego szóstego piętra. Otwieram drzwi i zamieram w nich. – Dani...

Strach wylania się z jej oczu, spływa po policzkach niczym lzy. Mercer przyciska lufę pistoletu do jej głowy, a ona kuli się w jego ramionach.

– Cześć, Fox – wita mnie ze środka korytarza. – Przypuszczam, że to tobie muszę podziękować za pokaz ze światłami i alarmem. Całkiem błyskotliwe powiem... zajmie wieki mojemu oddziałowi dostanie się tutaj.

Pozwoliłem drzwiom zamknąć się za mną i robię kilka kroków. – Dani, wszystko będzie dobrze...

– Myślę, że wszyscy wiemy, że to nie prawda, Fox – powiedział. – Nie ma sensu jej teraz okłamywać.

Spojrzałem w jej przestraszone oczy. Ma świeży siniak na policzku, którego nie było wcześniej, wraz z kilkoma fioletowymi znakami wokół szyi. Biorę głęboki, a jednocześnie gniewny oddech. – Puść ją.

– Jestem jej to winien... – oznajmia Mercer. – Wrywała się, ale nie tak delikatnie, na jaką wygląda.

– *Puść ją.*

– Myślę, że ona zaczyna zmieniać o mnie zdanie – kontynuuje, ignorując moje żądanie. Bierze wdech, wdychając zapach jej włosów. – Powiem ci coś, Fox... Wrócisz ze mną, a ja jej nie zabiję. Możemy nawet zabrać ją ze sobą i będziemy się nią dzielić z resztą zespołu. Myślę, że to sprawiedliwe, a ty? – Zaciskam zęby. – Odlóż broń, Fox. Miejmy już to za sobą.

Odkładam pistolet na podłogę.

– Fox, nie...

Mercer zaciska wolną rękę wokół jej ust, uciszając ją, jednocześnie przyciskając pistolet do jej gardła.

Powstrzymuję gniew. – Jeśli zamierzałyś ją zabić, już byś to zrobił. Po prostu ją puść.

– Zrobię to – powiedział. – Tylko wtedy, kiedy ty razem ze mną złożysz głowę na szafocie, a ona wróci wolna do Tinseltown. (przydomek Hollywood)

Jej głowa zadrżała cicho, zachęcając mnie, bym się nie poddawał, ale nie było innej opcji. Drzwi do klatki schodowej za mną otworzyły się i mężczyzna w czarnej masce zatrzymał się na korytarzu. Jeden z facetów Mercera, sądząc po jego wyglądzie.

– Poddaję się, – powiedziałem – pozwól jej odejść.

Mercer uśmiecha się. – Oczywiście.

Oczy Dani rozszerzają się, a on trzyma ją mocniej, by powstrzymać przed ponownym potrząśnięciem głowy. Patrzę na jej wyraz twarzy, kiedy spada więcej łez.

On kłamie i ona to wie.

Unoszę ręce nad głowę w geście poddania. Mężczyzna za mną podchodzi bliżej, wyciągając pistolet ze swojej kabury. Przykłada ją do moich pleców, tuż poniżej lewej nerki.

Wpatruje się w jej oczy. Mojej Dani. Jeśli walczyłbym teraz, Mercer by się nie zawahał. Jestem od nich za daleko, by go powstrzymać, zanim pociągnąłby za spust, a jej mózg rozpryskałby się na kwiatowej tapecie. Muszę dostać się bliżej.

– Prowadź – powiedziałem.

Mercer marszczy usta, a lufa jego broni przybliżyła się do mnie coraz bardziej. Mężczyzna za mną pochylił się i podniósł mój rewolwer z podłogi. Wsadził go do własnej kabury, przed pochyleniem mnie do przodu. Szliśmy powoli, a Mercer sięgnął do przycisku wzywającego windę.

Drzwi się otworzyły i Mercer wrzucił Dani do środka, przez co moja krew zagotowała się trochę bardziej. Czekał aż podejść bliżej, mierząc do niej z broni ponownie.

– Twarzą do ściany – powiedział jej. Kładzie rękę na jej plecach i prowadzi do kąta. – Głowa w rogu. Ręce na szkle. Powiedz cokolwiek a cię zastrzelę. – Pochyliła głowę i kładzie drżące ręce na złotej ścianie.

Powiedziałbym jej to samo. Nie chcę, by na to patrzała.

– Ty też – zamaskowany facet warczy mi do ucha. Złote pudełko poruszyło się w górę, szybując w kierunku dachu.

Moje oczy skanowały ściany, szukając okazji; nawet jeden ułamek sekundy może zrobić dużą różnicę. Czarna maska nie jest żółtodziobem. Ma oczy wycelowane we mnie, a jego ramię trzyma mnie mocno. Oczy Mercera są w ruchu, jak również zapamiętują każdy szczegół ciasnej przestrzeni. Jego spojrzenie wędruje z powrotem do Dani i spływa w dół jej pleców na tyłek.

Winda się zatrzymuje się na dachu.

Czarna maska opuszcza broń o cal, oznacza to, że jego mięśnie się rozluźniają...

Obracam się, sięgając jego wyciągnięte ramię. Panikuje i pociąga za spust, strzelając w szkoło obok głowy Dani. Ona krzyczy i opada na kolana, kiedy ja skręcam jego nadgarstek, łamiąc kości w ręce. Upuszcza broń, a ja kopie ją w jej stronę.

Mercer macha ręką w jej kierunku, ale łapię go i kopię mocno, posyłając w narożnik. Zginam się do przodu, kradnąc czarnej masce rewolwer z kabury, kierując go w jego opuszczoną głowę.

Naciskam spust i jego ciało przewraca się na podłogę, obok Dani. Moje uszy dzwonią z powodu małej przestrzeni, ale nadal mogę usłyszeć jej przestraszone łkanie.

Mercer łapie ją za włosy i wyciąga z rogu, zanim ją dosięgam. Wymierzam w niego bronią, dotykając lufą jego skroni, podczas gdy jego własna skierowana jest w jej głowę.

– Dani, zamknij oczy – mówię jej.

Mercer szarpie jej głowę w górę. – Nie... zostaw je otwarte. Ma prawo to zobaczyć. – Uśmiecha się do mnie. – Śmiało. No dalej, pokaż jej jaki to z ciebie zabijaka.

– Ona już to widziała – zauważam.

– Ale nigdy nie widziała błysku w twoim oku, kiedy to robisz – chichocze. – No dalej – zastrzel mnie, Fox. Pokaż jej, jak bardzo się tym cieszysz.

Łapię to kontem oka; słabe mignięcie metalu w jej ręce, gdy wyciąga nóż Bowie z kabury przy mojej kostce.

Pcha go w dół, przebijając czubek jego buta. Ostrze prześlizguje się do środka i Mercer krzyczy z bólu, wypuszczając Dani z uchwytu. Biorę ją za rękę i podciągam ją na nogi, zanim wypycham na dach.

Mercer wyciąga nóż z buta i odwraca swoją broń.

Celuje w Dani.

Skaczę ku niej, spychając ją z drogi. Uderza mnie w ramię i nowa fala bólu przesywa moje ciało.

– Nie! – krzyczy, kiedy upadam na kolana.

Odwracam się, nabuzowany adrenaliną, i łapię uśmiech na ustach Mercera. Sięga do kieszeni i wyciąga małe, czarne urządzenie. Jest dopasowane do jego dłoni, kładzie kciuk na małym, gładkim i okrągłym przycisku.

Detonator.

Drzwi windy zamykają się, na jego twarzy widać uśmiech.

– Fox! – Dani opada na kolana obok mnie. Rozglądam się dookoła, łapiąc wzrokiem helikopter.

– Musimy zejść z dachu. – Podnoszę się, wpychając rewolwer za pasek.

– Zaczekaj... jesteś ranny...

– To nie może poczekać! – Ignoruję krew kapiącą z palców i pędzę do okna helikoptera.

– Potrafisz latać?

Ignoruję pytanie i otwieram drzwi. – Cholera...

Tu jest. Prostokątna, czarna walizka z wyrytą białą kobrą Snake Eyes na jej powierzchni.

– Co to jest? – Dani pyta, zerkając przez moje ramię.

– Bomba.

– Że co?!

Łapię jej rękę i ciągnę ją za sobą do kąta dachu. Mercer nie zdetonuje jej,

dopóki nadal przebywa w windzie. Poczeka aż dostanie się do holu, by to zrobić, co daje mi tylko kilka dodatkowych sekund, by...

Dostrzegam światła wiszące pomiędzy wieżami, połączone grubymi przewodami.

– Musimy się jakoś przedostać na drugą stronę.

Szczeka Dani opada. – Chyba nie mówisz tego poważnie!

Ściągam kurtkę, zmuszając się do poruszenia, pomimo promieniującego przez moje ramię bólu. – Robiłaś to już wcześniej, Dani.

– Umm... nie, nie robiłam!

– Tak, robiłaś. Pamiętasz? – Siadam na krawędzi dachu obok najbliższego przewodu, owijając kurtkę wokół naprężonego kabla. – Wielka kulminacyjna scena w Night Trials 2?

– To była kaskaderka!

– Dani... – Łapię jej rękę i pociągam ją w dół do mnie, zmuszając, by usiadła okrakiem na mojej talii. – Po prostu trzymaj się mnie i nie puszczaj.

– O kurwa... – wyszeptała, owijając ramiona i nogi wokół mnie.

– Dani, będzie dobrze...

Chowa twarz w moje czerwone ramię. – O kurwa, kurwa...

– Nie patrz w dół – powiedziałem to bardziej do siebie niż do niej, zanim zsunąłem się z krawędzi budynku.

Dani krzyczy, jej paznokcie wbijają się w moją skórę. Całe moje ciało gotuje się z bólu. Rana postrzałowa grozi upuszczeniem nas oboje na ziemię, ale trzymam się mocno, koncertując się na jej życiu w moich rękach.

Siła wybuchu przedostaje się do drugiego budynku. Przygotowuję się do uderzenia o szkło, więc przekręcam się, by moje plecy uderzyły pierwsze zamiast jej.

Uderzamy o szybę a moje ręce zwalniają chwyt. Upadamy na podłogę, a szklane odłamki ranią moje plecy.

– Fox!

Krzyczy moje imię, ale ledwie mogę ją usłyszeć. Kontur jej głowy odbija się w

szalejącym ogniu. Płomienie i dym wypełniają niebo powyżej drugiej wieży, a niewinne krzyki odbijają się echem z ziemi pod nami.

– Fox!

– Dani...

Ciągnie mnie, próbując nakłonić, bym wstał. Widzę czerwoną smugę krwi na jej twarzy i próbuję ją dosięgnąć. – Krwawisz...

– Myślę, że to twoja – powiedziała, wycierając policzek.

– Och, w porządku. – Siadam z powrotem na podłodze.

– Fox, chodź!

Rozglądam się po pustym pokoju hotelowym. Jest prawie dokładnym odbiciem lustrzanym pokoju Boxcara. Myślę, że właśnie w ten sposób są urządzone oba budynki.

– Fox!

Mrugając, wybudzam się z transu. – Mam się dobrze. – Siadam powoli, spodziewam się czuć ból, ale zgaduję, że jestem otepiały. – Jesteś ranna?

– Troszkę – powiedziała, nadal patrząc na mnie.

Przewracam się na kolana i staję prosto. – Chodź...

Podąża za mną na korytarz. – Fox...

Ugięły mi się kolana i musiałem się oprzeć ręką o ścianę. – Musimy ruszać... – Patrzę na brzydką tapetę i próbuję ignorować czerwone ślady, które zostawiają moje palce.

– Fox, zatrzymaj się. – Dani bierze mnie za rękę.

– Wszystko ze mną w porządku...

– Przyjąłeś za mnie kulę. – Patrzy na mnie zapierającymi łożkami oczami.

– Jesteś zaskoczona? – pytam.

Jej ręce unoszą się do moich policzków i pochyla się bliżej. Przyciąga swoje wargi do moich, naciskając lekko w miękkim pocałunku. Te małe niebieskie oczy drżą, kiedy się odsuwa.

– Chodź – mówię, odpychając się od ściany. Dani obejmuje mnie pod pachą, ale odmawiam oparcia się na niej jak to tylko możliwe.

Wsiadamy do windy, a później prowadzi mnie przez hol pełen spanikowanych i krzyczących głosów. Wychodzimy na zewnątrz, Dani ciągnie mnie w kierunku parkingu dla samochodów, daleko od krzyczących wozów pożarnych i migających karetek.

– Gdzie są kluczyki? – pyta mnie.

– Ja prowadzę.

– Po prostu daj mi te cholerne kluczyki, Fox. – Opiera mnie o drzwi samochodu i przeszukuje moje kieszenie. Nie mogę się kłócić z jej tonem. Nie, że mam siłę na to w tym momencie. Ledwie czuję palce u nóg. Zaczynam się zastanawiać, czy one w ogóle tam są.

Dani otwiera drzwi i pomaga mi się pochylić. Z powrotem siadam i biorę kilka głębokich oddechów. Ból wzmacnia się we mnie w tym momencie, poruszając wszystkimi nerwami przy każdym oddechu.

– Dokąd jedziemy? – pyta. – Do szpitala?

Spoglądam na nią i widzę, że siedzi na siedzeniu kierowcy z rękami na kierownicy. – Nie. – jęczę. – Znajdą nas.

– Więc gdzie?

Zaczynam widzieć jak przez mgłę. Nudności uderzają. – Miasto Iowa.

– Miasto Iowa?

Wskazuję na okno. – Dostań się na osiemdziesiątkę i jedź na wschód.

– Co jest w mieście Iowa?

Opieram się w fotelu. – Ktoś, kto może pomóc.

– Czy to daleko?

– Wszystko będzie w porządku, Dani. – Zmuszam kark do zgięcia, bym mógł na nią spojrzeć. – Po prostu zacznij jechać.

Wpatruje się we mnie. – Proszę, nie umieraj, Fox.

Wykrzywiam usta. – To? – Podnoszę do góry rękę pokrytą krwią. – To nic.

Nie wierzy mi, ale i tak się śmieje. Dobrze. Jeśli jej uśmiech jest ostatnią rzeczą jaką zobaczę, umrę jako szczęśliwy facet.

ROZDZIAŁ 14

DANI

Fox, proszę, nie umieraj.

Nie znowu.

Nie możliwe dla mnie jest zgadnięcie, ile razy do tej pory w głowie przebiegły mi te myśli. Dziesięć godzin podróży, przekraczając prędkość przez pieprzoną Nebraskę, a on wciąż jest ze mną, oddychając tak cicho, że musiałam przykładać palce pod jego nos, by się upewnić, czy nadal oddycha.

Zjeżdżam z autostrady na piaszczystą drogę, podążając za niewyraźnymi instrukcjami, które mi podał, kiedy ostatni raz był przytomny: *Przejedziesz milę albo dwie i zobaczysz domek na farmie z fotelem bujanym na ganku i małym domkiem tuż przy drodze. Jest tam pies, ale będzie on dla ciebie miły.*

– Fox. – Szturcham go w ramię, mając nadzieję, że dobrze skręciłam.

W końcu ukazał się dom. Taki, jaki mi opisał. Jeden duży, biały z mniejszym domkiem. W zasięgu wzroku nie ma jednak psa, pomyślałam. Sprawdziłam zegarek na desce rozdzielczej. Jest zaledwie piąta rano. Mam nadzieję, że Barbara Clark jest rannym ptaszkiem.

Parkuję na podjeździe i odpinam pas. – Fox? – Nie porusza się. Zduszam łyzy i wychodzę na podjazd. – Chodź, Fox... – Otworzyłam drzwi z jego strony i dotknęłam jego twarzy, by go obudzić. Jego oczy otworzyły się trzepocząc, a ja odetchnęłam z ulgą. Pochylił się do przodu, a ja pozwoliłam mu się na mnie wesprzeć, kiedy pomagałam mu wstać. Dźwigam go wzdłuż podjazdu z ciężkimi nogami i pukam do drzwi. – Halo? – krzyczę. Pukam ponownie, starając się utrzymać go nieruchomo.

Drzwi się otwierają i starsza kobieta patrzy na mnie przez drzwi z siatką na owady, wraz z dużym psem husky stojącym przy jej biodrze.

– Barbara Clark? – pytam ją.

Obserwuje moją twarz z podniesionym czołem. – Czy ty jesteś Roxie Roberts?

Prawie się zadławiłam śmiechem. – Tak.

Jej oczy opadają na Foxa i otwiera drzwi z siatką. – Wnieś go – powiedziała.

Wprowadzam go do środka, czując wzrost jego wagi na moim ramieniu przy każdym kroku.

– Połóż go na stole. – Przechodzi przez jadalnię na tył domu, podczas gdy ja kładę go na grubym drewnianym stole. – Zdejmij jego ubranie, skarbie. – woła z innego pokoju.

Waham się przez chwilę, czując ukłucie wstydu przed wykonaniem polecenia drżącymi palcami. Przesuwam się powolnymi ruchami, kiedy zdejmuję z niego kolejne warstwy. Jego usta otwierają się, kiedy syczy z bólu, zwłaszcza, gdy udaje mi się uporać z jego koszulą, zniszczoną na plecach. Pies leży przy moich stopach w pełnej gotowości z ogonem poruszającym się tam i z powrotem, ale nie wykazał żadnej wrogości wobec mnie.

Moje oczy padają na tatuaż kobry, a ja łapię się na tym, że znów bezradnie dotykam czarnego atramentu. Jego skóra jest tak zimna i twarda jakby już nie żył. Kontynuowałam, ignorując obrzęk oczu. Każdy jęk bólu pochodzący od niego przybliżał łzy na powierzchnię. Ledwo mogę patrzeć na jego uszkodzone ciało i jakoś udaje mi się nie rozkleić. Ściągam jego spodnie w dół do kostek, gdy z kieszeni na podłogę w wypadła pendrive. Łapię go i stos zakrwawionych ubrań – wszystko poza jego bokserkami – wkładam pod stół i czekam na jej powrót.

Kiedy to robi, niesie ze sobą dużą miskę z ciepłą wodą, kilka ręczników, przybory do szycia i torbę lekarską, która wygląda na wiekową, tak jak ona. – Czy jesteś wrażliwa, kochanie? – pyta, kiedy rzuca wszystko na stół.

– Prawdopodobnie – odpowiadam.

– Dojdiesz do siebie całkiem szybko. – Spojrzała na mnie, a później w dół na Foxa. – W co się wpackował tym razem i co się jeszcze szykuje?

Język mnie świerzbi. – Ja, uh...

Pochyliła się nad jego ramieniem. – To rana postrzałowa...

– Tak.

– Pomóż mi przewrócić go na bok. – Przesuwa ręce na jego plecy i czeka aż go obejmę. Poruszam oczami za nią, następnie kiwam akceptująco głową, dopóki nie chwytam jego boku. – Właśnie tak – powiedziała.

Przesuwam go i próbuję nie patrzeć na grymas pojawiający się na jego ustach.

– O jejku! – woła. – To jest rana wylotowa. To chciałam zobaczyć. Przytrzymaj go stabilnie dla mnie. – Trzymam ręce na jego boku, gdy ona otwiera swoją torbę lekarską.

- Brzmisz na... podekscytowaną – zauważam.
- Minęło sporo czasu, odkąd opatrywałam takie rany...
- Jesteś lekarzem?
- Emerytowaną pielęgniarką.

Patrzę na twarz Foxa, kiedy w głowie dręczy mnie tyle pytań bez odpowiedzi: *Kim do cholery jest ta kobieta i skąd zna ją Fox? Dlaczego jechaliśmy ponad 1100 km, aby dostać się tutaj, kiedy po drodze mijaliśmy dziesiątki szpitali? Czym, do cholery, jest to miejsce?*

Zmacza ręcznik i usuwa krew z jego skóry. – Wyrywasz?

Mrugam. – Czy ja co?

– Wyrywasz – *swoje brwi*.

Przytakuję zmieszana. – Tak.

Gestem nakazuje mi okrążyć stół i stanąć przy niej, podaje mi dużą metalową pincetę. – On ma odłamki szkła w plecach. Zobacz, co możesz z nimi zrobić.

Stoję nad nim całkowicie zamrożona, próbując pojąć czy dobrze ją zrozumiałam. Moje oczy opadły na jego plecy i zboczyłam małe odłamki wystające wzdłuż kręgosłupa. Wzdrygnęłam się. Miał je tam przez cały ten czas. – To jak wyrywanie brwi? – pytam.

– Mniej więcej. – Sięga do torby lekarskiej i wyciąga butelkę whiskey w moim kierunku.

– A to po co?

– Wypij, kochanie.

Odkręcam nakrętkę i wlewam dużą porcję w dół gardła.

– Dani?

Otwieram oczy i ponoszę głowę znad oparcia kanapy. Kobieta potrząsnęła moim ramieniem ponownie, wybudzając mnie ze snu z niebiesko-białym kubkiem w drugiej ręce. – Tutaj, skarbie – powiedziała, podając mi go.

Siadam i biorę kubek od niej. – Dziękuję. – Pachnąca herbata napęlnia mój nos ciepłym aromatem. Spoglądam i widzę Foxa leżącego na stole naprzeciwko mnie, jego oczy są nadal zamknięte, a ciało posiniaczone i w bandażach. – Czy z nim dobrze? – pytam, mój głos się załamuje.

Siada obok mnie na małej kanapie. – Jest twardym sukinsynem. – Rozmyśla. – Odezwał się kilka minut temu.

– Tak?

Kiwa głową. – Ciągłe powtarzał twoje imię. *Dani, Dani...* Powiedziałam mu, że masz się dobrze i zemdlął ponownie.

Biorę łyk z kubka. Gdy gorąca herbata trafia do mojego ciała, zdaję sobie sprawę jak zimno mi było. Patrzę na Foxa, leżącego nago na stole. – Powinnyśmy go ubrać. Czy masz coś dla niego?

– Powinny być jakieś ubrania w jego pokoju.

Przerywam. – W jego pokoju? – Wskazała na okno za mną, gdy tam spojrziałam, zobaczyłam domek po drugiej stronie pojazdu. – Mieszka tutaj?

– Przez ostatnie sześć miesięcy. – Kiwa głową powoli, jej oczy utrzymują się na jego twarzy. – Po prostu pojawił się przed moimi drzwiami pewnego dnia z lokalną gazetą w zaznaczonym na czerwono ogłoszeniem. Mój mąż, Larry, zmarł na początku zeszłego roku i szukałam kogoś, kto pomógłby mi tutaj. On i ja żyliśmy razem na tej ziemi przez pięćdziesiąt lat.

– Przykro mi – powiedziałam.

– Jest w porządku, kochanie. – Uśmiecha się. – Wiedziała, że było coś wyjątkowego w Foxie w chwili, gdy wszedł do środka. Dobry dzieciak, ale miał smutek wypisany na twarzy. Uparł się, by płacić trochę więcej czynszu, jeśli będę milczeć, gdyby ktoś przyszedł o niego wypytywać – zachichotała. – Zapytałam go, czy planuje zabić mnie we śnie, a on powiedział, że nie.

Zaśmiałam się. – Zgaduję, że nie byłaś zaskoczona, gdy pojawił się u twoich drzwi zakrwawiony.

– Nie do końca. – Patrzy na mnie. – Gdyby pojawił się pokryty krwią z wielką gwiazdą filmową pod ramieniem... to byłoby trochę zaskakujące.

– Mogę sobie to wyobrazić... – Obserwuję jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, gdy oddycha.

Jej oczy patrzą na moje szwy na policzku. – Wybiegł stąd kilka chwil po tym, jak zobaczył wiadomości. Przypuszczam, że ma to teraz sens.

– To mój przyrodni brat – wyjaśniam.

Gwizdże cicho i opiera się na poduszce. – Akcja się komplikuje...

Chichocząc, odstawiam kubek. – Pójdę poszukać mu czegoś do ubrania.

– Będę go mieć na oku.

– Dziękuję.

Wychodzę na zewnątrz i od razu łączy atakują moje policzki. Moje serce zamiera w piersi, jestem tak absolutnie wdzięczna, że mogłabym krzyczeć.

On żyje.

Nie umarł.

Opieram się o poręcz, a moje płuca wypełnia świeże powietrze Iowa. Pachnie tak inaczej niż w mieście. Żadnego smogu, żadnych chemikaliów. Po prostu życie. Nabiera dla mnie sensu, dlaczego Fox wybrał to miejsce, by udawać martwego.

Wycieram oczy i idę na drugą stronę podjazdu do domku.

W pierwszym odruchu chcę zapukać, choć wiem, że nikogo nie ma w środku. Powietrze jest ciemne i zimne, ale mogę wyczuć jego zapach, jak tylko wchodzę do środka. Domek jest mały. Tylko jeden pokój z aneksem kuchennym w kącie i łóżkiem w drugim, ale wyobrażam sobie, jak on się w tym z łatwością odnajduje. Fox nigdy nie potrzebował zbyt wiele, nawet gdy byliśmy nastolatkami. Pamiętam wyraz jego twarzy w dniu, w którym razem ze swoją matką wprowadzili się do naszego domu w Hills. Wielkie oczy. Otwarta buzia. Ale tak naprawdę nigdy nie zadomowił się tam. Nigdy nie czuł się w nim jak w domu.

Usiadłam na jego łóżku. Pościel jest równo poskładana, najprawdopodobniej jest to przyzwyczajenie, które wyniósł z wojska. Z pewnością nigdy tego nie robił, gdy mieszkał w domu.

Dom. Znowu to słowo.

Trzymam jego poduszkę przyciśniętą do nosa i oddycham głęboko.

Teraz to jest jego dom. Ten, który wybrał zamiast mnie.

Patrząc przez pokój na jego telewizor i coś znajomego przyciąga mój wzrok.

Ześlizguję się na podłogę i czołgam do półki pod nim. Rząd filmów ustawionych jest równo, ułożonych alfabetycznie według tytułów. *Backseat Driver, Laser Focus, Lost & Bound, The Night Trials, The Night Trials Part 2...*

Zaśmiałam się. Wszystko tu jest. Każdy film, który zrobiłam, każda rola, duża i mała. Nawet ten główniany serial komediowy, który został zdjęty, ponieważ nikt go nie oglądał. Kolekcja Roxie Roberts.

Siadam z powrotem na łóżku i mimo woli przytulam jego poduszkę do piersi.

Może wybrał mnie, mimo wszystko.

ROZDZIAŁ 15

FOX

Dani.

Widzę tylko jej twarz.

Nawet w ciemności.

ROZDZIAŁ 16

DANI

– Więc, Larry spogląda za siebie, a tam niedźwiedź – stojący na tylnych nogach z wyciągniętymi łapami... – Pani Clark przerywa pod wpływem własnego śmiechu. – I wtedy wypuszcza przeraźliwy krzyk.

Odrzucam głowę do tyłu i śmieję się jeszcze mocniej. – I co zrobił? – pytam pomiędzy oddechami.

– Uciekł, oczywiście! – powiedziała, ocierając oczy. – Potknął się, zanim dosięgnął drabiny, która prowadziła na dach kempingu, na którym już byłam. Niedźwiedź uciekł, a kilka minut później podjechał funkcjonariusz policji stanowej. Powiedział, że dostali skargę na kobietę krzyczącą w lesie. Uniosłam rękę i powiedziałam, że to byłam ja.

Twarz mnie bolała, ale nie mogłam przestać się śmiać. – Och, co za biedny facet.

– Nigdy nie pozwoliłam mu się z tego otrząsnąć..., ale zrobiłam tak jak poprosił i zabrał ten sekret ze sobą do grobu.

Frontowe drzwi się otwierają, a mój uśmiech przygasa.

– Czy to ty, Fox? – Pani Clark woła, niemal z przyzwyczajenia.

Wstaję z kanapy, kiedy wchodzi do salonu, mając na sobie podkoszulek i eleganckie spodnie w kancik, które wybrałam z jego szafy. Kolory wróciły na jego twarz i szedł silny i wyprostowany.

Jego oczy opadają na moje i się uśmiecha. – Tak, to ja.

– Jak się czujesz? – pytam go.

– Lepiej.

Sammy odpycha się od podłogi obok moich stóp, a jego pysk zaczyna drgać i warczeć na Foxa. – Sammy, leżeć – mówię do niego. On patrzy na mnie w górę i liże moją rękę.

Fox spogląda na niego. – Sześć miesięcy znam tego psa, a on nadal mnie nienawidzi. Ty jesteś tu kilka godzin, a już jesteście najlepszymi przyjaciółmi.

– Jestem Roxie pieprzona Roberts – żartuję.

Pani Clark wstaje i klepie swoje miejsce. – Siadaj, dzieciaku. Zrobię ci herbatę.

– Dziękuję, pani Clark. – Fox wchodzi w głąb pokoju, okrążając apodyktyczną posturę Sammy'ego i siada.

Jego ruchy są szybkie, o wiele bardziej niż się spodziewałam. Minęło tylko osiem godzin, odkąd go ubrałyśmy i położyłyśmy do łóżka. Rozgląda się, jego oczy są zwężone i podejrzliwe. – O czym wy dwie rozmawiałyście?

Wzruszyłam ramionami. – O Larrym.

Uśmiechnął się. – Ona lubi rozmawiać o Larrym.

– Ona lubi też rozmawiać o tobie.

Gryzie się w policzek. – Cóż, to nie dobrze.

– Mogło być gorzej. – Oblizuję wargi, niemal zbyt przestraszona, by zapytać. – Jak twoje plecy?

– Mogło być gorzej.

– Powiedz to dziewięciu odłamkom, które z nich wyciągnęłam. Prawie zemdlalam...

– Prawie zemdlalaś? – żartuje.

Chichoczę. – Tak więc, natknęłam się na bardzo ciekawą informację.

– Jaka?

Wydymam usta. – Widziałeś moje filmy.

Wzdycha. – Dani, mówiłem ci, że nie.

Unoszę brwi. – Więc skąd wiedziałeś o wielkiej scenie na koniec Night Trials 2?

– Była w trailerze – twierdzi. – Nie można było przez kilka tygodni włączyć telewizora bez zobaczenia go.

– Tak, w maju 2014 – chichoczę. – Oglądałeś amerykańską telewizję, kiedy byłeś zagranicą?

Waha się. – To nie...

– Czy ja słyszałam, że ktoś powiedział Night Trials? – Pani Clark wraca do pokoju z filiżanką w ręku.

Fox wypuszcza powietrze i zamyka oczy. – Nie słyszy telewizora z odległości półtora metra – ale to usłyszała?

Walczę z uśmiechem.

– Och, kocham ten film, skarbie! Drżeliśmy z niepewności i podenerwowania, prawda, Fox? – Proponuje mu filiżankę herbaty, podczas gdy jego oczy napotykają moje z uśmiechem.

Fox nic nie mówi, zakłopotany jej niezamierzoną zdradą.

– Cieszę się, że się pani podobało – powiedziałam, wciąż patrząc na niego, gdy ukrywał się za filiżanką.

– Nie mogę się doczekać trzeciej części – powiedziała. – Kiedy wychodzi?

Odrywam oczy od jego czerwonych policzków. – Właśnie skończyliśmy ostatnie ujęcia. Powinien wyjść w czerwcu.

– Och, dziękuję, zbawco – powiedziała. – Myślałam, że umrę, zanim zobaczę jak to się kończy.

– Przeżyjesz nas wszystkich, staruszko – powiedział Fox. – Nie martw się o to.

– Kontynuuj przychodzenie do domu ranny jak teraz, to jestem skłonna przyznać ci rację, dzieciaku. Jesteś głodny?

– Nie, dziękuję – odpowiedział.

Poklepuje jego zdrowe ramię i odwraca się. – Mam zamiar walnąć się do wyrka. Jest trochę za późno dla mnie. – Jej oczy wracają do mnie i się uśmiecha. – Rozmowa z tobą była dla mnie przyjemnością, Dani.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani Clark.

– Zobaczymy się, dzieciaki, rano.

– Dobranoc – powiedział Fox, kiedy szła do swojego pokoju na tyłach domu. Jego oczy zostają na podłodze pomiędzy nami, celowo unikając mojego wzroku. Prawdopodobnie nadal jest trochę zawstydzony tym, że przyłapałam go na kłamstwie, ale nie będę już go tym drażnić.

Moje myśli ciemnieją. Jest coś, co nie daje mi spokoju od chwili, gdy jego pocisk trafił zamaskowanego mężczyznę na mojej klatce schodowej. Słowa Mercera w hotelu tylko pogorszyły sprawę. – Fox, jak to zrobiłeś?

Patrzy na mnie. – Co zrobiłem?

Pocieram ręce o kolana, by wysuszyć je z potu. – Jak mogłeś kogoś zabić i być całkowicie normalny dziesięć minut później?

Jego oczy złagodniały, ale nawet nie mrugnął. – Jak wszystkie umiejętności, to wymaga praktyki. – Odstawia filiżankę. – Z tobą w porządku?

Śmiech mi ucieka. – Całkiem podchwytliwe pytanie, Fox. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin strzelano do mnie, skakałam z dachu, rozbiłam się o szybę i... wiozłam cię samochodem przez dziesięć godzin, myśląc że umrzesz na siedzeniu obok mnie.

– Przepraszam, Dani. – Jego ręce trzęsą się. – Nigdy nie chciałem tego dla ciebie.

– Nie mogę przestać myśleć o broni w mojej dłoni. – Marszczy brwi w zmieszaniu. – Mercer przyszedł do mnie i... mogłam go zastrzelić, ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam. Próbowalam, ale... Nie potrafiłam być taka jak ty...

– To dobrze – powiedział.

– Fox, gdybym to zrobiła, to by ci się nie przytrafiło.

– A gdybym ja zabił go sześć miesięcy temu, kiedy miałem okazję, to nie przytrafiło by się tobie. – Potrząsnął głową. – Nie możesz żyć w ten sposób, Dani. Nie ubolewaj nad tym, co powinnaś zrobić, wypatruj w przyszłości tego, co możesz zrobić, by to naprawić.

– Jak mamy to naprawić, Fox?

Milknie i siada wygodnie w fotelu. Nie oczekuję, by miał odpowiedź w tej chwili. Wciąż ranny, wciąż zdrowiejący. Jego oczy przesuwają się i wraca spojrzeniem do jadalni. – Gdzie są moje ubrania?

– Zniszczone.

– Pendrive był w mojej kieszeni. Masz go?

Sięgam do kieszeni jeansów po niego. – Wypadł, kiedy... zdejmowałam twoje spodnie. – Wyciąga rękę, a ja mu go przekazuję. Wypycham panikę ze swojej piersi,

kiedy obraca nim w palcach. – Czy Boxcardowi udało się go rozszyfrować?

– Tak.

– Co z tym zrobimy?

Fox opuszcza głowę. – Cóż, nie możemy go tu podłączyć. Wyśledzą go. To w ten sposób znaleźli nas w hotelu.

Czekam, aż zaproponuje drugą opcję, ale on tylko na niego patrzy. – Fox?

– Wezmę go do miasta i dam lokalnej policji. Wezwą F.B.I. a oni zabiorą go stamtąd.

– I wtedy wrócisz tutaj?

Ściska go w dłoni. – Dani, jestem w tych plikach.

Patrzę na niego, starając się zdecydować czy to dobrze, czy źle. – Okej... – Wstaje z fotela. – Fox, dokąd idziesz?

– Musisz tu zostać. – Wychodzi z salonu w kierunku frontowych drzwi.

– Fox... – mówię do niego, ale on nie zwalnia. – Fox! – Idę za nim do przedpokoju, poruszając się tak szybko, bym mogła go dogonić. – Fox, co ty robisz?

– Zamierzam się poddać policji... i przekazać pliki.

– Zaczekaj, w tej chwili?

– Zostań z panią Clark – powiedział. – Jest stara, ale żwawa.

Szukam jego oczu. – Nie możesz tego zrobić.

– Zostań tutaj, Dani. – Odwraca się i wychodzi na zewnątrz.

Moje serce dziko pompuje krew w żyłach. Drzę w ogromnym zniecierpliwieniu, wyczekując, tak jakbym stała na wibrujących torach kolejowych. – Fox... – Mój głos obniża się do szeptu. Nie mogę mu pozwolić tak po prostu odejść ode mnie. Nie mogę. – Fox! – Odpycham się od drzwi, biorąc długie kroki, aby go dogonić. – Zaczekaj...

– Wracaj do środka, Dani – mówi przez ramię.

– Idzie dalej do przodu, nie chcąc się zatrzymać. – Odchodzisz teraz?

– Im szybciej, tym lepiej. Zmarnowałem już dosyć czasu – wyjaśnia, gdy dociera do domku.

– Fox, proszę. Czy możesz zatrzymać się na minutę? Powinniśmy porozmawiać o tym.

– Dwadzieścia, dwadzieścia cztery, zero, siedem.

Zamykam za nami drzwi. – Co?

– Dwadzieścia, dwadzieścia cztery, zero, siedem. – Opada na kolana i wyciąga dużą walizkę spod łóżka. – Powtórz.

– Dwadzieścia, dwadzieścia cztery, zero, siedem. Co to, do cholery, jest?

Otwiera walizkę, a moje oczy robią się okrągłe niczym spodki, kiedy spoglądam na asortyment broni umieszczony w czarnej piance. – To data nocy, której się poznaliśmy. Wigilia 2007. – Wpatruję się w jego oczy, nie wiedząc, co powiedzieć, gdy wyraz jego twarzy dryfuje ku wspomnieniom. – Moja mama kupiła ci ohydny czerwono-biały szal. Mógłbym powiedzieć, że go nienawidzisz, ale nosiłaś go przez całą noc, ponieważ chciałaś zrobić na niej wrażenie.

– Pamiętam – powiedziałam. – Dlaczego mi to mówisz?

Fox chwyta Glocka z pianki i wpycha walizkę z powrotem pod łóżko. – Dwadzieścia, dwadzieścia cztery, zero, siedem. To kombinacja sejfów w szafie. Jest tam mnóstwo pieniędzy. Starczą ci na długo.

Wręcza mi broń, a moje serce pęka. – Fox, nie mogę...

– Dani, chcę, byś tu została, dopóki nie upewnisz się, że jest bezpiecznie, by opuścić to miejsce. Mercer nie znajdzie cię tutaj, więc będziesz bezpieczna, dopóki wszystko nie ucichnie. – Przechodzi szybko obok mnie i otwiera szafę, łapie wiszącą w niej kurtkę.

Pędzę do drzwi. – Fox, stop.

Sięga przede mną do klamki, ale przyciskam swoje ciało do drzwi. – Dani, nie mam czasu na...

– Naprawdę zamierzasz odejść w ten sposób, Fox? – Moje oczy zachodzą łzami. – Czy naprawdę zostawiasz mnie w ten sposób?

Kręci głową z zamkniętymi oczami. – Wrócę, by cię chronić.

– Więc zrób to, ale nie porzucaj mnie pośrodku niczego i nie zostawiaj tutaj.

– To najbezpieczniejsze miejsce dla ciebie, Dani.

– A co z tobą? – pytam. – Co się stanie z tobą? Kiedy się znowu zobaczymy?

– Nie zobaczymy.

Wszystko wreszcie dociera do mnie i uderza, a moja klatka piersiowa jest jak czarna dziura. – To nie w porządku – łkam.

– Po tym jak dostarczę władzom pendrive'a, cała prawda o Snake Eyes wyjdzie na jaw – powiedział. – Łącznie ze mną.

– Nie. – Potrząsam głową. – Musi być inne wyjście.

– Nie ma. I szczerze mówiąc, nie powinno go być. Zasłużyłem na to, Dani.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, nigdy byś się nie ukrył w pierwszej kolejności.

– Dani...

– Nie, Fox. Nie pozwolę ci mnie opuścić ponownie.

– Odsuń się od drzwi.

Stoję nieruchomo. – Nie.

– Tak będzie dla ciebie lepiej – szepcze. – Masz wszystko, czego potrzebujesz, by wrócić do domu. Nie potrzebujesz mnie.

– To nie jest prawda.

– Masz dobre życie, Dani. To, o co ja walczę przez cały czas. Chcę, byś była szczęśliwa.

– Myślisz, że to sprawi, że będę szczęśliwa?

– Myślę, że będziesz żywa. To mi wystarczy. – Ponownie porusza się do przodu, by otworzyć drzwi, ale popycham je znowu.

– Dani...

Zarzucam ramiona wokół niego i zatapiam się w jego klatce piersiowej. Pistolet wysuwa się z mojej ręki i upada na podłogę przy naszych stopach. Jest spięty, ale jego ciało szybko się relaksuje przy moim i kładzie swoje ręce na mnie.

– Przepraszam – szepcze. – Nie ma innego wyjścia.

Trzymam go mocnej, a on zanurza swój nos w moich włosach, napawając się ich zapachem. Uśmiech rozciąga się na moich ustach; nic nie mogę na to poradzić. Każdy zmysł, jaki mam, wybucha dla niego. – Fox... – Odchylam się, by spojrzeć mu w oczy. – Jeśli to twoja ostatnia noc jako wolnego człowieka, chcę ją spędzić z tobą.

Mruga, by odgonić bolesne pożądanie, ale to zostaje tam, patrząc na mnie. Jego ręka przesuwa się na mój policzek, a kciuk sunie po dolnej wardze, rozpalając każdy nerw we mnie. Pochylam się bliżej, tak blisko, że jego usta muskają moje. Wsuwam palce za jego koszulkę, by poczuć jego skórę. Drży, kiedy koniuszki moich palców dotykają mięśni jego brzucha, ogień wybucha między nami.

Całuję go, a on popycha mnie na drzwi. Jego usta pochłaniają moje, chętnie i zdeterminowanie, jakby zawsze tak było. Poddaję się jego pocałunkowi, odchylając się do tyłu, kiedy jego usta wędrują na moją szyję. Wsunęłam place pod jego kurtkę, a ona upadła na podłogę. Moje ciało pragnie go, ulegając uczuciom, jakich nigdy przedtem nie doświadczyłam i strachowi, któremu nie mogę zaprzeczyć.

Jego ręce poruszyły się za mną, zacisnął dłonie na mojej pupie, zanim podniósł mnie z podłogi. Czuję motylki w brzuchu, ale nie mogę dosięgnąć ustami jego, kiedy niesie mnie przez pokój i opuszcza na swoje łóżko.

Leżę, gdy on ściąga koszulkę przez głowę. Oczy czarnej kobry patrzą na mnie z góry z jego posiniaczonej skóry, stałe przypomnienie groźby wiszącej nad nami. Wyciągam rękę i przebiegam palami wzdłuż jej ogona. To tylko tatuaż; nic więcej. Nic nieznaczący rysunek, naszkicowany przez igłę. Pochylam się do przodu i całuję jego klatkę piersiową, podczas gdy on ściąga moją koszulkę przez głowę, aby uwolnić nagie piersi.

Atakuje mnie raz jeszcze, jego oddech jest gorący i dziki na mojej skórze. Pozwoliłam mu na podróż w dół mojego ciała, lizanie i gryzienie z zamiarem pochłonięcia mnie.

Łapie mnie za rękę i przekręca na brzuch. Jego palce chwytają moje włosy, zębami skubie szyję, podsycając mój strach i zamieniając go w pragnienie.

– Dani... – szepcze, chwytając mocniej moje włosy. – Powiedz mi, abym się zatrzymał, a zrobię to.

Oddycham ciężko z rozkoszy, kiedy płomień spływa w dół mojego kręgosłupa. Dociska swoje ciało do mojego, czuję jego sztywność błagającą, by ją uwolnić. Drugą ręką wślizguje się pode mnie w kierunku biodra, prosto do zapięcia spodni. Jego usta nie opuszczają mojej szyi, gdy porusza się, by zsunąć moje dzinsy. To o wiele więcej niż oczekiwałam w całym moim dotychczasowym życiu.

Wraca do mnie i sięga do mojej twarzy, odwracając ją. Jego wargi pokrywają moje usta i smakują jego język swoim, słodki i ciepły. Napiera na mnie torsem, a pożądanie narasta. Potem odchyła się do tyłu i słyszę jak ściąga swoje spodnie.

Moje palce zaciskają się na poduszce obok mojej głowy. Sprzeczność rozrywa mnie na kawałki. Nerwowe napięcie drażni mięśnie, podczas gdy ciepło promieniuje z mojego wnętrza. Oddycham głęboko, chcąc rozwiać swój strach, zanim ponownie kładzie na mnie ręce, ale intensywne drżenie wstrząsa mną, kiedy pochyła się jeszcze raz. Jego męskość naciska na moją szczelinę, umiejscawiając się pomiędzy moimi wargami, ale nie wchodzi w nie.

– Dani...

Rzucam na niego okiem, a on obserwuje moje oczy, zanim obraca mnie ponownie na plecy. Całuje mnie z miłością, wolno układa się między moimi udami. Jego ręce podążają do moich rąk, podnosząc je w górę, by przyspilić ja nad głową, kiedy smakuje mnie wielokrotnie. Moje ciało rozplywa się jak ciepłe mleko. Jego ręce suną w dół mojej nagiej piersi, całą drogę na południe do promieniującego gorąca.

Jęk wydobywa się z mojego gardła. Masuje mnie mocniej z uśmiechem na zaciśniętych ustach. Wiję się pod jego dłoń, nowa przyjemność wstrząsa moimi biodrami. Wbijam paznokcie w poduszkę i przygryzam wargę, by powstrzymać się od krzyku. Całuje mnie ponownie, a ja dyszę w jego rozchylone wargi. Jego palce działają szybciej. Krew pędzi w moich uszach. Jestem w pułapce pod nim, moje życie jest w jego rękach, ale nie miałabym tego w jakikolwiek inny sposób.

Fox naciska na mój punkt kulminacyjny i napięcie łamie mnie na pół. Jęczę, krzyczę i szarpie biodrami, prosząc o więcej. Całuje mnie w błogim tryumfie, ale jego palce nie opuszczają mojej skóry. Kierują się w górę do moich rąk, obezwładniając mnie, kradnąc pocałunek z moich ust, dopóki nie nasycą się.

Leżę wyczerpana i mokra, ale wciąż pragnąca. Jego twardość napiera na mój pulsujący rdzeń, tak samo niecierpliwy satysfakcji jak ja. Rozchyłam nogi szerzej wokół niego, dając mu lepszy dostęp.

Fox. Mój przyrodni brat. Mój obrońca, mój największy fan. Może też być moim pierwszym kochankiem.

Zaciska palce za moimi kolanami i unosi moje biodra w górę, ustawiając swojego fiuta przy moim wejściu. Wzdycham, wypuszczając ostatni kawałek strachu jaki mam, kiedy on pcha do przodu i wślizguje się do środka.

Jeśli to boli, nie czuję tego. Moje ciało poddaje się jego woli, przyjmując tylko przyjemność, gdzie powinien być ból. On podąża dalej, wypełniając mnie każdym centymetrem swojej okazałej długości, czekając aż zacznę krzyczeć na niego, by się

zatrzymał – ale tego nie robię. Liżę jego usta, przyciągając go do kolejnego pocałunku. Uśmiecha się i czuję jak go wyciąga, aż tylko kilka centymetrów pozostaje we mnie. Wtedy daje mi jedno silne pchnięcie, mobilizując mnie do powstrzymania go, ale jęczę jedynie o więcej.

Zamykam oczy, skupiając się na niczym więcej niż słodkiej przyjemności rosnącej w moim wnętrzu. Fox porusza się we mnie, masując i dominując moje ciało, jakby od zawsze wiedział jak to robić. Bałam się tego, ale teraz jestem za to wdzięczna. Każdy ruch jaki wykonuje, każde zdecydowane drgnięcie jego penisa odwołuje się do mojego pożądania jak syreni śpiew.

Jęczy przy mojej szyi, mrużąc najdoskonalsze wibracje w dół mojego ramienia, aż przez koniuszki moich palców. Palce moich stóp podwijają się. Mięśnie bolą. Jestem pełna nowych emocji i nie mam pojęcia, gdzie się zaczynają.

Jego palce zaciskają się wokół moich nadgarstków, szybko unosi się na kolana. Moje ciało drga z rozczarowania, kiedy ze mnie całkowicie wychodzi, wtedy szarpie mną zawrót głowy, gdy obraca mną wokół i zmusza do położenia się na brzuchu. Jego palce biegną wzdłuż mojej skóry i przyciąga mnie bliżej siebie.

Sapię, czując jego grubego penisa, wchodzącego we mnie znowu od tyłu. Jest ciałniej, mocnej i bardziej pierwotnie niż wcześniej. Przygryzam wargę, czując jak jego pchnięcia unoszą mnie znowu. Jego place wiją się w górę mojej szyi do włosów, zaciskając się na nich mocno. Przytrzymuje mnie tam, waląc we mnie z uśmiechem na ustach. Wyobrażam sobie, że tak wyglądałoby to spojrzenie na twarzy jakiegokolwiek innego mężczyzny, kiedy ten zapinałby Hollywoodzką gwiazdę, ale wszystko mi jedno. Wiem, że jestem dla niego kimś więcej. Zawsze byłam. Unoszę się wyżej na rękach, odchylając do tyłu tak daleko jak mogę, a on mnie całuje.

Opieram się o łóżko, a on opuszcza się ze mną, dręcząc mnie. Wydaję potężny jęk. Końcówka jego fiuta uderza w najczulszy z moich punktów. Pcha mocniej i głębiej, z determinacją spychając mnie bliżej krawędzi. Chowam głowę w rękach, przygryzając palce, by powstrzymać się od krzyczenia jego imienia. Czuję, jak owija rękę wokół mnie, wciskając dłoń pomiędzy moje ciało a łóżko. Moja łechtaczka płonie ponownie, gdy jego palce pocierają ją, kusząc, by punkt kulminacyjny znalazł mnie jeszcze raz. Nie mogę zrobić nic, prócz jęczenia, bezradna nie mogę utrzymać dominacji.

Orgazm wstrząsa moim ciałem, zabierając daleko każdy strach i wątpliwość jaką mam, zostawiając mnie całkowicie sparaliżowaną w jego ramionach. Jęczę z pożądania i Fox zatrzymuje się głęboko we mnie, łapiąc oddech, kiedy mięśnie zaciskają się głęboko we mnie.

Spoglądam na niego. Jego oczy są zamknięte. Jego ruchy są skupione i kontrolowane. W końcu otwiera je ponownie, nawiązując ze mną kontakt. Uśmiech, chytry i przebiegły, nie opuszcza jego ust, kiedy sięga po mnie i podnosi z łóżka.

Zmienia pozycję na siedzącą, trzymając mnie przed sobą, gdy ja owijam nogi wokół jego bioder.

– Fox... – Opieram się o niego, kładąc głowę na jego ramieniu, gdy wyczerpanie próbuje mną zawładnąć. Mój głos powoli słabnie, przemieniając się w delikatny śmiech pod nosem.

– Jesteś tu nadal? - żartuje.

– Tak, po prostu potrzebuję minuty.

Kładzie rękę na moich plecach, by poczuć moje pędzące serce. – Wszystko będzie dobrze – mówi, całując moje plecy. Nadal czuję go pomiędzy nami, twardego jak kamień z pożądania do mnie. – Czy byłem zbyt...?

– Nie. – Biorę oddech. Unoszę głowę i opieram czoło o jego z małym uśmiechem. – Nie, byłeś doskonały.

– Dobrze.

Przebiegam palcami po bandażach na jego plecach. – Boli cię? – Śmieje się.

– O, tak – powiedział. – Ale było warto.

– Spodziewałam się czuć bardziej... – wdycham głęboko – zakłopotana.

Fox potrząsa głową i pot pokrywa włosy kołyszące się przy tym. – Nie musisz czuć tego przy mnie – powiedział. Wydał usta. – To nie tak, że nie widziałem tego wszystkiego przedtem.

Unoszę brwi i odchylam się do tyłu, kiedy opada mi szczeka. – Wiedziałam! – Jego policzki robią się czerwone. – Ty brudny, zakłamany zboczeńcu!

Śmieje się przy mojej skórze. – Największa gwiazda filmowa na świecie była nago w moim zasięgu. Co powinienem zrobić?

Śmieję się z nim, aż mięśnie mojej twarzy zaczynają palić. – Czuję się tak zbrukana!

– Jeszcze nie, ale będziesz. – Chwyta mnie mocno i zmusza do położenia się na plecach, by wziąć mnie ponownie. Moje ciało drży. Zawsze bierze mnie na śmiech i mu się to udaje.

To prawie wystarcza, bym zapomniała o świecie zewnętrznym. Brak Snake Eyes. Brak Mercera Blacka. Brak nadopiekuńczego ojca, który na pewno dostanie napadu furii, gdy się o tym dowie. Tylko ja i Fox w jego pokoju, w końcu razem na

Tłumaczenie - ania19863

Korekta - agness & adulka1996

przekór wszystkiemu.

Nie chcę, by ta noc się skończyła.

Ale każda scena w końcu zanika w czerni.

ROZDZIAŁ 17

FOX

Dani. Moja piękna Dani.

Nawet kiedy śpi.

Nie muszę się martwić, że ją obudzę. Bycie cicho zawsze przychodzi mi naturalnie. Pytanie brzmi czy powinienem. Nie będzie zadowolona, tak czy inaczej. Jeśli obudzę ją, by się pożegnać, będzie próbowała powstrzymać mnie przed odejściem. Nie mogę zagwarantować, że po tym odejdę. Wystarczająco ciężko jest patrzeć na nią śpiącą, wiedząc, że robię to ostatni raz. Jeśli otworzy teraz oczy i łzy popłyną, stracę z pola widzenia to, co naprawdę ma znaczenie. Życie ze mną to tak na prawdę nie życie; to proszenie się o śmierć.

Pozwalam jej spać.

Zakładam garnitur i wrzucam do kieszeni pendrive'a. Jest tam, wypalając dziurę niczym zapalony papieros – ale przypuszczam, że laska dynamitu jest dokładniejszym porównaniem. W ciągu godziny jedna z najbardziej śmiertelnych tajemnic na świecie ujrzy światło dzienne, a także zostanie odkryty każdy, kto o niej wie. Są na tej liście wielkie nazwiska, większe ode mnie lub Mercera czy nawet Ronniego Lamba. Nie będą z tego zadowoleni.

Ale przynajmniej Dani będzie.

Ostatnie spojrzenie. Jej oczy poruszają się pod powiekami. Biorąc pod uwagę ostatnie pięć dni jakie miała, nie mogę być pewien czy jest to dobry sen, czy zły. Nawet w ciemności jej twarz jest jasna – pełna kolorów i życia. Założę się, że po ostatniej nocy także i moja twarz się rozpromieniła.

Jedna idealna noc z nią. Przynajmniej to dostałem. Przynajmniej nareszcie wiem, jakie to uczucie być wewnątrz niej i jak ona smakuje. Przynajmniej wiem, jakie dźwięki wydaje, kiedy ją dotykam i jak to jest, gdy słyszę jak jęczy, powtarzając moje imię. Przynajmniej tyle mojego.

Pierdolić to. Nie mogę jeszcze jej zostawić.

Podchodzę do łóżka i klękam przy nim. Leży na plecach z kołdrą zaciągniętą na ramiona. Jej nienaturalne, czarne włosy są w lekkim nieładzie, ale jest w porządku. Nadal jest najpiękniejszą kobietą na świecie, nawet ze szwami na policzku. Sięgam, by ją dotknąć, ale zatrzymuję się zanim moje palce czują jej skórę. Nie mogę

zaryzykować, że ją obudzę, nie ważne jak bardzo chcę usłyszeć jej głos lub spojrzeć w jej oczy ostatni raz.

Dani. Moja piękna Dani.

Mam nadzieję, że zapamiętasz mnie w ten sam sposób, w jaki ja zapamiętam ciebie.

Wychodzę na zewnątrz. Powietrze jest lekkie i ciepłe; pierwszy poranek w tym roku, gdy odczuwa się bardziej wiosnę niż zimę. Pasuje to, że ładna pogoda ukazuje się zaraz, jak tylko wykonam właściwy ruch, ale ostatnio szczęście mi nie dopisywało.

Droga do miasta jest długa. Im bliżej jestem, tym większy ucisk czuję w żołądku. Utrzymuję obraz jej twarzy w moim umyśle. Myślę o jej uśmiechu, ale samo wspomnienie maleje.

W polu widzenia pojawia się komisariat policji. Parkuję samochód na ulicy przed nim. Zastanawiam się jak długo potrwa, zanim odholują moje auto. Będą przeszukiwać go przed złomowaniem, po tym jak zorientują się, że jest mój, ale nic w nim nie znajdą. Kilka odcisków palców. Jakiś zabłąkany włos. Może niezarejestrowana broń czy dwie w bagażniku.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powoli powietrze. To jest to. To jest ten moment, w którym wszystko się zmieni.

Wysiadam z samochodu i idę do komisariatu.

Burza głosów uderza moje uszy, jak tylko wchodzę do środka. Mundurowi łączą się wokół frontowej części, zahaczając o biurko pani sierżant, która wydaje się być nieco wkurwiona, że musiała przyjść dziś do roboty. Jej oczy przesuwają się między stosem dokumentów a telewizorem na ścianie, ale znacznie dłużej zatrzymują się na ekranie.

Skupiam uwagę i podchodzę do biurka. – Przepraszam.

– Zaraz się panem zajmiemy – powiedziała bez spojrzenia w moim kierunku.

Ciekawość w końcu przyciąga moje oczy do telewizora. To krajowe wiadomości i coś się kroi, ale nie mam czasu na... To moja matka. Jej usta są skrepowane taśmą klejącą, a materiał z kamery niewyraźny, ale syn nigdy nie zapomina oczu swojej matki.

– W czym mogę panu pomóc?

Nie odwracam wzroku od jej przestraszonej twarzy. Studiuję obraz. Ciemny

pokój. Czerwone światło za nią. Ona na podłodze, klęczy obok Bennetta. Krew spływa z policzka z rany pod jego okiem.

– Proszę pana...

Patrzę w dół na biurko sierżanta – Co to jest?

Wzrusza grubymi ramionami – Nie mam pojęcia, ale leci to na każdym kanale z wiadomościami w Północnej Ameryce przez ostatnią godzinę. To rodzice zaginionej gwiazdy filmowej.

Ręka w rękawiczce pojawia się na ekranie, trzymając kartkę z numerem telefonu. Mercer. Kto inny mógłby to być? Kto inny ma władzę, by opanować media jak swoją osobistą obsługę?

– Czy potrzebuje pan czegoś? – Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Czy macie tu publiczny telefon? – pytam ją.

Wskazuje za mnie. – Budka telefoniczna jest za rogiem.

– Dziękuję. – Odchodzę od biurka i przeszukuję kieszenie za zagubionymi drobnymi. Nie mam żadnych, ale na szczęście znajduje dwudziestopięciocentówkę w kieszonce zwracającej pieniądze.

Gniew gotuje się we mnie, ale to nie jest czas, by stracić nad sobą panowanie. Wybieram numer, sygnał rozbrzmiewa tylko raz.

– Iowa, Fox? – Mercer chichocze. – Naprawdę?

– Czego chcesz? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Chcę te cholerne pliki z powrotem.

– Przetrzymywanie naszych rodziców jest nieco ekstremalne, nawet jak na ciebie, Mercer.

– Bezwzględne czasy, Fox – powiedział. – Nasza szefowa staje się nieco niecierpliwa i chce rezultatów, więc rozumiesz moje drastyczne metody.

– Ona jest twoim szefem, nie moim.

– Możesz mówić co tylko chcesz, ale to nie zmieni wyniku. Nie krępuj się i ujawnij nas, jeśli chcesz, ale wtedy zabiję ich osobiście – w transmisji na żywo i cudownym technikolorze – śmieje się. – Co sobie pomyśli twoja młodsza siostra, jeśli pozwolisz jej ojcu umrzeć, Fox?

Dani. Skupiłem całą moją uwagę na niej, nigdy nawet nie pomyślałem, że on pójdzie za nimi. Ona mi nigdy nie wybaczy. Cholera, ja sobie tego nigdy nie wybaczę. – Zgaduję, że chcesz się wymienić?

– Ty i pliki za nich. Proste i uczciwe.

– Gdzie?

– Zajmie kilka godzin, by dotrzeć do kraju kolby kukurydzy – mamrocze.

– Jest stara farma poza miastem – mówię. – Sprawdź Larry'ego Clarka, znajdziesz ją. Spotkajmy się w południe. Przywieź ich ze sobą albo nie dobijemy targu.

– Ustronnie – chichocze. – Dobrze cię nauczyłem. Czemu nie, spotkajmy się tam. Was dwoje. Razem. Nie chcę, byś celował do mnie z karabinu.

– Nie będę.

– Udana rozmowa, Fox.

Rzucam słuchawką, a oczy oficera, który mnie mija są na mnie.

Moja misja będzie musiała poczekać.

Jadę z powrotem do pani Clark.

Dani wychodzi na ganek, jak tylko podjeżdżam. Pani Clark zostaje za drzwiami z siatki. Żadna z nich nie wydaje się zbyt szczęśliwa na mój widok. Jak powiadają, nawet piekło nie zijeje takim gniewem jak wkurwiona kobieta.

Idę przez podjazd, a Dani idzie w moim kierunku, by spotkać się w połowie drogi. Jej oczy są spuchnięte i czerwone, powodują u mnie poczucie winy. Patrzy na mnie przez chwilę w ciszy, zanim wyciąga rękę i policzkuje mnie.

Krzywię się. Ból pali mój policzek, pozostając na nim przez krótką chwilę, zanim znika całkowicie. – Zgaduję, że na to zasłużyłem – mówię.

Nie zaprzecza. Zostawiłem ją dwa razy, za każdym razem nie myślałem, że zobaczę ją ponownie.

Jej twarde spojrzenie mięknie i rzuca się do przodu, by otoczyć mnie ramionami. Uśmiecham się, gdy słaby zapach jabłek dociera do mojego nosa.

Patrzy na mnie. – Oni mają tatę i Core...

Wzdycham. Już musiała widzieć wiadomości. Miałem zamiar powiedzieć jej to osobiście. – Tak, widziałem to.

– Co zrobimy? – Patrzy na mnie, jakbym znał wszystkie odpowiedzi, jakbym był prawdziwym człowiekiem czynu.

Chciałbym jej powiedzieć, że nim jestem. Chciałbym w tej chwili spojrzeć w jej oczy i być mężczyzną jakim myśli, że jestem, ale już wystarczająco wiele razy kłamałem. Łza spływa po jej policzku, wycieram ją kciukiem.

– Zrobimy wymianę.

– Fox, nie możesz...

– Mam pomysł – przerywam. – Nie taki zły. – Cofa się, czekając, bym powiedział coś więcej, kiedy ja spoglądam przez jej ramię na starą stodołę po drugiej stronie pola. – To szkolenie, które zrobiłaś w L.A.P.D. Czy uczyli cię strzelać z karabinu?

Przymyka oczy, próbując sobie przypomnieć. – Tak. – Kiwa głową.

– Jakiego rodzaju?

– Umm... – Zaciska powieki mocnej. – Remington 7–coś...

– Remington model 700?

– Tak, ten.

– Czy dobrze sobie z nim radziłaś?

– Tak sobie.

– To wystarczy. – Obserwuję jej twarz, biorąc pod uwagę każdy jej szczegół. Bliznę na policzku. Czerwone usta. Krótkie, czarne włosy.

– Będziemy potrzebować pomocy, ale naprawdę musisz mi zaufać, Dani.

Jej powieki drżą, ale nie waha się. – Ufam ci.

– Chodź. – Gestem wskazuję samochód.

– Dokąd jedziemy, Fox?

Ignoruję głos w mojej głowie mówiący, by spierdalać. – Do szkoły.

ROZDZIAŁ 18

DANI

Fox wyciąga rękę i puka do drzwi.

Patrzę w górę i w dół korytarza zza moich okularów słonecznych. To jest świat zupełnie mi obcy. College. Akademickie życie. Stołówki i egzaminy semestralne. Ojciec usadowił mnie przed kamerami, zanim skończyłam szkołę średnią. Nigdy nie poszłam na studia, ale zawsze zastanawiałam się, czy kiedyś to nastąpi.

Drzwi się otwierają i drobna blondynka spogląda na nas.

Jej oczy opadają na twarz Foxa i wstrzymuje oddech. – O Boże, to Channing Tatum!

– Co?

– Nieważne. – Robi krok do przodu, a drzwi zatrząskują się za nią, niemal ją przewracając. – Co ty tu robisz? – pyta Foxa.

– Potrzebujemy twojej pomocy. – Unosi plastikową torbę ze sklepu spożywczego, a ona bierze ją od niego.

Jej uśmiech znika, kiedy zagląda do środka i zauważa nożyczki, grzebień i pudełko czarnej farby do włosów, wybrane przez nas po drodze tutaj. – O cholera, nie.

Studiuje rysy jej twarzy. – Fox, kto to jest?

– Fox? – powtarza. – To twoje prawdziwe imię?

– Tak – odpowiada.

Ściągam okulary przeciwsłoneczne, a ona ponownie wstrzymuje oddech. Rozpoznaje mnie oczami pełnym zmieszania. – Dlaczego Roxie Roberts stoi w moim korytarzu?

– Darła, potrzebujemy...

– Zaczekaj – skąd znasz moje prawdziwe imię? – pyta szybko.

– Jak wy dwoje możecie się znać, ale żadne nie zna imienia drugiego? – pytam.

Fox wzdycha. – Czy jest tu gdzieś miejsce, gdzie możemy porozmawiać bardziej prywatnie, proszę?

Dziewczyna potakuje. – Wróćcie za kilka minut. Moja współlokatorka zaczyna niedługo zajęcia.

– Dziękuję – mówi. Stara się oddać mu torbę, ale on odpycha ją, po czym ona zamyka drzwi.

– Fox...

Łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą w dół korytarza.

– Ona jest przyjaciółką, Dani.

– Dlaczego masz tajemniczą przyjaciółkę, która wygląda jak ja? – Patrzę na jego twarz, zauważając jak subtelnie drga dręczony poczuciem winy. – Fox...

Zatrzymuje się w pobliżu windy i rozluźnia mięśnie szczęki.

– Ponieważ myślałem, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

Jest tylko jeden oczywisty wniosek do wyciągnięcia i jest on wypisany na jego twarzy. – Ochhhh... – szepczę.

– Przepraszam.

Potrząsam głową. – W porządku.

– Tak?

Rudowłosa dziewczyna przychodzi z plecakiem i naciska przycisk przywołujący windę. Szybko z powrotem zakładam okulary. – Tak. Rozumiem to – odpowiadam, czekając aż drzwi windy się zamkną i zostaniemy znowu sami. – Czy naprawdę myślisz, że ona nam pomoże?

– Trzeba będzie ją przekonać, ale tak...

– Dobrze. – Daję się nabrać na jego nerwowy wyraz twarzy. – Czy były inne takie jak ona...?

– Nie – odpowiada. – Tylko ona.

Przygryzam wargę, nie wiem, czy powinnam zadać więcej pytań, ale nie mogę się powstrzymać. – Czy wy byliście... parą, czy... ?

– Jest profesjonalistką.

Patrzę na niego, dopóki nie zawstydzą się. – Ochhhh.

– Chyba powinniśmy o tym porozmawiać później – sugeruje.

– Oczywiście. Wkrótce. – Żadne z nas się nie porusza, nasze oczy są skupione na sobie w niezręcznej walce, jak w przeciąganiu liny. Uśmiech pojawia się w kącie ust, ale udaje mi się utrzymać niezmienny wyraz twarzy.

– Co cię tak rozbawiło? – pyta, jego policzki robią się czerwone.

– Nic. – Odwracam wzrok. – Chodźmy z nią porozmawiać.

Fox łapie moją rękę, zanim mogę odejść. – Co chcesz wiedzieć, Dani?

Zatrzymuję się, moje usta wyginają się w grymasie. – Wiem, że istnieją sobowtóry Roxie Roberts. Po prostu nigdy nie sądziłam, że będzie, wiesz... profesjonalistką.

– To czarny rynek – chichocze. – Czy to cię martwi?

– W pewien sposób schlebia, a właściwie...

– Czy wkurza cię to, że ja...

Myślę przez chwilę. – Nie. Szczerze mówiąc, w ciągu ostatnich kilku dni to najmniej szokująca rzecz, z jaką się spotkałam.

– Jesteś pewna?

– O tak. – Ponownie się uśmiecham. – Powiedziałaś jej, że nazywasz się Channing Tatum?

Przewraca oczami i ciągnie mnie za ramię. – Chodź.

– Nie mogę się doczekać, aż opowiem mu o tym – żartuję. Fox patrzy na mnie kątem oka, zanim puka ponownie do jej drzwi.

Otwierają się natychmiast, a Darla przesuwając wzrokiem pomiędzy nami. Gestem zaprasza nas do środka i szybko zamyka drzwi.

– Więc po prostu muszę tam stać? – pyta Darla z głową opuszczoną nad

umywalką. Stoję nad nią w rękawiczkach, przebiegając palcami przez jej włosy, gdy czarna farba spływa po białej porcelanie.

– I nie odzywaj się, – mówi Fox z połączonego z łazienką pokoju – wasze głosy są całkowicie inne...

Przylapuję go na zaglądaniu do łazienki, ale szybko odwraca wzrok, udając że wcale nie rzucił okiem na jej dopasowany stanik typu push-up. Prawdopodobnie tego nie zrobił, ale nie mam nic przeciwko dokuczaniu mu. Zawstydenie wypisane na jego twarzy jest zbyt urocze, by opisać słowami.

– Jesteście pewni, że to zadziała? – pytam. – Mercer nie jest głupi.

– Nie, ale to jedyny pomysł, jaki mam.

Zakręcam wodę i Darla owija ręcznik wokół włosów. – I nie żartowałeś, że jesteś typem spod ciemnej gwiazdy... – Ściągam rękawiczki i wrzucam je do kosza za umywalką.

– Dani...

– Chodzi mi o to... – Wchodzę do pokoju, stając przed nim i wskazując z powrotem na Darłę. – To się pewnie uda. Stresuje mnie zupełnie co innego.

– Potrafisz to zrobić, Dani.

– Nie wiesz tego. – Walczę z motylami powodującymi spustoszenie we mnie.

– Robiłaś to już wcześniej.

– Strzelałam wcześniej do celu – twierdzę.

– To to samo. Wiem jak to brzmi, ale to prawda. – Biorę głęboki oddech, ale to nie uspokaja mnie. – Myślisz, że ona zna męską prostytutkę, która wygląda jak ty?

– Nie jestem prostytutką! – Darla krzyczy z łazienki. – Wolę określenie *dziewczyna do towarzystwa*.

– Przepraszam – powiedziałam.

Potrząsa swoją mokrą głową, a jej krótkie, czarne włosy opadają na oczy. – W porządku. I odpowiadając na pytanie: Nie, nie znam nikogo. – Włącza suszarkę do włosów i znika w łazience.

Fox kładzie ręce na moich ramionach, kiedy ciężko wzdycham. – Dani, popatrz na mnie. – Robię, jak powiedział, odrywając oczy od podłogi. – Możesz to zrobić.

Ufam ci.

– Co jeśli spudłuję? – pytam.

– Wtedy spróbujesz ponownie.

– Ale co jeśli...

– Dani... – przesuwa rękę na moje policzki – wiem, że się boisz.

– Niedopowiedzenie.

– Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało – mówi, patrząc mi w oczy. – Powtórz to.

– Nie pozwolisz, by coś mi się stało.

– Albo mi! – Darla krzyczy z łazienki.

– Albo tobie – mówi, jego oczy spoglądają na nią przez chwilę i wracają do mnie. – Musisz tylko go spowolnić. Ja zajmę się resztą.

– Po prostu udajmy, że wszystko idzie dobrze – powiedziałam, próbując powstrzymując mój głos przed drżeniem. – Tak naprawdę nie mieliśmy szansy porozmawiać o tym, co się stało po...

Opuszcza wzrok na krótką, ale zauważalną sekundę. – Nie ważne co się stanie, dostarczę cię i naszych rodziców do domu żywych.

– Nie o to mi chodziło.

– Wiem.

Suszarka zostaje wyłączona i Darla wchodzi do pokoju. – Jak wyglądam? – Rozkłada ręce i pozuje na progu drzwi. Kruczoczarne włosy. Wiśniowe usta. Biały bandaż na jej lewym policzku, aby ukryć brak szwów. Taka sama jak ja prawie pod każdym względem.

Przytakuję i zmuszam się do uśmiechu. – Wyglądasz jak Roxie Roberts.

Porywa moje okulary ze swojego biurka i wsuwa na nos. – Powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Powinniśmy już iść – mówi Fox.

Patrzę na niego, rozczarowana, że nie odpowiedział na moje pytanie, ale nie

jestem pewna dlaczego właśnie tego od niego oczekiwałam. Nie jestem nawet pewna, czy jestem przygotowana na jego odpowiedź.

Kładę się na brzuchu i przykładam kolbę karabinu do barku.

– Teraz spójrz przez celownik – Fox mówi mi do ucha. Czuję jak przesuwają się na podłodze po mojej lewej stronie. – Całkiem niedaleko powinnaś dostrzec butelkę.
– Kładzie rękę na moich plecach i fala ciepła dociera do mojego kręgosłupa.

– Widzę ją – powiedziałam, zerkając przez lunetę. Pusta butelka piwa stoi pośrodku zwirowego podjazdu po drugiej stronie pola.

– Połóż palec na spuście. – Moje kostki drgają, kiedy kładę palec na cynglu. – Przygotuj się do strzału – kontynuuje, jego głos jest gładki jak masło. – Weź głęboki wdech i wypuść go powoli. Strzel pod koniec swojego oddechu.

Butelka trzęsie się w polu celownika. Pamiętając jego słowa, biorę długi wdech, by uspokoić moje zszargane nerwy. Wypuszczam go...

– *Powoli.*

W połowie przestaję wypuszczać powietrze, nabieram je ponownie i próbuję jeszcze raz. Jego ręka przesuwają się w górę moich pleców, a nowa fala ciepła rozchodzi się po moim ciele. Biorę oddech i powoli go wydycham, dopóki całe powietrze nie wylatuje.

Naciskam spust i pocisk uderza w biały żwir, metr od butelki.

– Spudłowałam – mówię, marszcząc brwi.

– Przeładuj.

Pociągamy za rygiel i puszcza. Pusta łuska wypada i pcham rygiel z powrotem, aby załadować nabój na drugą rundę. – Pamiętam, że byłam w tym lepsza.

– Jesteś zdenerwowana – powiedział. – Nie musisz robić tego perfekcyjnie.

– Musze tylko trafić w ruchomy cel na polu kukurydzy. Tak, żaden problem...

Chwyta mnie za ramię i przewraca na plecy w swoim kierunku. – Dani... – szepcze, unosząc się nade mną. – Nie mam wątpliwości, że możesz to zrobić.

Podmuch chłodnego wiatru uderza moją zaróżowioną twarz przez otwarte okno stodoły. – Niedobrze mi...

– Wiem, ale wszystko będzie z tobą w porządku.

– Nie martwię się o siebie. – Unosi brwi. – Okej, troszkę martwię się o siebie – ale bardziej martwię się o ciebie.

Fox wzdycha i śledzi placem mój policzek. – Ze mną będzie wszystko dobrze, Dani. – Pochyliła się bardziej.

– Fox... – Zatrzymuje się nade mną, nasze usta ledwie się dotykają. – Nie całuj mnie, jeśli robisz to po raz ostatni.

I tak to robi. Jego usta naciskają na moje; jędrne i namiętne. Pożądanie nadal czai się w jego oddechu, tego samego rodzaju, który smakowałam na nim ostatniej nocy. – Dani... – szepcze. – Bądź dzielna, dla mnie.

Zamykam oczy, skupiając całą moją energię na jego głosie. Łatwo jest zatracić siebie w nim i jest to wszystko czego chcę w tej chwili. – Po prostu muszę go spowolnić.

– Tak – powiedział. – Mamy przewagę. Nie będą wiedzieć, że tu jesteś, dopóki nie będzie za późno.

Biorę kolejny długi, głęboki oddech. – Okej.

Pochyliła się i spogląda przez pole w kierunku domu. – Powinienem tam iść. Jest prawie południe.

Oddech tkwi ciężko w mojej piersi. Nie jestem gotowa pozwolić mu odejść. – Fox...

Bierze moją rękę i przykłada do ust. – Bądź dzielna – szepcze, jego oddech powoduje mrowienie moich palców. – I, wiesz, nie zastrzel mnie przez przypadek.

Śmieję się, chociaż wiem, że nie powinnam. – Nie daję na to gwarancji.

Fox odpycha się od podłogi i ześlizguje po drabinie na ziemię. Wychodzi ze stodoły i patrzy na mnie z uśmiechem.

Bądź dzielna.

Powiedział to jakby było to łatwe, jakby to było przełączenie przełącznika. Nigdy nie uważałam się za odważną osobę. Jestem aktorką. Mam kaskaderkę i efekty specjalne, które sprawiają, że wyglądam świetnie, ale nic z tego nie jest rzeczywiste. To wszystko jest tylko udawaniem.

Kładę rękę na sercu. Wali pod moją dłońią jak para skrzydeł kolibra, nawet na

chwile nie przerywając. To wszystko jest maszyną. Maszyny mogą być badane i kontrolowane. Ja jestem władcą tej maszyny. Ja mam władzę, by powiedzieć czy się nie boję, czy jestem odważna.

Jestem Roxie pieprzona Roberts.

Olać to. Jestem Dani pieprzona Roberts. Fox ufa jej.

On wierzy w nią i, do cholery, ja też.

Patrzę przez lunetę i obieram za cel butelkę z palcem na spuście.

Strzał pod koniec oddechu.

Pocisk uderza w butelkę, a ona rozpada się na podjeździe na kilkanaście odłamków.

ROZDZIAŁ 19

FOX

To moja dziewczyna.

Idę przez podjazd i kopię potłuczoną butelkę w trawę. Nie ma sensu jej tam zostawiać, by Mercer mógł ją zobaczyć.

– Cóż, to było imponujące. – Darla buja się na fotelu, stojącym na ganku.

Przytakuję i spoglądam przez pole. – Szybko się uczy.

Ona przygryza wargę, patrząc na mnie przez okulary słoneczne Dani. – Więc, okazuje się, że pomyliłam się całkowicie co do ciebie.

Uśmiecham się. – Tak myślisz?

– Nie jesteś narcyzem, w ogóle – powiedziała. – To coś zupełnie innego.

Wchodzę na ganek i łapię czarny marynarski worek z ławki. – No, dalej. Nie każ mi czekać.

– Nie mogę! – śmieje się. – Twoje problemy są spoza mojej ligi.

– Dobrze. – Sięgam do torby po rewolwer od Caleb i otwieram magazynek, aby go załadować. – To sprawi, że będzie łatwiej ci o tym zapomnieć.

– Zapomnieć? – pyta. – Proszę, będę o tym pamiętać aż do dnia, w którym umrę.

– Ze wszystkich ludzi, nie sądzę, żebym musiał ci przypominać o wartości dyskrecji, Darla.

– Och, oczywiście. Jesteś byłym zabójcą zakochanym w swojej super sławnej przyrodniej siostrze, który płaci dziewczynie do towarzystwa, wyglądającej jak ona, za seks. Całkowicie rozumiem, dlaczego nie chciałeś powiedzieć... – Jej głos urywa się ze śmiechu. – Ostatnią osobą, jaką chcę wkurzyć to płatny morderca, prawda?

– Prawda.

Nerwowo przebiega po mnie wzrokiem. – Ale ty nigdy, wiesz... nie zabijesz

mnie, prawda? Jesteś na emeryturze. – Podnoszę worek marynarski. – Prawda?

Zostawiam to pytanie bez odpowiedzi i podczas gdy jej twarz blednie, wchodzę do domu. Pani Clark siedzi na swoim krześle w salonie razem z Sammym leżącym u jej stóp. Nie rusza się ze swojego miejsca, ale jego oczy są skupione cały czas na mnie, kiedy wchodzę do pokoju.

– On nie warczy – zauważam. – Myślę, że to postęp.

– Cóż, po tym jak zobaczył cię pobitego i krwawiącego, założę się że postrzeżę cię zupełnie inaczej – powiedziała. – Zwierzęta nie widzą tego, co jest w środku. On może tylko poczuć to, co jest na zewnątrz. Teraz wie, że jesteś tak samo kruchy jak reszta z nas.

– Mogłem mu to powiedzieć – żartuję.

– Jest głupim psem. Czego oczekujesz?

Uśmiecham się i patrzę na swoje stopy. – Przepraszam za doprowadzenie do tego, pani Clark. Nie miałem prawa...

– Przerwę ci w tym miejscu, dzieciaku – powiedziała, wstając z krzesła. – Nie potrzebuję przeprosin od ciebie, więc zachowaj je. – Surowo wskazuje na mnie palcem. – Zachowaj energię i dobrze ją wykorzystaj. Te dziewczyny liczą na ciebie.

– Dziękuję. Za wszystko.

– Proszę bardzo – urywa, uśmiechając się do mnie, mrużąc przy tym oczy. – A poza tym... to najwyższy czas, by stary wyga zobaczył trochę akcji.

Śmieję się. – Powinnaś zejść na dół.

– Idę. Chodź, Sammy.

– I nie wychodź – dodaję. – Proszę.

Patrzy na mnie i chichocze. – To nie jest moje pierwsze rodeo, dzieciaku.

Marszczę brwi. – Przypomnij mi później, bym zapytał cię o tę historię... – Prowadzi Sammy'ego do tylnej części domu. Czekam, dopóki nie słyszę jej kroków na schodach prowadzących do piwnicy.

– Fox – Darla krzyczy. – Myślę, że oni już tu są.

Wychodzę na zewnątrz i zauważam helikopter w oddali. – Załóż okulary, Darla – mówię jej. Wsuwa je na nos drżącymi rękoma. – Spróbuj się zrelaksować.

– Czuję się dobrze – mówi, jej głos drży. – Wiesz, zdałam sobie sprawę...
Prawdopodobnie w pierwszej kolejności powinniśmy uzgodnić płatność.

Uśmiecham się. – Hojnie ci się zrekompensuję, Darla.

– Dobrze. – Oddycha głęboko i potrząsa ramionami, kiedy helikopter ląduje na polu.

– Chodź. – Schodzę z ganku, a Darla idzie za mną.

Drzwi helikoptera odsuwają się i Mercer wychodzi na zewnątrz. Zatrzymuję się na środku pojazdu i stoję w obszarze, w którym była butelka. To powinno dać Dani możliwość najlepszego strzału.

Agent wychodzi następny, jego twarz ukryta jest za maską, odwraca się i łapie ramię mojej matki. Jej ręce są związane ciasno na plecach i niemal upada na kolana, kiedy ten wyciąga ją z helikoptera. On stoi za nią, jego ręce są również związane. Świerzy siniak pokrywa jego oko. Zgaduję, że był wyszczekany.

Mercer zatrzymuje się kilka kroków dalej i krzyżuje ramiona na piersi. – Więc, ładnie... tutaj – mruczy, spoglądając na farmę. – Mnie to nie rajcuje, ale do ciebie pasuje.

Patrzę za niego na moich rodziców. Moja mama nawiązała ze mną kontakt wzrokowy, jej spojrzenie było pełne miłości i ulgi z uzasadnianym strachem. Bennett wyglądał na bardziej wkurzonego niż kiedykolwiek go widziałem, nawet bardziej niż w wieczór, którego pocałowałem jego córkę pod jego dachem. Nie tylko porwałem jego córkę, ale ściąłem jej cenne, oznaczone znakiem firmowym włosy.

Moje oczy podążyły raz jeszcze do helikoptera. – Tylko jeden agent, Mercer? – pytam.

Wzrusza ramionami. – To prosta wymiana. Nigdy nie zabieram więcej ludzi niż potrzebuję. Znasz nasze sposoby, Fox.

Przytakuję. Mercer miał broń przymocowaną do paska. Drugą facet mierzył w moją matkę. Coś tu nie gra. Mam każdy jeden sekret Snake Eyes w cholernej kieszeni. Jeden zły ruch i cała organizacja jest ujawniona... a oni przybyli tu tylko z dwoma pistoletami?

– Zdjąłem czterech z twojego oddziału, Mercer – powiedziałem. – Nie wysłali żadnych zmienników?

– Fox... – cedzi przez zęby zniecierpliwiony. – Grasz na zwłokę. Zakończmy to.
– Stuka palcami w biceps.

– Znajdujesz się na liście, prawda? – Jego brew drga. – Szefowa wysłałaby więcej ludzi niż to...

– Fox...

– To sprawa osobista, prawda, Mercer?

– Wyszedłem na głupka przed moim oddziałem, Fox – kipi. – Przeszkoliłem cię. Przemieniłem cię w człowieka, którym jesteś dziś i jak mi się odpłacasz?

– Myślę, że szefowa nie jest tak załamana jak ty – zauważam.

– Szefowa kazała mi wsadzić kulkę między twoje cholerne oczy.

– Ale spokojnie, mam racje? – pytam. – Przypuszczam, że nie chodziło im o publiczną egzekucję kandydata na fotel prezydenta i zgładzenie gwiazdy filmowej. – Mercer napina szczękę w gniewie. – Założę się, że jesteś w większych tarapatkach niż ja.

Mercer mierzy bronią w moją twarz. – Róbmy tę cholerną wymianę – warczy. – I wsiadaj to tego pieprzonego helikoptera razem z plikami.

Teraz, Dani.

Czekam na wystrzał pocisku. Zamaskowany mężczyzna popycha do przodu moją matkę i Bennetta. Jego oczy opadają na twarz Darli i ten marszy brwi w zmieszaniu. – To nie jest moja córka.

Pieprzony idiota.

– To tylko włosy, Bennett... – Darla chowa się trochę bardziej za mnie.

Strzelaj, Dani.

Mercer podchodzi o krok bliżej do niej i mruży oczy. – Co, u licha?

– To nie moja córka – powtarza Bennett.

Patrzę na niego. – To ona. – Rzucam okiem w kierunku stodoły.

Kiwa głową w jej stronę. – Nie wiem, kto tu jest oszustem, ale to nie jest moja córka! Moja Roxie nie jest tak... pospolita.

– Pospolita?! – wypluwa Darla. Wypuszczam powietrze, kiedy Mercer wyciąga rękę i zrywa okulary z jej twarzy. – Hej...!

Piorunuję wzrokiem Darłę, a ona krzywi się przepraszająco.

Mercer wyduł usta, ale był daleki od rozbawienia. – Gdzie jest dziewczyna, Fox?

Bennett obnaża zęby. – Gdzie jest moja córka, sukinsynie?!

Teraz byłoby świetnie, Dani...

Mercer wymierza pistolet w Darłę. Łapię ją za rękę i sięgam po rewolwer za moim paskiem, jednocześnie ciągnąc ją za sobą. – Odłóż to, Mercer. Masz mało ludzi. To ty masz tu większą siłę ognia.

– Foooooox!

Krzyk Dani rozchodzi się echem po polu.

Odwracam się do stodoły, czując uderzenie adrenaliny atakujące moje serce.

Mercer chichocze. – Zdaje się, że mój oddział jest trochę większy niż myślałeś.

ROZDZIAŁ 20

DANI

Możesz namierzyć tylko jeden cel w danym momencie przez lunetę.

Miałam go na celowniku. Miałam brzydką gębę Mercera na celowniku. Mój palec był na spuście. Musiałam tylko poczekać na właściwy moment, aby oddać strzał.

Przegapiłam go skradającego się za mną.

Jego palce owinęły się wokół mojego gardła.

– Foooooo! – Dusłam się, wbijając paznokcie w jego rękę. Skaleczyłam mu skórę, a on zawarczał gniewnie, ale nie zmniejszył uścisku. Próbowałam go kopnąć, ale nie mogłam go dosięgnąć. Pochylił się do przodu, aby uniknąć mojego kolana, przysuwając zamaskowaną twarz bliżej mojej.

Sięgam i zanurzam paznokcie w jego szpetną mordę, tnąc skórę jego powieki.

Krzyczy. Gdy mnie uwalnia, przewracam się do tyłu, trzymając uścisk na jego grubej, czarnej masce. Ściągam mu ją z twarzy, a moje serce się zatrzymuje.

– Smith?!

Nic dziwnego, że był strasznym ochroniarzem.

Rusza na przód i kopie mnie w żołądek. Zginam się w pół, wypuszczając powietrze z płuc.

Smith podchodzi i pochyla się nade mną. – Czekałem na ten moment, odkąd usłyszałam twój cholerny głos. – Zaciska wargi i pluje na mnie. Czuję mdłości, jestem ledwie w stanie go zatrzymać, gdy pochyla się i sięga po broń z podłogi. – Podnoś się, do kurwy nędzy – warczy.

Przetaczam się na kolana, biorąc uspakajający oddech. Moje oczy są pełne łez. Patrzę przez okno, a mój wzrok się zamazuje.

Smith przykłada lufę karabinu do mojego policzka. – Powiedziałem, wstawaj.

Prostując ręce, wstaję powoli. Schodzimy po drabinie i wychodzimy razem na

zewnątrz. Trzyma broń wymierzoną we mnie, idąc kilka kroków za mną.

– Jesteś w Snake Eyes? – pytam, spoglądając przez ramię.

– Oczywiście – mamrocze.

Myślę, że to przez to. Snake Eyes z mordowali Senatora Lamba i zaatakowali mnie, by wywabić Foxa z ukrycia. Musieli mieć mnie na oku, by znaleźć Foxa. Jaki jest lepszy sposób na zrobienie tego niż umieszczenie kogoś po drugiej stronie?

Moja skóra cierpnie. Zostawał ze mną w moim mieszkaniu.

– Wpuściłeś Mercera do mojego mieszkania, prawda?

– Idź dalej.

– Upozorowałeś swój atak...

– Zamknij się! – Uderza kolbą karabinu w mój kark, posyłając mnie na kolana. Krzywię się z bólu, kiedy on chwyta mnie za ramię i ciągnie z powrotem w górę.

Zaczynam iść szybciej, czując twardą lufę na moich plecach. Docieramy do podjazdu i widzę już znacznie wyraźniej. Mercer ma ich wszystkich na kolanach, z Foxem włącznie.

Oczy Foxa spotykają się z moimi i drgają, kiedy opadają na Smitha stojącego za mną. Składa kawałki układanki razem i złość maluje się na jego twarzy, kiedy Smith popycha mnie na kolana naprzeciwko niego.

– Wypuść ich, Mercer – powiedział. – Masz mnie i pendrive'a. Zróbmy wymianę i odejdz.

– Myślę, że odrzucam taką możliwość, Fox – odpowiada. – Mimo to uważam, że to słodkie, jeśli przypuszczałeś, że skończy się to w ten sposób. Jakiej części tajnej organizacji nie zrozumiałeś?

– Wypuść ich...

– Wiedzą za dużo. Znasz zasady. – Wargi Mercera drgają. – W końcu robiłeś to już wcześniej.

Strach nawiedza oczy Foxa. – Mercer...

– Weźmy ich do środka – powiedział Mercer. – Nie chce mi się dziś targać ciał.

– Fox... – szepczę, kiedy Smith łapie mnie za ramię i ciągnie raz jeszcze w górę.

– Muszę ci przyznać, Fox – powiedział Mercer. – Są do siebie strasznie podobne. Dobra robota. – Fox nic nie mówiąc, wstaje. – Teraz jestem podekscytowany. Dopilnuję, byś obejrzał jej śmierć podwójnie.

Fox zamyka oczy i idzie obok mnie z rękoma za głową.

– Przepraszam, Fox – szepczę.

– To nie jest twoja wina, Dani.

Idziemy po schodach prowadzących na ganek, Smith przytrzymuje nam otwarte drzwi. Inny zamaskowany mężczyzna trąca nas pistoletem, byśmy weszli do środka.

Patrzę przez ramię. Darla stoi za nami ze zwieszoną głową. Łzy paniki toczą się z jej oczu. Cora także płacze cicho, podczas gdy mój ojciec kipi z gniewu.

Każdy, o którego troszczę się na tym świecie, jest tutaj, idąc za mną na śmierć.

– Na kolana – powiedział Smith.

Ustawiamy się w kolejności w salonie, a Mercer gestem pokazuje podłogę.

– Która będzie pierwsza, Fox? – pyta, oblizując usta. Wskazuje bronią na mnie.
– Prawdziwa? Czy plastikowa? – Przenosi lufę na Darlę, ale ona jest w zbyt dużym szoku, by zareagować.

Fox nie odpowiada. Jego oczy przenoszą się za Mercera i innych, na cichy ruch pochodzący z kuchni.

Pani Clark zakrada się, jej stopy poruszają się coraz ciszej na dywanie pod nią. Unosi strzelbę i wymierza ją w Smitha.

– Ja – powiedział Fox. – Ja pierwszy.

– Dobrze. – Mercer wymierza broń i ustawia ją naprzeciwko głowy Foxa.

Pani Clark pociąga za spust i pocisk wystrzela, ciało Smitha upada na podłogę w krwistoczerwona kałużę.

Mercer wzdryga się z zaskoczenia, jego oczy otwierają się szeroko. Fox chwyta go za nadgarstek i wykręca mu rękę, aby wypuścił broń. Palce Mercera ślizgają się wzdłuż spustu, kula przeszywa powietrze nad prawym uchem Foxa, zanim broń wyślizguje mu się z ręki i stukając, upada na podłogę.

Mój ojciec wydając ryk, pędzi na zamaskowanego mężczyznę, zanim ten może się odwrócić. Przewracają się na podłogę, ale nie może za dużo zrobić z rękami związanymi na plecach.

– Tato! – krzyczę. Podnoszę broń Mercera z podłogi, napędzona adrenaliną, mierząc z niej w drugą stronę pokoju. Nerwowo naciskam na blokadę palcem, ale nie mam odwagi pociągnąć za spust, kiedy mój ojciec jest tak blisko celu.

Mercer atakuje i zadaje cios pięścią Foxowi, popychając go na mnie. Czuję, jak Fox chwytą mnie i odpycha daleko od Mercera. Uderza ponownie, pięść ląduje na szczęce Foxa.

Pani Clark przeladowuje swoją dubeltówkę i celuje z niej w mężczyznę na podłodze. – Nie ruszaj się – ostrzega go.

Mężczyzna sięga po jej broń, ale Sammy wskakuje do pokoju. Zaciska zęby wokół jego szyi. Odwracam się, kiedy jego krzyk przeszywa moje uszy.

Przenoszę uwagę ponownie na Foxa. On i Mercer wymieniają uderzenia, każdy na tym samym poziomie, aż nie mogę ocenić kto zwycięża. Kotłują się po podłodze, robią uniki i kopią. Nie mogę wycelować bronią w Mercera na dość długo, aby mieć możliwość czystego strzału...

Mercer rzuca się na mnie, jego dłoń owija się wokół mojej szyi. Ma nade mną całkowitą kontrolę i zmusza moją rękę z palcem na spuście do uniesienia się do mojej głowy.

– Dani...! – Fox zamiera, jego pierś faluje od ciężkiego oddechu. – Mercer, nie...!

Ciągnie mnie do tyłu, trzymając przed sobą, wymijając innych i mojego ojca, ciągnie mnie na ganek.

Fox pochyła się i sięga po karabin, wyciągając go z martwych rąk Smitha. – Nie masz dokąd odejść, Mercer – powiedział, podążając za nami na zewnątrz. – Wypuść ją.

Mercer się nie zatrzymuje. Przyciska pistolet do mojej skroni i jeszcze bardziej przyciąga do siebie, prowadząc mnie dalej wzdłuż podjazdu. – Śmiało, Fox – chichocze. – Myślisz, że możesz oddać celny strzał?

Fox unosi karabin i wpatruje się w celownik. – Na tym terenie nie potrzebuję.

Mercer śmieje się. – Nie padnę sam, dopóki nie właduję w nią *jednej* kulki. Możesz spędzić kilka następnych godzin na składaniu swojego mózgu do kupy.

– Fox – płaczę.

– Jest dobrze, Dani. – Łapie za rygiel i ciągnie go do tyłu, by załadować.

– No dalej, Fox! – Mercer warczy przy moim uchu. – Strzelaj. Wyzywam cię! Możesz teraz to zakończyć. Tylko strzel prosto w jej serce i będziesz mógł trafić również we mnie.

Fox mruga w wahaniu.

Drzę ze strachu, kiedy jego oczy opadają na moje. – Fox...

Oddycha powoli. – Dani... *zamknij oczy.*

Ramiona Mercera napinają się wokół mnie. – Zastrzelisz mnie, a szefowa przyjdzie po ciebie. Fox! Przyjdzie po każdego, o którego kiedykolwiek się troszczyłeś!

– Nie – powiedział Fox. Kładzie palec na spuście. – Jestem całkiem pewien, że wyświadczam jej przysługę.

Zaciskam mocno oczy, a wystrzał rozbrzmiewa donośnie.

Kula trafia najpierw mnie, posyłając nas oboje do tyłu na ziemię. Ból rozrywa mnie na strzępy od środka. Otwieram usta do krzyku, ale żaden dźwięk z nich nie wychodzi. Moje uszy dzwonią. Nie wiem nic poza czerwonym...

Aż wszystko przybiera kolor czarny.

ROZDZIAŁ 21

FOX

Jedyne, czego kiedykolwiek chciałem, to ją chronić.

A w końcu prawie ją zabiłem.

Doktor powiedział, że wyjdzie z tego. Umiejętności pani Clark są chyba jedyną rzeczą, która się u niej nie zestarzała. Jej metody nieco trącą myszką, ale w końcu z jakiegoś powodu gorące żelazo służy do sterylizowania ran.

Bennett zawiózł ją do miasta, krzycząc głośno jak to zwykle robi. Usiadłem na tylnym siedzeniu, trzymając palce na jej pulsie, zastanawiając się, czy umrze w moich ramionach. Zgaduję, że zrobiłaby dla mnie to samo.

Patrzę na moje ręce, wciąż czerwone od jej krwi. Nikt nie powiedział do mnie ani słowa, odkąd usiadłem na krześle przy jej łóżku. Myślę, że pielęgniarki boją się mnie, ale to dobrze. Może powinny. To przeze mnie Roxie Roberts trafiła do szpitala.

Wiedziałem, co robiłem. Mercer nigdy by się nie spodziewał, że strzelę i wątpił w to, kiedy mnie prowokował.

Linia ramienia Dani zgrała się idealnie z jego sercem. Zgadnijcie któremu z nich pozwoliłem wykrwawić się na pojeździe pani Clark.

– Fox?

Odwracam wzrok od Dani, by zobaczyć moją mamę stojącą nade mną z kubkiem kawy z automatu. – Cześć, mamó.

Podaje mi kubek, a ja biorę go od niej. Jej oczy padają na chwilę na moje ręce. Zbiera całą swoją wolę, by powstrzymać się przed wzdrygnięciem. Siada na krześle obok mnie, a jej ręce drżą na kolanach. – Wiem, że prawdopodobnie to nie jest właściwy moment, ale... naprawdę miło znów cię widzieć, Fox.

Chichoczę nieznacznie. – Przykro mi, że musiałaś myśleć, że odszedłem przez tak długi czas.

– Mnie też.

– Nigdy nie chciałem narazić cię na to... – Podnoszę kubek z kawą i wdycham jej ciepły aromat. Gorąca czekolada. Zawsze przynosiła mi ją w złe dni. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

– Czuję się, jakbym wiedziała – mówi.

– Co?

– Wiedziałam, że mój syn żyje.

Patrzę na nią, a ona się do mnie uśmiecha. – Tak?

Wzrusza ramionami. – Jesteś moim małym chłopcem, Fox. Cokolwiek zrobiłeś – cokolwiek musiałeś zrobić – nie ma dla mnie znaczenia. Nadal będę cię kochać.

– Nie bądź tego taka pewna, mamó – mamroczę.

Wstaje, pochyla się i całuje mnie w policzek. – Wypróbuj mnie. – Uśmiecha się. – Jeśli musisz odejść ponownie, melduj się często. Dla mnie.

– Będę. Obiecuję.

Wychodzi z pokoju, a ja biorę powolny łyk z mojego kubka, zanim go odstawiam. Wstaję i podchodzę do łóżka.

Dani.

Jesteś teraz wolna. Wolna, by wrócić do domu i zapomnieć. Wolna, by znów pokazywać się publicznie bez ukrywania twarzy. Wolna, by ruszyć dalej.

Wolna ode mnie.

Pochylam się i opieram czoło o jej. Nie muszę się martwić, że ją obudzę. Jest pod wpływem środków uspokajających, nie obudzi się jeszcze przez kilka godzin, ale nie powinienem czekać tak długo. Jest tylko jedna rzecz, którą muszę najpierw zrobić; coś, czego przysiągłem, że nigdy więcej jej nie zrobię.

– Żegnaj, Dani. – Całuję delikatnie jej usta. – Kocham cię.

Kiedy wychodzę na korytarz, sięgam do kieszeni i wyczuwam pendrive'a.

– Odchodzisz ponownie, mam nadzieję. – Bennett stoi przy drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami. Nie winię go za wrogość. Widział, jak postrzeliłem jego córkę. Widział także, jak pani Clark i ja ratowaliśmy jej życie zaraz potem, ale mimo wszystko to Bennett.

– Tak – odpowiadam.

– Krzyż na drogę – mruczy, przechodząc koło mnie, gdy wchodzi do pokoju Dani.

– Bennett.

Zatrzymuje się w progu, a ja wyciągam rękę. Jego oczy opadają, patrzy na nią przez chwilę, zanim potrząsa nią milcząco.

Odwracam się, kierując się do wyjścia.

Straciłem już poczucie czasu jak długo tu siedzę. Musiało upłynąć więcej niż dwanaście godzin. Co najmniej dwanaście godzin siedzę na tym krześle, z rękami przykutymi kajdankami do metalowego stołu przede mną. Wydaje się to lekką przesadą przy facecie, który zgłosił się sam, ale nie mam zamiaru zabierać głosu po to, by narzekać. Nie to, że mogę, po tym jak spędziłem ostatnie trzy godziny patrząc przed siebie, z nikim nie rozmawiając.

Zgaduję, że mają teraz ręce pełne roboty przy plikach. Dziesięciolecia nazw, numerów, które trzeba dokładnie zbadać i sprawdzić. Kilka godzin temu słyszałem lądujący helikopter. To było najprawdopodobniej F.B.I. sprowadzone do konsultacji. Spodziewam się, że zostaną teraz przez nich przesłuchani.

Drzwi się otwierają i detektyw Lawrence wchodzi do środka. Wygląda na tak samo zmęczonego jak ja, z workami pod oczami i potarganymi, brązowymi włosami. Zniknęło jego "złapaliśmy cię" spojrzenie, które miał kilka godzin wcześniej, zanim mężczyzna, który porwał gwiazdę filmową wszedł do jego biura z rękami podniesionym do góry.

– Panie Fitzpatrick... – mamrocze i siada naprzeciw mnie.

– Długi dzień, detektywie?

Sięga do kieszeni. – Twój prawnik jest tutaj...

– Mój prawnik? – powtarzam.

Drzwi się otwierają. – Tu jesteś, Fox – nie mów więcej ani słowa.

Do pokoju wchodzi zamaszystym krokiem Boxcar, rzucając teczkę na zimny metal. Ma na sobie stary, pognieciony garnitur, ale przynajmniej przeczesał czuprynę. – Detektywie, zwróciłem się do pana o zwolnienie mojego klienta. Pan

Fitzpatrick jest nielegalnie przetrzymywany i domagam się, by został uwolniony.

– Przyznał się do porwania...

– Czy rodzina wniosła oskarżenie? Jeszcze lepiej, młoda kobieta zaprzeczyła całej sytuacji – powiedziała, że była z nim przez cały czas z własnej woli.

Lawrence mruży oczy. – Mamy jeszcze jego udział w zorganizowanej grupie terrorystycznej.

Otwieram usta, by przemówić, ale Boxcar prosi, bym się zamknął. – O tak... pliki, które macie na pendrivie... kim oni są? Tarantula coś tam?

– Snake Eyes.

– Brzmi jak stek bzdur – powiedział Boxcar. – Proszę powiedzieć, detektywie, czy znalazł pan nazwisko pana Fitzpatricka w tych plikach?

Patrzę na detektywa, ale naśladuję Boxcara i nie odzywam się ani słowem.

Detektyw Lawrence pochyła się. – Nie – przyznaje. Wskazuje na moją pierś. – Ale ma tatuaż.

Boxcar przewraca oczami. – Mam tatuaż kanarka Tweety'ego na tyłku, ale nie jestem z kreskówki *Zwariowane melodie*. Albo teraz oskarży pan mojego klienta o przestępczość, albo zaskarżę ten zasrany wydział i pana.

Przygryzam policzek, by powstrzymać uśmiech.

Oczy Lawrence'a drgają ze złości, kiedy wstaje. – Nie jesteś takim dobrym prawnikiem za jakiego uchodzisz, prawda?

Boxcar nie odpowiada. Stoi tam jak ściana, cierpliwie czekając aż detektyw wykona następny ruch.

W końcu Lawrence wyjmuje małe, srebrne klucze z kieszeni. – Panie Fitzpatrick... – mamrocze, kiedy mnie rozkuwa. – Jest pan wolny, może odejść.

– Ale ja...

– Fox, rób to, co powiedział ten facet... – Boxcar przerywa mi i gestem wskazuje drzwi.

Podążam za nim zmieszany, całkowicie zaskoczony, gdy nikt do mnie nie strzela, kiedy idę w kierunku wyjścia. Promienie słoneczne oświetlają moją twarz, gdy wychodzę na zewnątrz i biorę głęboki oddech świeżego powietrza. Ciesząc się

kilkoma sekundami, zanim odwracam się do Boxcara. – Co to, kurwa, było?

Na jego twarzy pojawia się uśmiech. – Byłem ci to winny.

– Co ty tu w ogóle robisz? Myślałem, że jesteś teraz w Hong Kongu.

Zaczynamy iść wzdłuż parkingu, gdy przykładam dłoń do piersi. – Mój kumpel mówi mi, że zamierza się dobrowolnie wystawić glinom, a ja mam *nic* z tym nie zrobić? Za kogo mnie masz?

– Poczucie winy nie dawało ci spokoju, co?

– Myślałem o tym przez całą drogę, kiedy jechałem na Florydę, zanim zawróciłem... – przyznaje.

Spoglądam przez ramię na komisariat. – Dlaczego nie znaleźli mnie w plikach?

– Och, proszę. – Unosi rękę. – To była dziecinada. Miałem dostęp do prywatnej sieci F.B.I. I czekałem aż podłączą to cholerstwo. To zajęło tylko chwilkę.

Uśmiecham się szelmowsko. – Dzięki, Box.

– Wiem, że czujesz się jakbyś zasłużył, by być tam, ale istnieje mnóstwo ludzi na tym świecie, którzy się z tym nie zgadzają. Mogę pomyśleć o jednej szczególnej osobie, która będzie bardzo szczęśliwa widząc cię. – Zatrzymuje się koło wynajętego samochodu, kierując rozczarowany wzrok na mnie. – Ale pozwól mi zgadnąć... nie masz w planach pójścia do niej? – Drapię się po bliźnie pod brodą, nie mówiąc nic. – Koleś... to kurewsko bezduszne.

– Będzie jej lepiej...

– Z tobą – kończy. – Będzie jej lepiej z tobą.

– Nie jestem wart tego, by rezygnowała ze swojego życia.

– Nie podejmuj za nią tej decyzji. Przynajmniej powiedz jej, że jesteś wolnym człowiekiem. Zasługuje na to.

– Zasługuje na więcej niż mogę jej dać.

– Fox, od dnia w którym cię spotkałem była tylko jedna stała prawda; ja jestem tchórzem, a ty fajnym facetem. Nie niszczonego.

Przytakuję. – Myślę, że po tym co właśnie zrobiłeś, zasłużyłeś na dzień bycia fajnym facetem, Boxcar.

Kąciki jego ust unoszą się. – To było całkiem fajne, prawda? – Bierze szybki oddech, ciesząc się chwilą. – Ale nadal... nie chcesz być tchórzem i stracić dziewczyny. Uwierz mi. Wiem to.

– Przyjmie cię z powrotem w mgnieniu oka, wiesz to – zwracam mu uwagę.

– Tak, cóż... – Wzrusza ramionami. – Może niedługo udam się na zachód. Moja cioteczna babka właśnie zmarła, mam więc jakieś graty do oddania pod zastaw.

Potrząsam głową. – Box, jak zawsze facet z klasą.

– Niektóre rzeczy się nigdy nie zmieniają. – Rzuca teczkę na tylne siedzenie. – Chodź. Zabiorę cię z powrotem do twojej kryjówki. Słyszałem, że masz tam jakieś ciała do zakopania.

Ostatni raz rozglądam się dookoła, czując świeże powietrze wypełniające moje płuca, zanim wsiadam do samochodu.

ROZDZIAŁ 22

DANI

Odwracam wzrok od okna i krzyczącego tłumu, kiedy samochód jedzie wolno po parkingu lotniska w LA.

Roxie! Opuść szybę!

Powiedz nam, co się stało, Roxie!

Co wiesz o Snake Eyes?

Czy to prawda, że twój przyrodni brat był z nimi związany?

W jaki sposób udało ci się wyjść z tego cało?

– Cholerne sępy... – jęknął mój ojciec. – Nie martw się, Roxie. Dostarczymy cię do środka, zanim strzelą choć jedno zdjęcie. Nie chcę cię mieć na zdjęciu w chuście w całym cholernym Internecie.

– W porządku, tato.

– To jakiś koszmar – kontynuuje. – Zawiozę cię do domu i zostaniesz tam, dopóki całkowicie nie wyzdrowiejesz i twoje włosy nie odrosną. Lena czeka w domu ze stylistami, więc będziemy mogli coś zrobić z tym kolorem. Aha... – Sięga do torby i wyciąga czarne pudełko DVD. – Producent przesłał promocyjną kopię filmu Night Trials 3. Chce, byś obejrzała go dziś wieczorem i mu odesłała.

Biorę pudełko i wrzucam do torebki. – Okej.

– Mam nadzieję, że Bruckberg zgodzi się przyjść do domu... – Sięga do kieszeni po telefon. – Cholerny przyrodni brat rujnuje wszystko, jak zwykle. Przynajmniej teraz jest w więzieniu...

Wyglądam przez okno. – Uratował mi życie, tato.

– Tak, tak... – mamrocze, trzymając telefon przy uchu. – Tak, cześć. Tu Bennett Roberts. Oddzwaniam... Dlaczego? Byłem w pieprzonym Iowa, dlatego...

Wyłączam się na jego głos. Można by pomyśleć, że da mi tydzień wolnego po tym, jak zostałam postrzelona, ale myślę, że ta prośba to trochę za dużo.

Mój telefon brzęczy w kieszeni.

Czy zatrzymujemy tą fryzurę? Mój szef musi wiedzieć... ;)

Uśmiecham się. Dziwne jest to, że po tym wszystkim mam nowego przyjaciela. Wysyłam odpowiedź Darli, podczas gdy mój ojciec podnosi głos.

– Tak, poczekam... – drwi, patrzy na mnie. – Przypomnij mi, bym znalazł nowego ochroniarza, i żeby tym razem był lepiej sprawdzony...

– W porządku, tato. – Przenoszę spojrzenie na okno, moje oczy wyłapują różowy neon.

Fawn's Pawn.

Pochyliłam się do przodu na swoim fotelu, aby uzyskać uwagę kierowcy. – Przepraszam, zatrzymaj się tutaj.

– Umm, Roxie – mówi tata. – Co robisz?

Samochód skręca i zatrzymuje się na małym parkingu. – Po prostu muszę na chwilę gdzieś iść – mówiąc to, łapię torebkę i wysiadam.

– Nie, nie musisz... – przerywa, kiedy słyszy głos w słuchawce. – Tak, panie Bruckberg. Jestem...

Zamykam za sobą drzwi, opuszczając głowę i idę szybko w kierunku sklepu.

Caleb uśmiecha się do mnie zza lady. – Z pośród wszystkich lombardów w całym mieście, przysłała do mojego.

– Cześć, Caleb... – witam się. – Jak się masz?

Unosi brwi, ale zachowuje uśmiech. – Założę się, że lepiej niż ty... – Jej oczy opadają w dół. – Jak twoje ramię?

Poruszam nim nieznacznie, czując ukłucie bólu, pobudzające moje nerwy. – Leki pomagają.

– To moje motto – żartuje. – Wygląda, że nasz chłopiec nadal dobrze strzela.

– Skąd wiesz, że to on? – pytam.

– Och, wiesz... przyjaciele bywają w różnych miejscach.

– Nie słyszałaś tego od niego?

Zatrzymuje się i przygryza usta. – Nie bezpośrednio. Z tego co słyszałam, on teraz z nikim nie rozmawia.

Mój wzrok pada na ladę. – Mam nadzieję, że mnie to nie dotyczyło.

– Och, skarbie. – Uśmiecha się. – Oczywiście.

Śmieję się. – Nadal...

Caleb patrzy na mnie przyjaźnie. – Znam Foxa od dłuższego czasu – nie tak długo jak ty – ale mogę śmiało powiedzieć, że znam go lepiej od ciebie. – Przytakuję. – I jest jedna rzecz, którą mogę o nim powiedzieć z całkowitą pewnością... Jest głupi.

– Głupi?

– Tak, głupi. – Uśmiecha się. – Chodzi mi o to, że... facet potrafi strzelić do papierosa przez boisko piłkarskie, ale nie dostrzega tego, co ma przed sobą.

Co prawda, to prawda.

– Dani, mogę mówić cały dzień o tym, jacy głupi są mężczyźni – i wierz mi, mogę – ale prawdą jest... że nie jesteśmy lepsze. Zawłaszcza, że nic z tym nie robimy.

Wzdycham. – Ja bym mogła, ale... jest teraz poza moim zasięgiem.

Caleb waha się, mruży oczy. – Cóż, prawdopodobnie nie powinnam ci tego mówić, ale... nie jest tak bardzo poza zasięgiem jak myślisz.

– Co masz na myśli? – Obserwuję jej twarz, a ona uśmiecha się szeroko. Moje serce gubi rytm. – To znaczy, że on jest...? Gdzie?

– Jest tylko jedno miejsce, do którego ten miłośnik wygnania mógł się wybrać. – Zaciska wargi. – Jesteś bystrym dzieciakiem, domyśl się. A kiedy to zrobisz... powiedz mu, że chcę z powrotem mój pieprzony pistolet, proszę.

Robię krok w tył. – Powiem.

– Ma dla mnie sentymentalną wartość.

Odwracam się i kładę rękę na klamce. Czarny samochód nadal znajduje się na parkingu z włączonym silnikiem, czekając, by zabrać mnie z powrotem do świata rozbitych marzeń.

Tłumaczenie - ania19863

Korekta - agness & adulka1996

– Masz tu drugie wyjście?

Caleb się uśmiecha.

ROZDZIAŁ 23

FOX

Ktoś puka do moich drzwi, patrzę na zegarek. Jest południe, co znaczy, że prawdopodobnie pani Clark ma dla mnie listę sprawunków do załatwienia.

– Idę... – Siadam na łóżku, wkładając koszulę, zanim podchodzę do drzwi. Moje palce kierują się ku zarostowi. Jest gęstszy niż kilka dni temu. Dlatego mogę się spodziewać lekkiego skarcenia na ten temat przez panią Clark.

Otwieram drzwi, a moje serce gubi rytm.

Jej usta drgają w lekkim uśmiechu, wyłaniającym się na powierzchnię. – Cześć, Fox. – szepcze.

– Dani – wymawiam głośno jej imię. Wiem tylko, że upadłem, uderzyłem się w głowę i mam halucynacje, wyobrażając ją sobie na twarzy pani Clark. Czarne włosy. Niebieskie oczy. Perfekcyjna skóra.

Oblizuje wargi. – Przepraszam, że wpadam do ciebie w ten sposób – ale żeby być fair, nawet nie powiedziałaś mi, że tu będziesz.

– Skąd wiedziałaś?

– Dostałam anonimowy cynk – odpowiada. – Od kogoś, kto naprawdę chce odzyskać swoją broń.

Opuszczam głowę, śmiejąc się. – Co prawda, to prawda. – Moje oczy utrzymują się na jej pięknej twarzy. – Nie zmieniłaś fryzury.

Podnosi rękę, zakładając włosy za ucho. – Myślę, że się do nich przyzwyczaiłam... dosłownie i w przenośni.

– Podobają mi się.

– Wiem, że tak. – Uśmiech pozostaje na jej ustach, kiedy sięga do torebki i wyciąga pudełko na płyty DVD. – Mam płytę promocyjną z Night Trilas 3. Pomyślałam, że zrobimy sobie popcorn i ją obejrzymy.

– Przyjechałaś całą tę drogę, by obejrzeć ze mną film? – pytam.

Opuszcza pudełko do swojego boku. – Nie do końca, ale... – Jej oczy pozostają

na moich, delikatne i idealne. – Po prostu musiałam cię znowu zobaczyć, Fox.

Mój wzrok opada na jej temblak. – Nie jesteś zła?

– Co? – Uśmiecha się ironicznie. – Za to, że mnie postrzeliłeś?

Krzywię się. – Tak.

– Troszeczkę... – Przechyla głowę. – Ale mogło być gorzej, prawda? I to nie jest tak, że nie zamierzasz mi tego wynagrodzić.

– Tak?

– Lepiej, żeby tak było.

Moje serce zabiło trochę szybciej. – Czy twój tata wie, że jesteś tutaj?

– Jestem pewna, że zauważył moje zniknięcie – chichocze. – Nie będzie z tego powodu szczęśliwy, ale... przeżyje.

Wypuszczam powoli powietrze. – Posłuchaj, Dani...

– Fox, nie chcę tego słuchać. Nie słuchać o tych wszystkich obowiązkach, które zostawiałam lub o różnych powodach, przez które uważasz, że nie powinniśmy być razem z dala od tego młynu – przerwała, jej oczy lśnią. – Czy to za dużo? Jeśli tak jest, odejdę i nigdy nie wrócę. Chciałabym usłyszeć to od ciebie. Myślę, że zasługuję na tyle, prawda?

Jest tutaj. Moja idealna Dani. Patrząca na mnie z błyskiem w oku.

– Tak – mówię, a moje serce bije mocno. – Oczywiście, że możesz tu zostać.

– Dziękuję. – Podnosi ponownie DVD i uśmiecha się trochę szerzej. – Film?

Kręcę głową. – Nie mogę tego obejrzeć, Dani.

– Och. – Wzrusza ramionami i wkłada pudełko z powrotem do torebki. – Możemy obejrzeć coś innego, jeśli chcesz...

– Nie, chodzi o to, że... Jeśli zobaczę ten film bez pani Clark, ona wkurzy się.

Dani błyszczała w popołudniowym słońcu, kiedy się śmiała. – W takim razie jest ona więcej niż mile widziana, aby dołączyć do nas.

– Umowa stoi – powiedziałem.

Kolana uginają się pod nią. – Więc, przejechałam tu całą drogę po coś więcej niż film. Zamierzasz mnie pocałować czy coś?

Uśmiecham się. – Chciałbym, ale... mamy publiczność. – Ręką wskazuję za jej plecy, a ona kieruje wzrok we wskazanym kierunku w samą porę, by zobaczyć jak pani Clark opuszcza zasłonę.

– Och... – chichocze cicho. – Czy ona ma jakieś hobby?

– Jest nim szpiegowanie mnie – żartuję.

– Cóż, dobrze wybrała. – Spogląda za moje plecy. – Mogę wejść?

– Proszę. – Robię krok w bok, a ona wchodzi, mijając mnie. Mój nos drga, przytłoczony oszalamiającym zapachem jabłkowym. Ślinka mi cieknie na sam jej widok, kiedy zamykam drzwi.

Odwracam się, a ona jest tu, stoi obok mnie z tymi perfekcyjnymi, oczekującymi oczami.

Dani. Moja piękna Dani.

– Więc, chcesz obejrzeć go teraz czy...?

– Jest trochę za wcześnie na film – zauważam.

– Zgadzam się. – Rzuca torebkę na podłogę i wpada w moje ramiona.

Mocno ją całuję, obejmując jej twarz dłońmi, nie chcąc jej puścić już nigdy.

– Fox.

Daję odpocząć ustom, dotykając jej czoła. – Tak?

Drży w moich ramionach. – Też cię kocham.

Śmieję się. – Cholera, Dani...

– Co? – Uśmiecha się szeroko, przygryzając wargę.

– Nigdy więcej nie spuszczę cię z oka.

– Nie byłbyś dobrym ochroniarzem, jeśli byś to zrobił.

– Och, czy jestem tylko tym dla ciebie? – pytam, unosząc brew.

– Może.

– Mogę zrobić dużo więcej z twoim ciałem niż tylko pilnować go, pani Roberts.

– Och, podoba mi się to – droczy się. – Pani Roberts.

– Tak jak i...

– Myślę, że coś jest na rzeczy... – rozmyśla. – Podoba mi się pomysł ciebie, unoszącego się nad moim ramieniem na czerwonym dywanie, pilnującego, by paparazzi nie podeszli zbyt blisko.

– Twój agent nigdy by na to nie pozwolił.

– Ech... – Wzrusza ramionami. – Zawsze mogę mieć nowego. Dobry ochroniarz jest naprawdę trudny do zdobycia.

– Może razem coś wymyślimy... – Całuję ją ponownie, rozkoszując się jej pysznym smakiem, podczas gdy jej palce kierują się pod moją koszulkę. – Ale nie jestem pewien, czy cię na mnie stać. Moje umiejętności są bardzo pożądane...

Zerka na mnie przebiegłymi oczami. – Myślę, że możemy negocjować umowę, aż nas oboje usatysfakcjonuje.

Mój fiut drga, przyciągając mnie bliżej jej drobnego ciała. – Więc, ta ręka... – Nasze usta łączą się. – Czy muszę być delikatny?

Koniuszki jej palców wywołują iskry na mojej skórze. – A czy kiedykolwiek jesteś?

– Mogę spróbować. – Podnoszę ją do góry, a ona owija nogi wokół mnie.

– Nie rób tego. – Jej usta opadają na moje.

– Cokolwiek powiesz, pani Roberts.